

SŁOWO

OK XVIII. Nr. 35 (5317)

WILNO NIEDZIELA 5 LUTEGO 1939 R.

CENA 20 GR.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA

Witno Zamkowa 2. Telefon: Redakcji 17-82. Administracji 228. Administracja czynna jest od godz. 9-ej do 4-ej po poł. Sekretarz Redakcji przyjmuje codziennie od 17-ej do 18-ej.

Przedstawicielstwo w Warszawie ul. Hoża R. m. 2, tel. 9-08-40.

Prenumerata miesięczna z odniesieniem do domu, lub przesyłką pocztową 4 zł. zagranicą 7 zł. Konto PKO Nr. 700.724

Oplata pocztowa uiszczona ryczałtem. Redakcja rękopisów niezamówionych nie zwraca. Administracja nie uwzględni zastrzeżeń co do rozmieszczeń ogłoszeń



Kwestje społeczne i gospodarcze były dla nas zawsze czemś wtórnym, drugorzędnym, środkiem, a nie celem, którym był zawsze testament wielkomocarstwowości polskiej realizowany swego czasu przez Władysława IV, poetyzowany w czasach niewoli przez Sienkiewicza, restaurowany pod Kijowem przez Piłsudskiego.

Stryj i siostrzeniec herbu Lis.

Pan Melchior Wańkowicz autor Sztafety jest siostrzeńcem s.p. Stanisława Wańkowicza, prezesa Związku Ziemian wileńskich i współpracownika Słowa, który wypowiadał się tak ujemnie o polskim systemie skarbowym, o gospodarce państwa polskiego. Ten Stanisław Wańkowicz był antagonistą Władysława Grabskiego jeszcze od czasów kiedy z nim kolegowali w Kole Polskim w petersburskiej Dumie i kiedy, jak to lubił opowiadać, trzymał go kiedyś podczas dumskiego posiedzenia plenarnego stylu za surdut, aby nie przemawiał, lecz Grabski się wyrwał, surdut został w rękach Wańkowicza, a Grabski w kamizelce i rękawach od koszuli ku trybunie po pędził.

P. Stanisław miał dużo z talentu p. Melchjora, jakkolwiek nie pisywał feljetonów, ani powieści, a tylko artykuły gospodarcze. Ale pisał je z werwą, we sołostwie, z tą nutą krotoczwili szlachetkiej. Tylko p. Stanisław był pesymistą, p. Melchior jest... optymistą.

Sztafeta to wielki hymn pochwalny na cześć prawie wszystkich, co się w Polsce dzieje.

Słowo pozostało wierne jednemu ze swoich założycieli s.p. Stanisławowi Wańkowiczowi i jest... pesymistyczne. Co gorzej, jest coraz bardziej pesymistyczne. Martwi nas wszystko w Polsce. Gazeta nasza jest codziennym aktem oskarżenia wypowiedzianym pod adresem rządu, społeczeństwa, stronnictw. Ludzie nam to zarzucają. Mówią: „nie można mówić tylko o złych rzeczach, przecież są i dobre, piszcie o dobrych”. Powiadają tak-

że: „takie stanowisko jest nie-patrjotyczne”. Na to odpowiada mi: czytajcie kroniki mów ministrów wygłoszonych do wójtów i wójcich odpowiedzi, słuchajcie „radja”, czytajcie sobie Pat. Tam znajdziecie zadowolenia dostatecznie i pochwał i zachwytów pod dostatkiem. Nasz patryjotyzm jest innego gatunku. Polega na zwracaniu narodowi uwagi na niebezpieczeństwa mu grożące. Wszyscy powiększają swój budżet wojskowy, u nas pozostaje ten sam.

I otóż p. Melchior Wańkowicz jest przeciwnikiem Słowa. My i on stoimy na dwóch biegunach. My idziemy drogą naszego założyciela, zrędy i pesymisty, a on świetlaną drogą Grabskich i Kwiatkowskich (jak ci dwaj ludzie są do siebie podobni!) wiecznie ze wszystkich i z siebie samych zadowolonych entuzjastów.

Sztafeta jako lektura dla młodzieży — „Przecież pan nie zechce, żeby młodzieży dawano artykuły Słowa, nie pozostawiające suchej nitki na nikim. Przecież młodzież powinna się cieszyć, że Polska rośnie...!”

I ja sam się cieszę czytając Sztafetę. Serce mi rośnie...

Tylko metoda, która leży w argumentacji Wańkowicza nie jest przekonująca. On powiada: „zrobiliśmy, ja się pytam „czyśmy zrobili tyle, ile inni?” I doprawdy nie wiem, kto z nas jest wtedy większym patryjotą. Bo przecież w głębi metoda wańkowiczowska polega na konstataowaniu „ujechaliśmy” — a ja się ponadto niepokoję „czyśmy ujechali tyle, ile ten, z którym się ścigamy”. Bo oczywiście przyje-

mnie jest przejechać 10 km. i za myśleć się bogo: „ależ szmat drogi zrobiłem, hejże — ha, ho” o wiele przyjemniej niż w takiej chwili stwierdzić ponuro: „że ten z którym się ścigamy, zdążył już zrobić w tym samym czasie 150 km.”

Otóż wańkowiczowski Sztafecie brakuje moim zdaniem porównania z innymi krajami. Pan Wańkowicz powiada: „zbudowaliśmy tyle a tyle kilometrów dróg”, a ja na to odpowiadam, szkoda tylko, że po kraju jeździmy samymi objazdami, że arterje komunikacyjne pomiędzy wielkimi miastami wygląda jak drogi w Kongo przed Stanleyem, że nawet jeśli się przyjeżdża ze Śląska niemieckiego na Śląsk polski, to i tu niestety widać różnicę na korzyść niemiecką, chociaż województwo śląskie jest specjalnie uprzywilejowane, pod względem finansowania robót publicznych.

Charakterystyczne dla p. Wańkowicza i sposobu wykładu o naszych osiągnięciach jest str. 81 Sztafety, na której przytoczono na jest rozmowa z gen. Litwinowem.

W sierpniu 1914 roku gen. Litwinowicz organizował wyzwanie dla Kompanii Kadrowej. Miał wtedy w gotówce 100 koron. Kwota ta „wydała się mu za małą”, dodał więc do „piętniętych skarbowych” własne 70 koron. Do wyżywienia miał 163 ludzi i 7 koni.

Dziś w razie mobilizacji intendentura wojsk polskich będzie miała miljarde złotych polskich, a do wyżywienia miliony ludzi i miliony koni.

Takie porównanie jest niewątpliwie efektowne, miłe i poe-

tyczne, ale czy jest pedagogicznie? — Twierdzą, że nie. Przyczyną to nas do tryumfowania z dystansów od Pierwszej Kadrowej, którą zawdzięczamy nie sobie, a Marszałkowi Piłsudskiemu, a rozgrzesza od porównywania z innymi 35 milionowe państwami Europy.

Polska ma 35, Włochy 42. W roku 1925 byłem po raz pierwszy we Włoszech. W Wilnie od 1925 roku przybyły nam cztery kamienice i wybrukowano 4 km. jezdni w mieście. Jakże się w tym samym czasie zmienił Neapol. Porównajcie, co zrobiły Włochy, co Polska w tym czasie w sensie dróg, kolei, motoryzacji, osuszenia błot, budownictwa. Niech p. Wańkowicz napisze sztafetę włoską i potem porówna ją z polską i niech... zapłacie.

A z Włochami to przynajmniej... bić się nie będziemy.

Na ile miljarde złotych po większyła swe zbrojenia Anglija?

Onegdaj p. Minister Kasprzyski oświadczył w Sejmie, że nasz budżet wojskowy zasadniczo pozostaje ten sam co w roku zeszłym.

Dlaczego? Czyżby p. minister Kasprzyski był tak pewny, że sytuacja międzynarodowa jest bez chmurki. Nie podejrzewam go o taki nadmiar optymizmu. Sądzę, że poprostu na angielskie proporcje budżetu wojskowego nie pozwala nasz stan gospodarczy, stan naszego skarbu. I to jest niestety najlepsze uzasadnienie naszego pesymizmu. Bardziej przekonującą nie trzeba.

I na to już żadna Sztafeta nie pomoże. Cat.

Rumunja dba o dobre stosunki z Watykanem

RZYM. PAT. Papież Pius XI-ty przyjął w sobotę nowego ambasadora rumuńskiego przy Watykanie, który złożył swe liśły uwierzytelniające.

Huszt przeciwko Fradze

Włoszyn przeciwko normalizacji stosunków z sąsiadami

PRAGA. PAT. W związku z wyjazdem gen. Prchali do Husztu, który ma tam reprezentować rząd praski oraz wolę Pragi unikania dotychczasowych konfliktów granicznych, wywołujących zbyteczne zadrażnienia stosunków między Czechosłowacją a jej sąsiadami, w kołach poinformowanych twierdzą, iż nie miała rolę w decyzjach Pragi w stosunku do rządu lokalnego na Rusi Podkarpackiej odegrał prezydent Hacha.

Jak twierdzą, prezydent Hacha miał zdecydowanie uznać konieczność normalizacji stosunków z sąsiadami, przeszkodą ku czemu jest samowolna polityka, prowadzona przez rząd Wołoszyna w Huszcie.

Drzewem płacą za żywność

UNGWAR. PAT. Rząd Wołoszyna nie jest w stanie wypłacić należnych sum spółce „Dovozni obilni społecnost” za dostawę kukurydzy na wyżywienie Rusi Podkarpackiej. Wobec tego podpisał on umowę, w myśl której dostawcy kukurydzy czuymali gwarancję zapłaty w materiale drzewnym, nagromadzonym w tartakach karpatorskich. Drzewo to będzie mogło być jednak spieniężone dopiero po otwarciu spławu rzecznoego na Węgry.

Rozmowy berlińskie w sprawie żydów

BERLIN. PAT. Jak donosiliśmy, rozmowy informacyjne prowadzone przez delegata komitetu ewiańskiego p. Rublee z przedstawicielami rządu niemieckiego dr. Wohltatem, zostały wczoraj zakończone. Miały one na celu uzgodnienie poglądów obu stron oraz przyszłej akcji komitetu ewiańskiego wobec rządu niemieckiego. Nie zawarto żadnego układu i zawarcie układu nie jest narazie przewidziane.

Pan Rublee zawiózł tylko do Londynu memoriał na piśmie, zaprobowany uprzednio przez rząd niemiecki, który sprzecyduje rezultat przeprowadzonych rozmów. Memoriał ten p. Rublee przedstawi prezesowi komitetu niesienia pomocy uchodźcom lordowi Wintonowi.

Koła angielskie podkreślają przytem, że strona niemiecka nie zawiązała się w żaden sposób memoriałem, zachowując sobie nadal niezależność postępowania. Nie należy też rozmów, wszczętych przez komitet ewiański, uważać za ostatecznie zakończone. rezultatem ostatecznych tych rozmów, byłaby dopiero realizacja projektu emigracji żydów z Niemiec.

Pan Rublee oświadczył miał przed swym wyjazdem do Londynu, iż rozmowy zostały doprowadzone do końca z powodzeniem. Wyjaśnił one całkowicie niemiecki punkt widzenia w sprawie programu zrealizowania emigracji żydów z Niemiec. Z wyniku tych rozmów jest on zadowolony i patrzy optymistycznie w przyszłość, jeżeli chodzi o możliwość rozwiązania zagadnienia.

Utrzymany w formie ogólnikowej komunikat dr. Rublee zawiera jedno tylko charakterystyczne zdanie, stwierdzające, iż „komitet ewiański zajmie się opracowaniem planu emigracji osób, które zmuszone będą opuścić Niemcy bądź to ze względów politycznych lub religijnych, bądź też ze względu na swe pochodzenie rasowe”.

Niemieckie koła polityczne potwierdzają fakt aprobaty i podpisania ze strony niemieckiej memoriału, jaki p. Rublee zawiózł wczoraj do Londynu. Według tych kół p. Rublee przedłoży wspomniany memoriał 12 b.m. na posiedzeniu międzynarodowego komitetu.

W koloniach niemieckich nie będzie żydów

BERLIN. Pat. Partyjna „Nationalsozialistische Korrespondenz” omawia już dzisiaj politykę gospodarczą i rasową Rzeszy na przyszłych jej obszarach kolonialnych. Urzędowy organ partyjny pisze m. in. że „niemieckie tereny kolonialne wolne będą od żydów”, tubylcy zaś mieszkający w wielkich rezerwach, w zwariach szczepach, gdzie bez przeszkody ze strony białych hodować będą mogli bydło i uprawiać pola.

Min. Halifax otrzymał ultimatum:

WYCOFAĆ GARNIZONY BRYTYJSKIE Z IRLANDJI

Zapowiedź dalszych zamachów i zaburzeń

LONDYN PAT Agencja Reutersa komunikuje, iż dnia 13 stycznia lord Halifax otrzymał od t. zw. „Irlandzkiej Armji Republikańskiej” ULTIMATUM Z ŻADANIEM WYCOFANIA Z IRLANDJI WOJSK BRYTYJSKICH W PRZECIĄGU 4 DNI.

W przeciwnym razie ULTIMATUM ZAWIERAŁO GROZBĘ DOKONANIA ZAMACHÓW NA ELEKTROWNIE W RÓŻNYCH CZĘŚCIACH KRAJU ORAZ ZAPOWIEDZ ZABURZEŃ, AKCJI SABOTAŻOWEJ ORAZ INTERWENCJI WOJSKOWEJ I GOSPODARCZEJ W WIELKIEJ BRYTANII na wzór dotychczasowej interwencji brytyjskiej w Irlandji.

Ze względów bezpieczeństwa zakazano w związku z wczorajszymi zamachami bombowymi zwiedzania gmachu Parlamentu przez publiczność.

Zarządzenia ochronne koło zamku Windsor

LONDYN PAT W całym kraju dokonano rewizji w poszukiwaniu materiałów wybuchowych. Policja przeprowadziła rewizję w przeszło 100 miejscach, przychem wedle komunikatu Reutersa miała natrafić na pewne ślady.

W pobliżu zamku Windsor wydano specjalne zarządzenia, aby osoby wchodzące do zamku są rewidowane. W Manchesterze wzmocniono ochronę policyjną.

Po zamachach w Londynie

Masowe areszty wśród Irlandczyków

LONDYN PAT Wszystkie stacje kolei podziemnej i ważnejsze obiekty Londynu chronione były w ciągu ostatniej nocy przez specjalne oddziały policji tajnej i mundurowej. W ciągu wczorajszego wieczora policja przeprowadziła rewizję w mieszkaniach 120 Irlandczyków, podejrzanych o działalność terrorystyczną.

W ogrodzie jednego z domów znaleziono ukryte 7 bomb, z czego 5 załadowanych oraz zapasy amunicji. W Manchesterze przeprowadzono również szereg rewizji w poszukiwaniu zamachowców.

LONDYN PAT Na skutek dochodzeń, przeprowadzonych przez policję, aresztowano jednego osobnika pod zarzutem udziału w zamachach, dokonanych na stacji kolei podziemnej Leicesters Square i Tottenham Court. U osobnika tego znaleziono materiały wybuchowe.

Anglia zwiększa zakup samolotów

LONDYN PAT Ministerstwo lotnictwa komunikuje, iż zamierza zwiększyć obstalunki na samoloty w Stanach Zjednoczonych ogółem o 250 samolotów do liczby 650 samolotów.

NOWY JORK PAT Pierwszy z serii 200 samolotów bombowych, zamówionych przez Wielką Brytanię w zakładach Lockheed Aircraft Corporation, załadowany został wczoraj na pokład s/s „Andadia”, drugi samolot z tej serii wysłany będzie dziś na pokładzie s/s „Aquitania”

WOJSKA NARODOWE ZAJĘŁY GERONĘ

Dalszy marsz naprzód trwa

BURGOS. Pat. Korpus nawarski zajął m. Gerone. SALAMANKA. Pat. Zajęcie m. Gerony, najważniejszego miasta Katalonii poza Barceloną, nastąpiło wczoraj o godz. 10.30 rano. Po zajęciu miasta korpus nawarski niezwłocznie ruszył do dalszego natarcia, ścigając przeciwnika, cofającego się w kierunku granicy francuskiej.

Marsz na Figueras

BARCELONA PAT Wojska powstańcze dotarły do węzła komunikacyjnego Vrandes, na północ od Gerony i znajdują się w odległości 33 km. od Figueras.

FIGUERAS PAT Wczoraj wieczorem kilkanaście tysięcy osób opuściło Gerone, udając się do Figueras. Miasto to, w którym od 48 godzin panował względny spokój, zaludniło się ponownie rzeszami uchodźców, odpoczywających i gotujących sobie posiłki pod gołym niebem.

Uchodźcy opuścili jednak Figueras, spłoszeni kilkukrotnymi nalotami samolotów powstańczych i udali się w kierunku Junquera i granicy francuskiej.

Gen. Bittossi ranny

BURGOS. PAT. Dowódca dywizji „Littorio” gen. Bittossi, został wczoraj ranny na froncie katalońskim.

Czerwoni wnoszą umocnienia

ST. JEAN DE LUZ PAT Według doniesień z Madrytu, gen. Miaja polecił wnieść dookoła całego obszaru znajdującego się je szcze w posiadaniu wojsk czerwonych umocnienia. Na niektórych odcinkach umocnienia te sięgają mają na kilka kilometrów w głąb kraju.

16 ułazek lotniczych nad Geroną

FIGUERAS PAT Według doniesień korespondentów miasto było w piątek sześć razy gwałtownie bombardowane. Podczas bombardowania szeregu obiektów wojskowych padło kilkadziesiąt zabitych i rannych. Poza tym donoszą, że samoloty narodowe dokonały 16 nalotów, bombardując różne obiekty wojskowe, na obszarze miasta Gerony. Liczba ofiar jest nieznana.

Kowe incydenty na granicy sowiecko-mandzurskiej

HSINGKING (Mandżukuo) PAT. Agencja Domei donosi, iż poza incydem na granicy sowiecko-mandzurskiej w pobliżu m. Mengkosili (100 km. na północny wschód od m. Manczuli), który miał miejsce dnia 2 lutego, kiedy to oddział sowiecki znalazł się po mandzurskiej stronie granicy został odparty, tracąc pięciu zabitych i trzech rannych — 3 b.m. patroli sowieckie trzykrotnie w ciągu dnia przekroczyły granicę, ostrzeliwując patroli mandzurskie, lecz za każdym razem zostały odparte.

Japońskie władze wojskowe nie przywiązują do tych incydentów większej wagi. Rząd Mandżukuo złożył wobec władz sowieckich energiczny protest.

Komunikacja lotnicza Berlin-Tokio

BERLIN. PAT. Lufthansa niemiecka zawarła ostatnio układ z japońskimi liniami lotniczymi, który przewiduje prowadzenie regularnej niemieckiej służby lotniczej między Berlinem a Tokio.

Zginęli w czasie zadymki śnieżnej

TOKIO PAT 17 - tu żołnierzy zabił wśród zadymki śnieżnej w pobliżu góry Hakayamasan w prefekturze Aomori. Wysłana ekspedycja ratunkowa zdołała uratować zaledwie pięciu z pośród zasypanych śniegiem żołnierzy, 12 - tu zaś zmarło na śmierć.

Donosząc o tej tragicznej śmierci żołnierzy, dzienniki przypominają, że w roku 1899 w tym samym miejscu u szczytu Hakayamasan zadymka śnieżna zasypała dwustu żołnierzy.

Sprawcy rabunku 5 milionów lei

CZERNIOWCE PAT Po długotrwałych poszukiwaniach policja w Bukareszcie aresztowała bandę kasiarzy, która od dłuższego czasu operowała we wszystkich większych miastach Rumunii, a która m. in. dokonała ostatnio włamania w Bradzowie w tamtejszej firmie drzewnej „Frestiera Osa”. Bandyci zrabowali 5 i pół milionów lei. Policja aresztowała dotąd 43 osoby.

W Katalonii bitwa trwa

MARYT PAT Według komunikatu rządowego, ogłoszonego przez władze republikańskie, na froncie katalońskim trwały w ciągu piątku i soboty zacięte walki na wszystkich odcinkach, a zwłaszcza na odcinku Berga — Vich.

Pomimo oporu wojsk republikańskich, wojska gen. Franco zdołały poprawić swoje stanowiska, zwłaszcza na odcinku przylegającym do wybrzeża morskiego. Komunikat donosi następnie o nowym bombardowaniu Madrytu i wspomina o atakach wojsk gen. Franco na odcinku Valsequillo, na froncie Estramadury.

Olbrzymi napływ uchodźców do Francji

PARYŻ. PAT. Havas donosi z Perpignan, iż dotychczas przekroczyło granicę francuską około 80.000 uchodźców hiszpańskich, w tem 60.000 kobiet, 13.000 dzieci, oraz 2000 starców, w wieku ponad 55 lat.

Wszyscy zostali oni ewakuowani w głąb Francji. Dodać należy, iż poza tem internowano w pobliżu granicy około 15.000 wojskowych z armii republikańskiej, oraz szereg osób, co do których obywatele francuscy zgodzili się udzielić gwarancji.

MARJAN ZDZIECHOWSKI W OBLICZU KOŃCA

WYDANIE DRUGIE UZUPEŁNIONE RÓZPRAWĄ O OKRUCIENSTWIE

Nakładem Stanisława Turskiego. Wilno, 1938. str. 359.

Treść: I. Maszyna i jej cele i ideały. II. Jerzy Czeczka. III. Czerwony terror. IV. Tragizm Europa. V. Związki satanizmu w Europie. VI. Jak upadają cywilizacje. VII. „Przyszłość” narodu. VIII. Testament ks. E. Trubeckiego. IX. Antyromantyzm i antygermanizm. X. Z powojennej psychologii Niemiec. XI. Św. Franciszek z Asyżu i czasy nasze. XII. Fryderyk Ozanam. XIII. Postać królowej Jadwigi na tle czasów naszych. XIV. Pełnizm jako siła twórcza. XV. O okrucieństwie. XVI. Stary Kraków.

DO NABYCIA WE WSZYSTKICH KSIĘGARNIACH

Na wypadek wojny...

Plan obrony wysp brytyjskich

LONDYN. Pat. Sir John Aderson, minister, któremu powierzono zorganizowanie obrony cywilnej ludności wysp brytyjskich na wypadek wojny, ujawnił prasie interesujące szczegóły opracowanych planów.

W. Brytania podzielona będzie na 12 okręgów obrony cywilnej. Podział ten wejdzie w życie z dniem 1 marca. Na czele każdego okręgu obrony cywilnej będzie stał komisarz obrony cywilnej o władzy dyktatorskiej. W czasie pokoju będzie miał on za zadanie przyspieszenie i skoordynowanie wszystkich planów i zarządzeń obrony narodowej. W czasie wojny będzie samodzielnym kierownikiem wszystkich poczynań obronnych swego okręgu we współdziałaniu z główną kwaterą centralną. Gdyby jednak w czasie wojny połączenie z główną kwaterą centralną uległo przecięciu, dyktator okręgowy przyjmie na własną odpowiedzialność całkowitą kontrolę. Jako przedstawiciel rządowy.

Sir John Anderson oświadczył, iż już w pierwszych dniach marca prawdopodobnie będzie mógł ujawnić nazwiska tych 12 komisarzy — dyktatorów, z których każdy musi być człowiekiem wielkiego zaufania publicznego. Każdy z tych komisarzy będzie wybrany z okręgu, w którym ma objąć swe funkcje, ponieważ — jak oświadczył sir John Anderson — musi doskonale orientować się w potrzebach swego własnego okręgu.

Ponadto musi to być człowiek zaangażowany społecznie danego okręgu. Każdy z tych okręgów będzie miał sztab wojenny, który już w czasie pokoju będzie przygotowany. W tym sztabie, w którym przewodnicztwo obejmie dyktator okręgu, będą również i przedstawiciele zainteresowanych resortów rządu, a więc przedstawiciele ministerstwa zdrowia, ministerstwa komunikacji, departamentów żywnościowych i t. d.

Urugwaj broni się przed żydami

MONTEVIDEO. Pat. Na skutek poinformowania rządu tutejszego przez przedstawicielstwo republiki paragwajskiej o wydaniu zakazu imigracji żydów, urugwajskie władze imigracyjne nie zezwoliły na lądowanie w porcie pasażerów 1-ej i 2-ej kl. przybyłym tranzytem do Paragwaju. Kampania prasowa przeciwko napływowi żydów nie traci na swym nasileniu.

Polska — Holandia

Wynik 9:0 (3:0, 2:0, 4:0)

BAZYLEA. PAT. W ramach międzynarodowych zawodów hokejowych o mistrzostwo świata, które odbywają się obecnie w Szwajcarii w okresie od 3 do 12 lutego r.b. doszło w drugim dniu rozgrywek do spotkania między drużyną Polski a drużyną Holandii. Spotkanie to miało miejsce na wzorowo urządzonej sztucznej lodowisku w Bazylei w dniu 4 lutego r.b. o godz. 15.30. Skład drużyny polskiej stanowili: Maciejko, Michalik, Kasprzycki, Kowalski, Wołkowski, Marchewczyk 1, Ursoń, Burda; Jarecki i Marchewczyk 2.

Sędziował dr. Hirtz (Szwajcaria) i Klagrubsky (Czechosłowacja). Dla Polski pierwszą bramkę zdobywa Ursoń, druga była samobójczą, trzecią zdobył Wołkowski. Druga trzecia przynosił znowu przewagę Polakom. Bramki strzelili: Jarecki i Kowalski. W trzeciej tercji Holendrzy rozpaczliwie bronią się. Bramki dla Polski zdobyli: Burda, dwa razy Wołkowski i Burda.

ZMIANY STATUTU BANKU POLSKIEGO

WARSZAWA PAT Rada Banku Polskiego uchwaliła szereg ważnych zmian w statucie Banku, które będą przedstawione walnemu zebraniu akcjonariuszów dnia 13 lutego r.b.

Uchwała Rady Banku — będąca wyrazem dążenia do uporządkowania rynku pieniężnego — pozostaje w ścisłym związku z wysiłkami w kierunku zlikwidowania procesów kryzysowych i pokryzysowych, dostosowania działalności instytucji finansowych do obecnej rozwojowej tendencji gospodarczej w Polsce oraz wzmożenia zaufania do struktury aparatu kredytowego.

Dla leczenia zaparcia u kobiet szczególnie wskazana jest naturalna woda gorzka Franciszka — Józefa, dzięki swemu niezawodnemu i nadzwyczaj delikatnemu działaniu. Zapyt. lekarza.

DYMISJA GABINETU JUGOSŁOWIAŃSKIEGO

PARYŻ PAT Agencja Havas donosi z Białogrodu, że premier Stojadinowicz zgłosił dymisję całego gabinetu.

BIAŁOGROD PAT 5-ciu ministrów, którzy podali się do dymisji, powodując tem kryzys gabinetowy w Jugosławii, wystosowało na ręce premiera Stojadinowicza pismo, w którym motywują swe ustąpienie z gabinetu koniecznością załatwienia zagadnienia chorwackiego.

PO ZWOLNIENIU SCHACHTA

ZMIANY W BANKU RZESZY

BERLIN PAT Kancelerz Hitler zwolnił z zajmowanych stanowisk dwóch członków dyrektora banku Rzeszy — Ehrhardta i Blessinga.

Równocześnie mianowani zostali członkami dyrekcji banku Rzeszy: dyrektor Wilhelm z banku Rzeszy, naczelnik wydziału w ministerstwie gospodarki Rzeszy, dyrektor Lange i radca ministerstwa finansów Rzeszy Bayrhafer. Dwaj ostatni członkowie pozostają na swych dotychczasowych stanowiskach.

OPIERZCHNIECIE I ODMROZENIU RAK ZAPOBIEGA KREM PRAŁATÓW PERFECTION

W KŁAJPEDZIE KOWNO. Pat. Dyrektor kłajpedzki wydał rozporządzenie mocą którego do paszportów zagranicznych wydawanych w kraju kłajpedzkim zostanie wprowadzony tekst niemiecki obok litewskiego i francuskiego.

LITWISKIE INWESTYCJE KOLEJOWE

KRÓLEWIEC. Pat. W ciągu 10-ciu najbliższych lat litwiskie ministerstwo komunikacji zamierza dokonać inwestycji. Przedewszystkiem ma być zakupionych 32 lokomotywy najnowszej konstrukcji, 18 wozów motorowych, 50 wagonów osobowych i 600 wagonów towarowych.

WIADOMOŚCI SPORTOWE

ROZGRYWKI O PUHAR DAVISA

NOWY JORK PAT W Białym Domu w Waszyngtonie odbyło się losowanie tegorocznych rozgrywek tenisowych o puchar Davisa. Z ramienia Polski przy losowaniu był konsul generalny R.P. p. Gruska.

W wyniku losowania przeciwnikiem Polski w pierwszej rundzie pucharu będzie Holandia. Poza tem „walcą w pierwszej rundzie strefy europejskiej: Jugosławia — Irlandia, Rumunia — Węgry i Niemcy — Szwajcaria.

Do drugiej rundy pucharu za kwalifikowały się następujące państwa: Czechosłowacja, Norwegia, Belgia, Indie Angielskie, Włochy, Monaco, Szwecja, Danja, Anglia, Nowa Zelandja, Francja i Chiny.

W grupie północno-amerykańskiej walcą w pierwszej rundzie Australia — Meksyk, i Kuba — Kanada. Co do drugiej rundy wchodzi bez walki: Filipiny i Japonia. W grupie południowo-amerykańskiej znajdują się jedynie Brazylija, która walczy przeciwko zwycięzcy strefy północno-amerykańskiej.

ŚLUB NASTĘPCY TRONU IRANU

KAIR PAT Urzędowo ogłoszono, że ślub następcy tronu Iranu Mahommed Reza Pahlewi z księżniczką Fawzieh, siostrą króla Egiptu Faruka, odbędzie się w pałacu królewskim w Kairze w dniu 16 marca.

W KWIETNIU WYBORY PREZYDENTA FRANCJI

PARYŻ PAT W kołach parlamentarnych oczekują ogłoszenia w dniach najbliższych terminu wyborów prezydenta republiki we Francji. Według konstytucji, wybory prezydenta powinny się odbyć najpóźniej na miesiąc przed upływem kadencji prezydenta urzędującego.

Ponieważ prezydent Lebrun objął swój urząd w dniu 10 maja, a więc normalnie zgromadzenie narodowe w Wersalu, dokonyujące wyborów prezydenta, powinno się zebrać w dniu 10 kwietnia. Dzień ten jest jednak poniedziałkiem wielkanocnym. Z tego powodu premier, do którego wraz z prezydentem senatu należy inicjatywa zwolnienia zgromadzenia narodowego, ma zamiar zwołać zgromadzenie o 5 dni wcześniej, t. zn. na dzień 6 kwietnia.

GRYPA? TABLETKI ASPIRIN

WYPADEK W ZATOCE NEAPOLIŃSKIEJ

NEAPOL PAT W dniu 2 lutego torpeda ćwiczebna przerwała siatkę bezpieczeństwa, uszkadzając nieznacznie odbywający ćwiczenia w zatoce Neapolitańskiej torpedowiec „Dezzaide zza”. Skutkiem wywołanego wybuchem wstrząsu uszkodzony został na torpedowcu przewód pary, która przedostała się do hałdy akumulatorów.

Dwóch marynarzy zmarło skutkiem poparzenia, trzeci został w stanie ciężkim odstawiony do szpitala.

STRAJK 8 TYS. WINDZIARZY SKOŃCZONY

NOWY JORK PAT Strajk 8 tysięcy windziarzy nowojorskich zakończył się wczoraj kompromisem w myśl propozycji wysuniętych przez burmistrza La Guardia.

„ZBRODNIĘ” KOŁCHOŹNIKÓW

MOSKWA PAT „Socjalistyczno-ziemledielie” donosi, że kołchoźnicy pod wpływem wrogich elementów naruszają statut kołchozów. W licznych kołchozach na Białorusi działki prywatne są wyższe ponad normy przewidziane w statucie, przyczem wielu kołchoźników posiada na własność więcej niż jedną krowę, co jest również sprzeczne ze statutem.

Dziennik wzywa do walki z temi wykroczeniami, podkreślając, że kołchoźnicy posiadac powinieli działkę przewidzianą przez statut oraz tylko jedną krowę. Ci, którzy posiadają po dwie krowy, winni jedną sprzedać państwu.

Walcza z OBSTRUKCJĄ przeczyszczające pigułki ALDOZA, znak ochronny „GÓRAL”. Działają łagodnie. Stosuje się przy nadmiernej ilości. Próbną pudełko 5 szt. w cenie 0.15

NA PRZEKÓR WSZYSTKIM

MOJ KONKURS
DLA CZYTELNIKÓW

Odbywa się oto XIII tydzień „propagandy trzeźwości”. Przypaść wypadła na czas niezbyt mu sprzyjający, bo na karnawał, ale mimo to — odbywa się. „W jego ramach” — jak to piszą gazety — organizowane są różne „akademie” antyalkoholowe. A na akademiach wygłasza się zagajenia, odczyty i referaty. Jeden pan mówi o szkodliwych skutkach pijanstwa w ogólności, drugi — o wyrośnięciu rasy, trzeci podaje środki zapobiegania znu, czwarty zastanawia się nad społeczną klęską alkoholizmu, piąty rozważa jej stronę ekonomiczną, szósty przeraża chorobami wenerycznymi i t. d. Każdy z nich kończy nawoływaniem „do walki z alkoholizmem”.

Prelegenci, specjalnie wyuczeni przez rozmaite centrale Towarzystw Eugenicznych czy Związków Abstynenckich, objężdżają prowincję (o prowincję choć przedewszystkiem), zapraszani tam i przyjmowani przez „oddziały” miejscowe i stowarzyszenia kulturalno-społeczne. Wyobraźmy sobie, że do jakichś Lipnisk przyjechało trzech prelegentów antyalkoholowych. Przyjeżdżają, i sam „tydzień”, i wielkie zebranie w świetlicy stanowią w życiu Lipnisk bądź co bądź wydarzenie. Lipnisk odznaczają się staropolską gościnnością. Prelegenci są przedmiotem powszechnej uwagi. Miejsce wa inteligencja rozdziela gościnną. Widzimy tam wszystkie figury miasteczka: doktora, aptekarza, księdza proboszcza, prezesa Strzelca, szefa miejscowego Ozone, sędziego grodzkiego i mecenasa, prezesa Związku Pracy Obywatelskiej Kobiet, inspektora szkolnego, kierownika szkoły powszechnej i t. p.

Moje pytania konkursowe brzmią, jak następuje:

1. Czy na przyjęciu tem poda no alkohol?
2. Czy, jeśli go podano, prelegenci pili?
3. Jeżeli się wymawiali, czy jednak nie próbowano ich, jak to się mówi po polsku, zgwałcić? Czy zgwałcono wreszcie?
4. Jakie rozmowy — na jaki temat mogły się toczyć podczas tego przyjęcia?

Odpowiedzi nie mogą być nieuzasadnione i monosylabowe w rodzaju: „tak” lub „nie”. Należy je rozwinąć w artykuł lub nowelkę, w stylu, przypuszczamy, Marka Twaina albo Czechowa, niezbyt wszakże długie: od stu do dwustu wierszy druku najwyżej. Muszą mieć one również pewien podkład psychologiczny i wykazać znajomość charakteru i obyczajowości naszej. Słowem, muszą być inteligentne. Termin nadsyłania odpowiedzi upływa dn. 15 lutego r. b. W kilka dni potem ogłoszony będzie wynik konkursu. Nagrody wyznaczam skromne i tylko dwie: pierwszą stanowi opublikowanie w „Słowie” nagrodzonego utworu i książka Hansa Surenasa, ze słowem wstępem gen. Żeligowskiego, p. t. „Człowiek i słońce” — bardzo pożyteczna dla abstynentów; druga — tylko ogłoszenie drukiem. Uczestnicy konkursu zechcą nadsyłać swe utwory w kopertach z nadpisem: „Konkurs antyalkoholowy” do redakcji „Słowa”. Mogą też, jeśli wola, ukrywać się pod pseudonimami.

Wysz.

ZAPISZ SIĘ DO TOWARZYSTWA POPIERANIA PUBLICZNYCH SZKÓŁ POWSZECHNYCH!

Słowa, słowa, słowa...

Do wielce szkodliwych nawyków w Polsce, należy zaliczyć podchodzenie do najbardziej palących zagadnień tylko ze słowami nie realizowanymi w czynie.

Oto życie woła o konieczne natychmiastowe załatwienie nabojałej potrzeby społeczeństwa, w odpowiedzi zjawiają się mowy coraz mądrzejsze, obfitujące w określenia, zapożyczone z obcych języków, dyskusje jałowe na posiedzeniach bez wyniku, referaty teoretyczne niezyciowe, polemiki w prasie; społeczeństwo karmi się temi mądrościami, operuje nimi, wkońcu ogłoszone nadmiarem słów, znudzone ich częstotliwością i mnogością kwituje z wszelkich żądań, a zagadnienie odchodzi do lamusa, o ile po drodze nie zostanie załatwione przez jedyne realne siły, chodzące po zakulisowych drogach własnych interesów. Sięgnę do życia, dla uplastycznienia swoich wywodów.

Wybrana do Sejmu w r. 1935 przez ludność wiejską Wileńszczyzny, uważałam za swój obowiązek być rzecznikiem ich potrzeb i krzywd. Toteż na komisji budżetowej Sejmu przy budżecie Min. Pracy i Opieki Społ., przedstawiłam absolutny brak pomocy lekarskiej na wsi, brak lekarzy wogóle i zle ich rozlokowanie z uprzywilejowaniem miast i upośledzeniem wsi.

Stykając się ze specjalistami z tej dziedziny życia, usłyszałam od nich, że sprawa jest beznadziejna dla braku funduszy.

Stwierdziłam tedy, że wśród sfer zawodowych nie było wiary, a była bierność, apatia i interes zawodowy. Zaczęłam kołatać do wszystkich drzwi zabiegając o pomoc lekarską na wsi.

W r. 1937 wyszły aż 4 urzędowe ustawy zdrowotne, a wśród nich ustawa o służbie zdrowia, traktująca o ośrodkach zdrowia; zasięgiem swoim obejmowała wieś i łączyła w sobie zadania 3 innych ustaw zdrowotnych.

Ustawa ta napisana kompromisowo, na korzyść ministra i niekorzyść samorządu była jednak najrealniejsza i najpotrzebniejsza.

Na pierwszym posiedzeniu Komisji Społecznej Sejmu zarysowała się koncepcja, przeprowadzenia w pierwszym rzędzie ustawy przeciwgruźliczej, bardzo kosztownej, która pochłaniając ogromne sumy samorządowe nie załatwiła walki z gruźlicą, a dawała możność stworzenia ogromnego biurokratycznego aparatu lekarskiego, odsuwając jednocześnie pomoc lekarską na wsi w ujęciu ogólnym.

Ustawa o służbie zdrowia przeszła na tejże Komisji, jako akcja profilaktyczna, wyklucająca w ośrodkach zdrowia lecznictwo i dostarczanie tanich lekarstw na wsi.

Interes zawodowy lekarzy zwyciężył. Toteż zgłosiłam w Sejmie poprawkę, że na wsi ośrodki zdrowia muszą prowadzić lecznictwo i tanie apteczki, inaczej staną się fikcją i nie będą w stanie prowadzić prac z zakresu profilaktyki i higieny.

Teoretycy, samorządowcy nie wiem dlaczego przy tej właśnie tak pożytecznej ustawie obudzili się z zimowego snu i stanęli w obronie samodzielności i funduszy samorządu, krytykując ustawę. Ty le było okazji do zajęcia takiego stanowiska i przedtem a i teraz, kiedy się daje zauważać tendencję do ustępliwości i posłuszeństwa (wybory).

Taka opinia samorządu wpłynęła na zajęcie w tej sprawie stanowiska na plenum Sejmu i głosowanie Kola Rolników, które wszystkie ustawy zdrowotne potraktowało w masie i spowodowało odesłanie do Komisji na wieczne czasów zapomnienie. Toteż ustawa o „służbie zdrowia”, traktująca o ośrodkach zdrowia i zasięgiem obejmująca wieś, realizowana już przez samorządowe fundusze (500 ośrodków), ostatnia nadzieja na zorganizowanie pomocy lekarskiej na wsi, głosami drobnych rolników, o zgrozo, upadła. Spragniony i głodny został nakarmiony słowami o jadle i napoju, które w ostatniej chwili, zostały odjęte mu od ust.

Temat wszechstronnie teoretycznie wyczerpany, schowano do archiwum, a na jego miejsce zjawiał się nowy, modny: „Opieka nad macierzyństwem i niemowlęciem, walka z umieralnością niemowląt i ze zmniejszaniem się przyrostu ludności”.

Już się zaczęły referaty, dyskusje, koncepcje, coraz to nowsze, oglądanie się na wzory zagraniczne z lekceważeniem swoich możliwości, na horyzoncie pojawiła się akuszerka z jej interesami zawodowymi.

Ciekawam, jak to długo potrwa i co da?

Wracając do poprzedniego tematu muszę stwierdzić, że Rząd, dążąc do zaspokojenia potrzeb wsi

przeprowadził ustawę o przymusowej praktyce lekarskiej.

Ustawa ta jednak, nie mając oparcia w ośrodkach zdrowia, będzie nierealna, bojkotowana, omijana i wkońcu zniewielizowana ze szkodą dla wsi.

Daj Boże, żebym była złym prorokiem i mój pesymizm okazał się niesłuszny.

A przechodząc do innego przykładu wezmę rolnictwo. Tyle mądrych uczonych teoretyków, tyle organizacji rolniczych i sporów między nimi, tyle słów mówionych i pisanych, tyle zjazdów, dyskusji — drogi wytłoczone „dostatecznie”, zostaje tylko chodzenie po nich. Przejdźmy do życia. Wleczmy się w ogonie, nie możemy nadążyć w rozwoju rolnictwa za mniejszymi od nas sąsiednimi państwami, my par excellence państwo rolnicze musimy wysłać bezrobotnych rolników, największy nasz kapitał, na prace rolne i poniewierkę do Łotwy, dla braku pracy w kraju, ponieważ rolnictwo w dużej części naszego państwa jest w powijkach.

Obywatel, który tyle słyszy o swoich potrzebach, nawet w najmniejszym stopniu nie czuje zaspokojenia ich.

Dosyć tych słów, tej szkodliwej zabawy, najwyższy czas przejść od słów do czynu, od zielonego biurka do pracy na naszej świętej ziemi.

Janina Prystorowa.

Notatki polemiczne

„Obrona Kultury”

Prof. F. A. Ossendowski odpowiedział na moją notatkę o jego artykule p. t. „Kryzys pisarski” zreczną ripostą, pisząc o „Tyteuszach... bez stopnia służbowego”. Pisze, że go ucieszyło, że się nań „pogniewałem”, gdyż i „sam się gniewałem”, że anno Domini 1939 przyszło mu do wypowiedzenia tych gorzkich myśli, „gorzkich słów prawdy, że literatura nasza w tej naszej „Najjaśniejszej” ujrzała tylko „Szarego człowieka”, a jeżeli ośmieliła się pisać o mocznych i śmiałych ludziach, mówiono wśród pięknych i defetystów — „to dla młodzieży, to literatura popularna, to jałowa idealizacja”.

Otóż mimo wszystko chciałbym wziąć w obronę naszą literaturę ostatnich dwóch dziesięcioleci przed współpracownikiem „Obrony kultury”. Czyż tak bardzo zgryzyszyła ona brakiem idealizmu i defetystycznym degradowaniem bohaterów do roli „szarych ludzi”? Czy np. Kossak - Szczucka, Goetla, Kadena, Wierzyńskiego, z „młodych” Parnickiego, Jalu Kurka, Andrzejewskiego (w cytowaniu nazwisk nie kieruję się absolutnie sympatiami czy antypatiami) uważać będziemy za „popularną lekturę dla młodzieży”? Mam wrażenie, że wcale nie jest tak źle z tym zanikiem idealizmu, czy kultem bohaterstwa u naszych pisarzy. A zresztą różni się z szanowanym panem profesorem jeszcze pod jednym względem. On chce zadania literatury widzieć w „porównaniu się na tematy z naszej rzeczywistości wielkich przesłatek, które przerabiają nasze społeczeństwo na nową modę”, — ja się obawiam tych przesłatek, obawiam się nadal wszelkich „planowanych” konsolidacji i urzędowo obmyślanych prób zorganizowania czy skoszarowania tego społeczeństwa. Myślę, że w obecnej chwili stoi przed literaturą niewdzięczne i trochę „defetystyczne” zadanie kontroli i pewnej rezerwy wobec zjawisk naszej rzeczywistości. W tem właśnie leży sedno naszego sporu. Prof. Ossendowski mię uspakaja, ja — wciąż jestem nieufny, choć dalekoby, bardzobym chciał mu wierzyć.

I jeszcze jedno. Sprawa biurokracji pracy pisarzy.

Nie uspakaja mię i nie przekonuje przytoczony przykład Puszkina; miałem już raz w „Słowie” sposobność „rozwiać legendę” jego zajęć służbowych. Pomijając powracający uparcie szczegół, że nie był on nigdy „urzędnikiem skarbowym” wogóle trudno nazwać „urzędnikiem” kogoś, kto, w oficjalnym dokumencie stwierdza, że w ciągu swej kariery służbowej nie zajął ani jednej sprawy, nie miał kontaktu z żadnym zwierzęciem. Wtem, że i prof. Ossendowski nie uważa konieczności pracy nieliterackiej pisarzy za błąd pożądaną, ale ja uważam go za objaw tragiczny.

Teodor Bujnicki.

I. K. C.

Koń ma cztery nogi, a jednak się potyka — to też i doskoła zawsze redagowany I.K.C. Krakowski czasem w dziele „michałków” popełnia grubsze błędy. Jako, że jestem czytelnikiem zawziętym tej gazety, muszę jej wytknąć, że w artykule „Bratanki ostatniego cara Rosji — nihilista” niema ani słowa prawdy. O życiu W. Ks. Mikołaja Konstantynowicza, syna namiestnika Królestwa Polskiego z 1863 roku zamieściliśmy dwa lata temu obszernie sprawozdanie jednego z jego opiekunów pułk. Tholdta. W. Książę był poproczłowiekiem nienormalnym, i daleko posunięte „niezdrowymoralne”, jego złośliwość i „złustwa, których się dopuszczał miały wyjątkowo szkodliwy charakter; gdyby nie był W. Książę, trafiłby albo do domu waratów albo do kryminału, — rosyjska rodzina cesarska postąpiła bardzo słusznie i taktownie, że skazała go na dożywotnią izolację od świata. Zadnym „nihilistą” W. Książę nie był, raczej przeciwnie, można go było uważać za reakcjonistę na podsta-

wie jego politycznych wynurzeń — dopiero po rewolucji przystał do „czerwonych” i ci dla kompromitacji domu cesarskiego istotnie pochowali go w czerwonej trumnie.

Kurjer Wileński

Nie polemizuję z „Kurjerem Wileńskim”. Nie będę też argumentował dlaczego uważam poziom artykułów o polityce zagranicznej zamieszczanych tam przez p. Wł. Wielhorskiego i p. Lemiesza za tak niski, że nie po winny się one ukazywać w prasie. Gdyby artykuły p. Wielhorskiego były wypracowaniami sztubackimi z pierwszej licealnej, wskazywałyby może na du że zainteresowania takiej panienki, łącznie z całkowitym brakiem metody i należytego podejścia do rozpatrywania problemów politycznych. Może p. Wielhorski przeczytał sobie artykuły polityczne pp. Smogorzewskiego, Kozickiego, Strońskiego z prasy warszawskiej, a p. Obserwatora z prasy wileńskiej i zastanowił się czym się te wszystkie artykuły od jego roztrzępanej paplaniny różnią. Jeśli tę różnicę zdoła uchwycić i jeśli zabierze się do czytania nietylko polskich, ale i zagranicznych publicystów, to może po pewnym czasie potrafi coś skłębic o polityce zagranicznej — jeśli to mu jest konieczne potrzebne. Kiedyś przecież, pisywał wcale dobre artykuły o sprawach litewskich, na których się znał. Jeśli jednak przeciwnie nie dostrzeże tej różnicy i będzie nadal uważał, że jego artykuły są doskonałe, to w takim razie nie można już mieć żadnych nadziei. Co do p. Lemiesza, który pisał i pisze dużo rzeczy dobrych jeśli chodzi o zagadnienia gospodarczo-polityczne Wileńszczyzny, to poziom jego artykułów o polityce zagranicznej jest już poniżej wszystkiego. Dla przykładu zacytuję chociażby taki ustęp:

Z drugiej strony trzeba jednak wchodzić i w położenie biednego Führera. Nikt z nas chyba nie wątpi, że dba on o swoją popularność. No a te raz zmierzmy te rzeczy naszą własną miarą, sądząc według siebie.

Niechby tak ktoś w Polsce, w Poznaniu, czy Katowicach, zwłaszcza na wielkim zgromadzeniu politycznym powiedział, że nasza zachodnia granica jest uspokojona, że nam stamtąd nic nie grozi. Przypuszczam, że możeby nie obito gościa, ale wygwizdano by napewno. Są takie rzeczy, których Hitler mimo całej swej popularności, choćby i chciał powiedzieć, nie może. Daleko łatwiej bowiem niektórym z nich wprost wykonać, bez żadnego zapowiadania i opowiadania, niż się temi rzeczami chwalić.

P. Lemiesz nie orientuje się widać zupełnie czym jest Hitler dla Niemiec dzisiejszych, że w sprawach polityki zagranicznej jest on dla nich zupełną wyrocznią i, że jeśli nie liczyć się z popularnością precyzując swe stanowisko w sprawie polskiej kilka lat temu, to napewno tego rodzaju względy nie oddziaływują na niego dzisiaj. Cóż to za tupet zabierania głosu w sprawach, o których się nie ma zielonego pojęcia. Cat.

Puder sportowy
w każdym plecaku

Niemila woń potu często jest nieczem więcej, jak załobaniem lub nieświadomością, jak sobie z tą przykrością poradzić.

A rada jest prosta: wystarczy dwa razy na dzień rano i wieczorem po umyciu mydłem formalinowym, przepudrować miejsca pod pachami a także nogi pudrem sportowym Lab. Ciera. Farm. M. Malinowskiego.

Puder sportowy M. Malinowskiego nie tylko usuwa przykrą woń potu, ale zapobiega odparzeniom ciała. Powinien więc być zainicjowany do „sprzętu” każdego rasowego sportowca. 475

WYNIKI PRACY
PKO

w r. 1938

ILOŚĆ STAŁYCH
KLIENTÓW

3.633.374

SUMA WKŁADÓW

z 1.094.000.000

LOKATY

z 1.017.600.000

OBROTY

z 43.000.000.000

PKO — Pewność - Zaufanie

w Warszawie

„SŁOWO”

jest w dniu powszednim w sprzedaży w kioskach

po południu od godz. 2 m. 30, a

w Niedziele od rana

Prosimy o zwracanie się z wszelkimi reklamacjami do naszego Warszawskiego Oddziału

Noża 8 w. 2. — Tel. 9-88-40.

Spór o spadek po wychodźcy z pod Grodna

Ojciec czy narzeczona odziedziczy 200.000 dolarów po zabitym w Hiszpanii?

Niezwykły spór o spadek 200.000 dolarów wynikł obecnie między rodziną Gronczewskich, zamieszkałą w niewielkim folwarku pod Grodnem, a obywatelką amerykańską Daisą Patterson, zamieszkałą w Detroit. Spadek ten pozostawił Leon Gronczewski — Polak naturalizowany w Ameryce. Leon Gronczewski wyjechał do Stanów Zjednoczonych przed dwadzieścia laty i osiedlił się w Detroit, gdzie pracował początkowo w zakładach Forda, później zaś zaczął robić interesy na własną rękę i wreszcie dorobił się sporego majątku. Gdy wybuchła wojna w Hiszpanii, Gronczewski pojechał tam, pragnąc otrzymać zamówienia na auta ciężarowe od dowódcy armii gen. Franco. Niestety, podczas jednej z bitew dostał się między dwie walczące armie i zginął.

Gdy władze amerykańskie dowiedziały się o śmierci Gronczewskiego, wszczęły poszukiwania spadkobierców, ponieważ zaś wiadomo, że pochodził on z Polski, zawiadomiono przeto nasz konsulat. Okazało się, że głównym spadkobiercą jest ojciec poległego,

Franciszek, zamieszkały pod Grodnem, a liczący obecnie 79 lat.

Franciszek Gronczewski rozpoczął starania o otrzymanie spadku po synu, okazało się jednak, że prócz niego i jego rodziny podobne pretensje do spadku wniosła również obywatelka amerykańska Daisa Patterson.

Twierdzi ona, że była przez kilka lat narzeczoną Gronczewskiego i mieli się pobrać natychmiast po powrocie

jego z Hiszpanii. Zabity nie zostawił wprawdzie testamentu na jej korzyść, jednakże przy świadkach zapewniał kilkakrotnie, że cały jego majątek należy do narzeczonej.

Daisa Patterson wytoczyła przeto proces spadkowy, powołując tych świadków.

Obecnie więc toczą się rokowania między adwokatami obu stron o polubowne załatwienie sporu.

Ulgi dla wstępujących do kawalerii

własnymi końmi

Ukazało się rozporządzenie ministra spraw wojskowych, wprowadzające nowe warunki w odbywaniu służby wojskowej w kawalerii dla pewnej kategorii poborowych i ochotników. W myśl tego rozporządzenia, do służby w kawalerii mogą się zgłosić poborowi lub ochotnicy z własnymi końmi. Odbywają wówczas służbę w czasie znacznie skróconym, bo tylko w ciągu 12 miesięcy, rozłożonych na przestrze-

ni 4-ech lat na szereg okresów jedno lub kilkuniesięcznych. Okresy te dobrane są w ten sposób, by nie odrywać rolników od ich pracy w najpilniejszych sezonach.

Poza skróconym czasem służby rozporządzenie przewiduje szereg innych, poważnych ulg i udogodnień dla poborowych i ochotników zgłaszających się do służby w kawalerii z własnymi końmi.

Bal powodem wykluczenia ze związku

Korporacja akademicka Lechja przy Uniwersytecie Poznańskim organizuje bal korporacyjny w obecnym karnawale. Ponieważ korporacje akademickie będące pod wpływami Stron

nietwa Narodowego z powodu zgonu s. p. Romana Dmowskiego zakazały urządzania imprez rozrywkowych Lechja została wykluczona ze Związku Polskich Korporacji Akademickich.

Eksplodacja amunicji w Rembertowie

WARSZAWA PAT W dniu wczorajszym w wytwórni amunicji w Rembertowie przy nabijaniu amunicji nastąpił wybuch, który pociągnął za sobą ofiary w ludziach, a mianowicie: trzech zabitych i kilku rannych.

Przyczyny wybuchu są badane przez komisję fachową i władze śledcze.

LOKATA KAPITAŁU

SPRZEDAM PRZEDSIĘBIORSTWO PRZEMYSŁOWO - HANDLOWE BRANŻY SPOŻYWCZEJ

istniejące 60 lat — od 30 lat w jednych rękach. Wiadomości fachowe niekoniecznie, personel wpracowany od szeregu lat. Budynki fabryczne obszerne, specjalnie nowo pobracone według najnowszych wymagań, wolne tereny do dalszej rozbudowy. Zabudowania przemysłowe, biura i komfortowa wila dla właściciela i kierownika mieszczą się w jednym kompleksie. Maszyny do fa-

brykacji różnych konserw najnowocześniejsze, prawie bez konkurencji w Polsce. Wartość obiektu zł. 800.000. Do objęcia potrzeba w/g umowy 200 do 300.000 zł. reszta na hipotekę lub zapłać obiektami: majątkiem ziemskim, nieruchomościami miejskimi, lub innymi walorami. Zgłoszenia pod „K. K. 26” do Biura Ogłoszeń „PAR” Warszawa, Bracka 17. 548

DO CAMERA OBSCURA.

„Król szpiegów polskich” — w mundurze wyższego oficera

W paryskim piśmie „Marianne” (z dn. 11 stycznia b. r. zamieszczony został fotoreportaż o szpiegostwie na terenie międzynarodowym. Fotoreportaż zawiera szereg podobizn szpiegów z czasów wielkiej wojny i z ostatnich lat.

Miedzy innymi zamieszczona została fotografia jednego z

wyższych oficerów armii polskiej, zaopatrzonej podpisem: „Jeży Sosnowski — król szpiegów polskich”. — Uwidoczniony na zdjęciu oficer ubrany jest w mundur ze wszystkimi dystynkcjami i odznaczeniami!

To się nazywa: francuska ignorancja!

Wyrok na Doboszyńskiego stał się prawomocny

Wyrok skazujący inż. Doboszyńskiego na karę 3 i pół lat więzienia uprawomocnił się. W tych dniach bowiem obrońcy Doboszyńskiego wycofali z Sądu Najwyższego skargę kasacyjną w tej sprawie.

Wobec uprawomocnienia się wyroku, przebywający w więzieniu od chwili aresztowania, inż. Doboszyński opuścił je w dniu 30 grudnia b. r., w którym to dniu upłyne dla niego 3 i pół letni okres pozbawienia wolności.

Przywrócenie debitu pismom litewskim

Ministerstwo Spraw Wewnętrznych przywraca debity komunikacyjne następującym czasopismom w języku litewskim, wydawanym w Kownie:

- 1) „Musu Laikrasti”, pozbawionemu debitu pocztowego decyzją z dnia 12 czerwca 1930 r.
- 2) „Jaunoji Karta”, pozbawionemu debitu pocztowego decyzją z dnia 5 lipca 1930 r.
- 3) „Tautos Kelias”, pozbawionemu debitu pocztowego decyzją z dnia 27 sierpnia 1930 r.
- 4) „Vairas”, pozbawionemu debitu pocztowego decyzją z dnia 27 sierpnia 1930 r.
- 5) „Jaunoji Lietuva”, pozbawionemu debitu pocztowego decyzją z dnia 26 lutego 1931 r.
- 6) „Pavasaris”, pozbawionemu debitu pocztowego decyzją z dnia 26 lutego 1931 r.
- 7) „Studentu Balsas”, pozbawionemu debitu pocztowego decyzją z dnia 6 maja 1932 r.
- 8) „Skautu Aidas”, pozbawionemu debitu pocztowego decyzją z dnia 26 czerwca 1932 r.
- 9) „Židinys”, pozbawionemu debitu pocztowego decyzją z dnia 28 czerwca 1932 r.
- 10) „Akademikas”, pozbawionemu debitu pocztowego decyzją z dnia 21 kwietnia 1936 r.
- 11) „Lietuvos Aidas”, pozbawionemu debitu pocztowego decyzją z dnia 21 kwietnia 1936 r.
- 12) „Tautos Mokykla”, pozbawionemu debitu pocztowego decyzją z dnia 21 kwietnia 1936 r.
- 13) „Ukininko Patarėjai”, pozbawionemu debitu pocztowego decyzją z dnia 21 kwietnia 1936 r.
- 14) „XX Amžius”, pozbawionemu debitu pocztowego decyzją z dnia 29 grudnia 1937 r.
- 15) „Lietuvos žinios”, pozbawionemu debitu pocztowego decyzją z dnia 29 grudnia 1937 r., oraz czasopismu wydawanemu w języku litewskim w Marjampolu:
- 16) „Sėlinis”, pozbawionemu debitu pocztowego decyzją z dnia 15 grudnia 1928 r.

TULIPANY POKOJU

Centralny komitet hodowców cebulek kwiatowych w Holandji postanowił dla upamiętnienia „pokoju” monachijskiego zaofiarować rządowi czterech państw, których podpisy figurują pod umową monachijską, kilkadziesiąt tysięcy cebulek kwiatowych dla ozdoby trawników i skwerów przed gmachami parlamentów. Znamienne jest, że dar ogrodników holenderskich został o tyle przekształcony, iż w Berlinie np. ofiarowane cebulki tulipanowe, zamiast przed gmachem parlamentu, posadzone będą na skwerku przed pomnikiem królowej Luizy i Fryderyka Wilhelma III w Lustgarten, naprzeciwko dawnego pałacu cesarskiego.

Rzym przeznaczył zaofiarowane kwiaty na ozdobienie jednej z nowych arterij Wiecznego Miasta, via Vittorio.

Paryż natomiast i Londyn postanowiły zużyć zaofiarowane kwiaty, zgodnie z wolą ofiarodawców, do upiększenia skwerów i ogrodów przed gmachami parlamentów.

Przed pałacem Burbońskim, siedzibą francuskiej Izby deputowanych, posadzonych będzie 18 tysięcy hiacyntów i 40 tysięcy tulipanów. Ofiarodawcy nie pominieli również Pragi, która otrzyma 11 tulipanów darwinowskich, 12 tulipanów podwójnych i 10 tysięcy hiacyntów dla obsa-

Repertuar teatrów kin stołecznych

TEATR WIELKI: „Dziwczę z Holandji”.
TEATR NARODOWY: o 4-ej „Szałenstwo”, o 8-ej „Grube ryby”.
TEATR ATENEUM: „Dziwczyna z lasu”.
TEATR POLSKI: „Maskarada”.
TEATR LETNI: o 12-ej „Księża i żebrak”, o 4-ej „W roli głównej Barbara Bow”, o 8-ej „Madame Sans Gêne”.
TEATR NOWY: o 4-ej „Żywy kadłubek”, o 8-ej „Miłość czysta w kąpieli morskiej”, „Odwiedziny o zmroku”, „Czasu jutrzejszego”.
TEATR MAŁY: o 3.30 „Rozwiedmy się” o 8-ej „Temperamenty”.
TEATR KAMERALNY: „Dom wartajów”.
TEATR MALICKIEJ (Karowa 18): „Prostu człowiek”.
TEATR MALICKIEJ (Marszałkowska 8): „Pan Bovy”.
TEATR 8.15: „Roxi i jej drużyna”.
MAŁE QUI PRO QUO: „Pod parasolem”.
CYRULIK WARSZAWSKI: „Kochający zwierzęta”.
TEATR WIELKA REWJA: „Szukamy gwiazdy”.
TEATR BUFFO: „Niech przyjdzie pierwszego!”.

AINA

ATLANTIC: „Ludzkie serce”.
BALTYK: „Marja Antonina”.
CAPITOL: „Kłamstwo Krystyny”.
CASINO: „Alibi”.
COLLOSEUM: „Założa nieustraszone”.
EUROPA: „Żona Jalka”.
FILHARMONJA: „Wzięcie bez krat”.
HOLLYWOOD: „W szponach Monte Carlo”.
IMPERIAL: „Jego kochany chłopiec”.
PALLADIUM: „Suez”.
PAN: „Zapomniana melodia”.
RIALTO: „Dwaj rywale”.
ROMA: „Student z Oxfordu”.
STUDIO: „Serce moje należy do ciebie”.
STYLOWY: „Subretka”.
ŚWIATOWID: „Konflikt”.
VICTORIA: „Moje rodzice rozwodzą się”.

W Krakowie

TEATR IM. J. SŁOWACKIEGO: — niedziela o 4-ej „Dziękuję ci, kochany”, o 8-ej „Miłość będzie naszym wynalazkiem”.

W Łodzi

TEATR WIELKI: niedziela o 13-ej „Kot w butach”, o 15.30 „Dzień bez kłamstwa”, o 19.30 „Świętoszek”.

W Grodnie

TEATR MIEJSKI: „Gniazdo rodzinne”.

KINA

MALENKIE LUX: „Czardas”.
UCIECHA: „Młody las”.
HILJOS: „Zwycięska walka”.
Targi życia”.
APOLLO: „Marja Antonina”.
PAN: „Alpejskie osły”.

W Łucku

OBJAZDOWY TEATR WOŁYŃSKI: w niedzielę „Cyran de Bergerac”.

W Kiwerccach

OBJAZDOWY TEATR WOŁYŃSKI: w niedzielę „Szkarałta róża”.

dzenia placu przed gmachem parlamentu.

Czy aby te kwiaty zdążą zakwitnąć podczas pokoju?

Sprawa Plewickiej

— Było nam bardzo przykro. Madame Skoblin pozostała, a my nie mogliśmy jej należycie i szybko obsłużyć. Było już trzy kwadransy na drugą, gdy wyszła. Przypominaliśmy kilkakrotnie, że może nam będzie się niecierpliwił. Proponowaliśmy, że posłamy po niego, gdyż znaliśmy samochód. Jednakże pani Skoblin odmówiła kilkakrotnie.

Plewicka milczy. Nie mówi nic chociaż wie, że właśnie w tym czasie, kiedy przebywała w salonie młód „Caroline”, rozstrzygał się los gen. Millera. Gdzie tkwił gen. Skoblin przez ten cały czas? Dwie „nieścisłości” już dowiedziono Plewickiej w jej alibi. A mianowicie, że wyszła z cukierni nie o 1-ej, lecz o 12-ej i że w salonie młód spędziła nie trzy kwadransy, ale godzinę i trzy kwadransy.

Gdzie był Skoblin między dwunastą a pierwszą i gdzie spędził czas do w pół do drugiej?

— Oskarżona powiedziała — konstatuje przewodniczący — że na dziesięć minut przed drugą opuściła salon młód, ponieważ wraz z mężem chciała się udać samochodem na dworzec. Początkowo nie znalazła męża i udała się pieszo w kierunku hotelu „Pax”. Gdy uszła kilka kroków, mąż dopędził ją i razem pojechali na Dworzec Północny.

Przed barierą świadków staje komisarz policji Roche, który jako pierwszy badał alibi Plewickiej.

— Zeznanie Plewickiej jest nieścisłe — stwierdza — W rzeczywistości Skoblin zjawił się w salonie młód „Caroline”. (Ogólne poruszenie na sali). — Było to — ciągnie dalej komisarz — w pięć minut po wyjściu Plewickiej. Opuścił natychmiast sklep, gdy się dowiedział, że jego żona już wyszła. A teraz niespodzianka, którą udało się ustalić dopiero po porównaniu zeznań świadków. Oto małżeństwo przybyło na dworzec oddzielnie, z różnicą czasu mniej więcej pięciu minut.

12) Komisarz Roche czyni krótką pauzę, czekając, by ucił szum, jaki zapanował na sali, potem mówi dalej:

— Najpierw przyszła na peron pani Plewicka. Oświadczyła, że mąż jej zajęty jest przy samochodzie, w którym coś się zepsuło. Skoblin pojawił się później. Prawdopodobnie dostali się na dworzec oddzielnie. Plewicka zapewne taksówką, Skoblin własnym samochodem, gdy już nie znalazł żony w salonie „Caroline”. Przewodniczący Delegatury stwierdza, że rzeczoznawca mechaniczny, który następnego dnia badał samochód Skoblina, nie ustalił żadnych uszkodzeń w motorze.

— W czasie między dwunastą a drugą — ciągnie przewodniczący, — nikt nie widział Skoblina, od wyjścia z cukierni, do jego pojawienia się w domu młód. Z gen. Millerem umówił się na w pół do pierwszej. A więc między jego spotkaniem z gen. Millerem, a pojawieniem się w salonie młód, minęło półtorej godziny.

Zwraca się do oskarżonej: — Czy ma pani coś do powiedzenia, wobec tych zeznań? Plewicka namyśla się początkowo, poczem przecząco porusza głową.

Zaraz pierwszego dnia rozprawy, podczas przesłuchiwania świadków, słyszy się przy ich wzywaniu, po raz pierwszy słowo: „Wysiedlony”. Nikt nie zwraca na to większej uwagi. Ale później słyszy się co chwila: „wysiedlony”, „wysiedlony”. Przy piątym wysiedlonym świadku, na sali słychać chichoty. Gdy później już bez czekania na urzędowe stwierdzenie Rosjanie znajdujący się w tyle sali, jak echo odpowiadają „wysiedlony” — sala się śmieje i śmieją się nawet sędziowie.

Śmieją się, mimo, że chodzi tu o bardzo poważną sprawę, a mianowicie o czystkę, jaką francuska policja na wielką skalę przeprowadza od pewnego czasu wśród rosyjskich emigrantów.

Przy wywoływaniu świadków powstaje wesoły incydent: — Świadek Trocki — woła protokolant.

Wychodzą mały człowieczek o czerwonych policzkach i mówi: „Jestem!”

— Na fotografiach w gazetach Trocki wygląda zupełnie inaczej — mówi przewodniczący.

— Bo też to nie jest komisarz ludowy Trocki, lecz Trocki szofer.

— Ach tak — odpowiada przewodniczący — to nawet wolę. Cała sala śmieje się. Jest to Rosjanin, który rezygnuje z tłumacza i chce być uprzejmym potyka się na swym francuskim, w krzyżowym ogniu pytań adwokatów.

Do Ribeta odzywa się „cher maitre” i „kochany panie adwokacie”. Powtarza się to nieustannie, wreszcie przewodniczący zwraca mu uwagę:

— Niech pan mówi poprostu: „panie adwokacie!” Pan Ribet wie, że pan chce jaknajuprzejmiejsz.

Sala ma znowu okazję do śmiechu.

Omawia się dochody Skoblina, te bajkowe dochody, które zawdzięczał rzekomo przyjacielowi Eittingtonowi.

— Pan Eittington wspierał wiele osób — mówi świadek. — Mogę przeczytać listę z ich nazwiskami i adresami.

— Na Boga, nie! — woła przewodniczący — inaczej obrona zawezwie wszystkich wspieranych przez Eittingtona artystów jako świadków.

Przed barierką świadków staje elegancka sprzedawczyni paryska. Opowiada jakąś długą historię o dwóch rosyjskich przyjaciół, którzy coś wiedzieli o uprowadzeniu generała Millera i obaj zmarli w tajemniczych okolicznościach.

— A co oni wiedzieli o uprowadzeniu?

— O, panie prezesie! Rosjanie są wprawdzie gentlemanami, ale są bardzo dyskretni! Nie powiedzieli mi tego, co wiedzieli.

Elegancki świadek żegnany jest wybuchami śmiechu.

W pewnej chwili dwaj świadkowie zaczynają się sprzeczać przed trybunałem:

— Ależ panie — mówi jeden z nich — przecież pan jadał u mnie...

— Zostaw go pan — wtrąca się przewodniczący — widocznie nie ma wdzięcznego żołądka...

Czasami bywa tak wesoło, że ta wesołość dociera nawet do ławy oskarżonych.

Gorecka Woyska Wileńska

Okoliczności, które pobudziły mnie do zajęcia się osobą pani Wojskiej Goreckiej, są tak niewykładowe, że muszę je opowiedzieć na wstępie.

Będąc miłośnikiem książek, jestem już od kilku lat stałym klientem antykwariatu p. Dorzyńkiewicz w Wilnie, dzięki któremu stopniowo skompletowałem sobie skromną biblioteczkę historyczną.

Bardzo niewiele z pośród bibliofilów rozporządza obecnie środkami, pozwalającymi na nabywanie wszystkich interesujących ich książek i, nie stanowiąc pod tym względem wyjątku, musiałem nieraz zwalczać w sobie chęć nabycia tego lub innego „białego kruka”.

Dlatego też, celem uniknięcia podobnej pokusy w miesiącach, w ciągu których nie mogłem sobie pozwolić na ten wydatek, powstrzymywałem się od odwiedzania antykwariatu.

Do takich właśnie miesięcy należał grudzień 1936 r. W postanowieniu swym wytrzymałem aż do końca tego miesiąca, lecz 31 grudnia opanowało mnie tak silne pragnienie obejrzenia nowych nabytków pana D., że w końcu udało mi się tam już około godziny 18-ej.

Przeczucie nie zawiodło, bo znalazłem u p. D. kalendarzyk na rok 1794, wydawnictwa słynnego Grölla, zawierający wykaz dygnitarzy Koronnych i Litewskich, urzędników ziemskich i powiatowych i t.p. Był to nabytek niezwykle dla mnie cenny.

Oprócz kalendarzyka, nabyłem jeszcze małą broszurowaną książeczkę, wydaną w Hadze w 1740 roku w języku francuskim pod tytułem: „Amusements du beau-sexe”, a zawierającą drobne opowiadania t. zw. „avantures”. Książeczka ta zainteresowała mnie jedynie dlatego, że tylko pierwszych dwanaście stron było w niej rozciętych, reszta zaś, licząca ponad 200 stron, pozostawała zupełnie nienaruszona.

Znalezienie książki z przed 196 lat, o stronicach nierozciętych, jest rzeczą naprawdę niecodzienną. Chociaż świadczyłoby to raczej o małej atrakcyjności jej treści, to jednak coś warta jest sama satysfakcja rozciągnięcia stronic, a więc dokonania tego, co nie zostało zakończone przez jakąś damę z czasów Ludwika XV i Augusta III, zniechęconą zapewne, po przeczytaniu dwunastu stron, do dalszej lektury...

Po powrocie do domu zająłem się kalendarzykiem, zawierającym około paru tysięcy nazwisk i było już po godzinie 22-ej, kiedy przystąpiłem do przeglądania „Amusements”.

I oto przy rozcinaniu stronic tej książeczki, znalazłem wewnątrz połówkę karikę, wyciętą ze staroswieckiego papieru wileńskiego. Na kartce tej było wypisane głosem piórem bardzo starannie:

**Gorecka Woyska
z Powinszowaniem
Nowego Roku**

Prawdopodobnie kartka ta, przesłana przez panią Wojską jednej ze znajomych pań, została przez tę ostatnią włożona do owej nierozciętej książeczki, w której musiała przeleżeć, jak to później stwierdziłem, co najmniej przez 108 lat, a może i znacznie dłużej jeszcze.

Znalezienie przeze mnie tej kartki nie byłoby niczym nadzwyczajnym, gdyby nie okoliczność, że stało się to właśnie o niecałe dwie godziny przed nastąpieniem Nowego 1937 roku.

Oczywiście, że i to można wytłumaczyć zbiegiem okoliczności, lecz trzeba przyznać, że był on naprawdę niezwykle.

Jest więc zupełnie zrozumiałe, że nie mogłem nie zainteresować się wyjaśnieniem, kim była ta zagadkowa nieznajoma z zaświatów, której powinszowanie noworoczne otrzymałem w sposób tak niezwykle.

Już we wspomnianym kalendarzyku na rok 1794 znalazłem nazwisko Goreckiego Walentego, jako Wojskiego województwa Wileńskiego, co ułatwiło mi dalsze poszukiwania.

Stwierdziłem więc, że Wojski Gorecki był jednym z czołowych działaczy w czasie powstania 1794 roku, że należał do Rady Narodowej Najwyższej Litewskiej a następnie do Deputacji Centralnej W. Ks. Litewskiego, jako członek do spraw bezpieczeństwa publicznego.

Nie udało mi się, niestety, wyjaśnić, jaki był dalszy los Pana Wojskiego Goreckiego i gdzie przebywał po upadku powstania.

O ile nie znajdował się na emigracji, to jako wybitny uczestnik powstania został zapewne wysłany w głąb Rosji. Zachodzi jeszcze możliwość, że zmarł niezadługo po upadku powstania.

Natomiast o samej Wojskiej Goreckiej udało mi się zebrać więcej szczegółów.

„Specyfikacja wniesionych sum na ofiarę dobrowólą przez obywateli W. Ks. Litewskiego 1794 r.” zawiera pozycję:

„Maja 2 — Gorecka Wojska Wileńska — zł. 1000”.

W pamiętnikach poety Franciszka Karpińskiego znajduje się następująca notatka, odnosząca się do okresu bezpośrednio po u-

padku powstania, kiedy, po złożeniu przez obywateli nakazanej przysięgi imperatorowej Katarzynie II, odbywały się, z inicjatywy nowych władz rosyjskich, a częściowo i samych obywateli, bale i uroczyste przyjęcia:

„W Wilnie w tymże dniu (złożenia przysięgi) generał komendant tamtejszy bal dawał, i kiedy nasi krajowcy ochoczo mu tej wesołości dopomagali, jedna tylko obywatelka, piękna pani Gorecka, od tańca wstrzymała się. Przyszedł do niej generał i widząc, że z nikim tańczyć nie chciała, prosi, ażeby jemu przynajmniej ten honor uczyniła i z nim jeden taniec przetańczyła, ona wtenczas, zalaawszy się łzami, z szlochaniem rzecze mu: — Czegoż WPan chcesz, ażeby na pogrzebie mojej matki Ojczyzny tańczyła. — Zawstydzili się wszyscy obywatele i tańce skończyli się. Nieśmiało to już narodu, kiedy między tańcami obywateli jedna tylko kobieta Ojczyzny swojej żałowała...”

O epizodzie tym nadmieniam również H. Mościcki w „Dziejach porzecznych Litwy i Rusi”,

podkreślając, że smaczkowi podzielała uczucia pani Goreckiej, skoro w listopadzie 1794 roku u jednego tylko „entrepeniera re-dut” Müllera w Wilnie odbyło się sześć „assamblów i wieczorynek”...

Tenże historyk stwierdza, że była to „Wojska Walentowa Gorecka, matka poety Antoniego, z domu Reuttówna, cześnikowiczówna Połocka”.

Dalsze szczegóły o pani Wojskiej znajdujemy w pamiętniku R-ra Stanisława Morawskiego, wydanym pod tytułem: „Kilka lat młodości mojej w Wilnie (1818—1825)”. Pamiętnikarz ten, odznaczający się skłonnością do ironji i lubiący złośliwie uwydatniać słony ujemne opisywanych osób, podaje:

„Stara pani Gorecka, Wojska podobno (!) Wileńska, wdowa po zacnym, znakomitym i wielbiomym mężu, z domu Reuttówna, sławna była z zapamiętałego patriotyzmu. Ona to w 1792 roku i potem, mając małych jeszcze synów, wynosiła ich na dziedziniec na ręku, choć już byli ciężkawi i najmowała, pisać po rublu od głowy,

możkiewskich żołnierzy, żeby się tym działkom bić w twarz dozwalała. A ona ciągle synom nad uchem przez ten czas wołała: „Bij Moskale, bij Moskale”. Pani Gorecka miała podówczas (w 1818 r.) przy sobie obu swoich synów: Antoniego, polskiego pod Napoleonem wojaka, poczciwego, miłego... pełnego przeziwnej prostoty poe-ty, — i Józefa... Był dom pani Wojskiej Goreckiej jednym z najbar-dziej poważanych w Wilnie. Dom staropolski, do którego nowomod-ne, ówczesne, sfancuziałe innych panów domy, ani się umyły... Jom pani Goreckiej odznaczał się przynajwiększym ugrzecznością osob- przy zupełnym usunięciu stamtąd „pobratymczego” żywiołu, szczegól-nym jakimś kontuszowym ar-matem... u pani Goreckiej panują-cy język był koniecznie polski — a kto z damami francuzi zaczął, tego tam już zate tylko miano za błażna. Mimo, że ci wszyscy, co tam bywali, nie po jednym posia-dali języku, ale się do narowa sta-roswieckiej matrony stosować mu-sieli... Pani Wojska Gorecka miała już wtedy górę lat 60. Czarna jak węgiel, sucha jak mumia,

Mówiono, że kiedyś była piękna i hoża, ale to już być barzo daw-no musiało! Kiedyś ją, poznał, sparaliżowana na nogi, leżała cią-gle na łożku albo też dla mocy wo-zić się na mechanicznym krześle kazała. Twarz jej była sroga i gro-zna, ale to tak, że kiedy młynie oj-ciec mój jej prezentował i spojrze-tem na nią, łydki mnle doprawdy drgały. Ale niezawsze diabeł tak straszny, jak go młdują... Pani Wojska mieszkiała na św. Jańskiej ulicy w domu Wróblewskiego...”

W przypisach do pamiętnika Morawskiego znajduje się wzmianka: „Gorecka Anna z Reuttów, żona Walentego Wojsk. Wil., pa-trjoty i działacza”. Pozwala to nam ustalić imię pani Wojskiej, niewymieniane nigdzie w innych źródłach.

Wreszcie Gabriela z Güntherów Puzyńska w pamiętniku, wyda-nym pod tytułem „W Wilnie i w dworach litewskich” w swych wspomnieniach z roku 1829 po-daje:

„Przed samą zimą, jak pominę jesienią, umarła w Wilnie poważ-na matrona, pani Gorecka, matka bajkopisarza Antoniego. Liczyła się ona do staroswieckich dam Li-twy, a zgorzałych patrijotek. Na-czoną i nawykła kochać gorąco Ojczyznę i mówić o tem głośno i śmiało za lepszych czasów, odu-czyć się tego nie mogła i nie chcia-ła pomimo innego rzędu. Wpraw-dzie za Aleksandra i nie karano za lada słowo, ale dość, że byli tacy, jak Nowosilcow i Bajkow, którym pani Gorecka w oczy rąba-ła prawdę i raz, kiedy świadomy jej pryncypjów Nowosilcow odwie-dził ją, chorą, a ona grzecznie go spytała o zdrowie: „A cóż” — od-powiedział jej — szelmy Moskale i diabli nie biorą”. — „Wiesz co, generale, — odrzekła na to nieu-straszona matrona: „tak mocno cierpię, że nieraz zgodziłabym się być szelmą, nawet Moskałem, byle być zdrową!” Stojąc nad gro-bem i to uszło. Choroba jej brała początek od paraliżu w nogach... a gdy raz kazała siebie zatoczyć woz-kiem na górę Trykryżską, spadła z niej i obie nogi złamała. „Chcia-ło się pani czwartą krzyż postawić na górze?” — rzekł przy-wołany do konsultacji śniadecki. Skutkiem tego wypadku nie-bawem umarła matrona... Starusz-ka, do samego końca przytomna, sama sobie obstałowała na śmierć suknię czarną z ozdobami o bar-wach narodowych do czepka, a po-jednana z Bogiem, spała zartami i koncepcjami do końca. Gdy pro-siła o coraz wyższe podniesienie pod-głowie, „Wyżej już nie można” — odrzekła służąca — „chyba do nie-ba!” — „Już ci nie do piekła” — od-powiedziała — „już go miałam dość na ziemi!” Gdy usłyszała dzwony nieszporne, rzekła: „Jutro tak po mnie zadzwonią!” Jakoż właśnie nazajutrz skończyła...”

Powyższe szczegóły stanowią niestety, wszystko, co dotąd udało mi się co do osoby pani Wojskiej zebrać.

Może ta skromna moja praca, zachęci do jej uzupełnienia tych, którzy posiadają odpowiednie ma-terjały, już to dostęp do nich.

A warto.

Warto się potrudzić i dla „pię-knej pani Goreckiej”, płaczącej „między tańcami obywateli” nad utratą Ojczyzny; i dla su-rowej Wojskiej, która tak „niepe-dagogicznie” — powiemy dziś — synów uczyła miłości i nienawi-ści; i dla staruszki, pamiętającej o „barwach narodowych” do czep-ka, w którym ma być złożona do trumny.

Pani Wojska spędziła zapew-ne większą część życia w Wilnie. Związana w okresie od 1792 do 1829 roku. Umarła, bo chciało jej się na to Wilno popatrzeć ze stro-mej góry Trykryżskiej.

Takie młde jest to miasto i ta-kich romantycznie wychowuje, że mimo sparaliżowanych nóg...

Pochowana jest też zapewne w Wilnie, lecz czy komu wiadomo, gdzie się jej grób znajduje i czy kto o niej pamięta?...

Do przeczytania.
Walerjan Charkiewicz.

Witold Zasztowt.

WALERJAN CHARKIEWICZ

Poznaj „Poznaj Poznań” a poznasz Nowaczyńskiego

Adolf Nowaczyński wydał w tych dniach nową książkę na temat przeszłości Wielkopolski. Po pięknej „Warcie nad Wartą” mają dziś czytelnicy nie mniej piękną książkę p. t. „Poznaj Poznań”, a, jak mówi sam autor w przedmowie do tej książki, — „trzecia siostrzyczka już dorasta”.

Mamy więc do czynienia z cyklem książek na temat Wielkopolski, — książek, których treścią są... Ba! Jak to określić? „Szkice historyczno - literackie”? — Brzmi to zbyt szaro i naukowo i nie daje pojęcia o charakterze utworów. „Migawki historyczne”? — Jest to bliższe prawdy, ale też niedokładne wskutek tego, że te owe „migawki” oświetlają nietylko przeszłość, ale drgają często żywym blaskiem współczesności. Więc może — „feljtony historyczne”? — Można i tak.

Trudność określenia polega na tem, że tak pod względem ujęcia tematu, jak i pod względem formy utwory Nowaczyńskiego są nawskroś oryginalne i nie podpadają wskutek tego pod określenie schematyczne.

Książki Nowaczyńskiego o Wielkopolsce przypominają staroswieckie „silva rerum”, zbiory przeróżnych wiadomości i ciekawostek, ale mają też osobliwość, że te luźne opowiadania o tem i owem, a raczej o tym i owym, zbudowane są na fundamencie naukowym i razem tworzą mozaikową całość o wyraźnym, pięknym rysunku.

Nowaczyński odtwarza przeszłość Wielkopolski i podkreśla wielki twórczy i patriotyczny wysiłek ziem, będących kolebką państwa polskiego, zapomocą zarysowywania sylwetek ludzkich. W tej wielkiej i niezmiernie ciekawej galerji znajdujemy sylwetki osób wszystkim nam dobrze znanych (dowiadujemy się o tych osobach nowych szczegó-łów), i ludzi zasłużonych, a zapomnianych, — wreszcie ludzi, o których może coś niecoś opanowany pasją odgrzebywania nieznanej przeszłości i rozkocha-

*) Niech znawcy nowej piśowni spróbują to zdanie napisać zgodnie z mądrymi uchwałami oświatowego Komitetu Ortograficznego, nie zmieniając ani jednego słowa i zachowując wyrażoną myśl. Nagroda takiemu czarodziejowi wynosi 100.000 złotych. W gotówce!... Zresztą może być i miljon!... Stać mnie na taki wspaniały gest!...
W. Ch.

ny w kraju, będącym ścisłą ojczyzną jego bohaterów.

Jedrzę Śniadecki, Paulina Wilkońska, dr. Ferdynand Dwo-rzaczek, Eljasz Arciszewski, Jan Ostroń, Mateusz Kmita, Wawrzyniec Surowiecki, Hoene - Wroński, Jan Kasprowicz, Stanisław Szczepanowski, Logowicz, Blochowicz i wielu wielu innych tworzą niezwykłą galerję postaci ludzkich z różnych epok, z odmiennych nieraz środowisk, postaci niepodobnych do siebie pod względem roli historycznej i zasług społecznych.

Jakże łatwo było przy takim stosunku do przeszłości stworzyć istną wieżę Babel! Nowaczyński potrafił jednak uniknąć niebezpieczeństwa i stworzył niezwykle ciekawą mozaikę, wykazującą barwność i blaski bogatego życia Wielkopolski.

Barwności, rzecz jasna, nie da się wydobyc bez stosowania ciemnych barw; jasność wyrazić się zarysowuje tylko wtedy, jeżeli będą ciemniejsze plamy; to też niepospolity artysta, jakim niezawodnie jest Nowaczyński, nietylko się nie obawia stosowania barwy czarnej, ale przeciwnie, nieraz demonstruje ją z jakąś, odrobinę drażniącą nawet, przekorą. To sprawia, że książka zaczyna drgać życiem, zaciekawia czytelnika, daje mu wzrusze nie estetyczne, i rozszerza horyzonty nietylko w znaczeniu wzbogacenia wiedzą historyczną.

Przez cały czas Nowaczyński, jako autor „Warty nad Wartą” i „Poznaj Poznań”, jak zresztą i w niektórych innych swoich książkach, zajmuje jedno-cześnie postawę historyka, literata i publicysty. Stąd wielkość szkiców, zawartych w książkach, aż się domaga ujęcia w formę naukowych przyczyn-ków, a nawet rozwinięcia w prace wiekszych rozmiarów; wszyscy posiadają niewątpliwą wartość literacką, a wiele ma w sobie bojową nutę publicystyczną.

Książki Nowaczyńskiego na

tematy wielkopolskie może naj-lепiej i najskuteczniej zbliżają czytelnika do autora i pozwalają się zorientować w jego wiel-kim talencie literackim, rozkwitającym na gruncie poważnych badań naukowych.

Kiedy Nowaczyński, który tak dużo pisze, ma czas na bada-nia naukowe? W jaki sposób może utrzymać w pamięci tyle różnorodnych zagadnień, zda-rzeń, nazwisk ludzi i tytułów o-róż treści dzieł naukowych i li-terackich, a nawet prac publicy-stycznych?

Adolf Nowaczyński, literat, dramaturg, satyryk, naukowiec i niezwykle płodny publicysta, jest zjawiskiem osobliwym, cał-kowicie oryginalnym.

Przed dwoma laty, omawia-jąc „Przejażdżki po Palestynie”, zastanawiałem się nad tem, kim właściwie jest Nowaczyński, ja-ko publicysta. Mówiłem wów-czas:

Wszystkich publicystów mo-żna podzielić na trzy zasadnicze grupy.

Pierwszą stanowią publicyści, literaci. (Mowa o publicy-stach w szerokim zakresie: od feljtonistów do ekonomistów). Publicyści ci przemawiają prze-dewszystkiem do uczucia i wy-obraźni czytelnika, — pragną wzruszać i poruszać czytelnika. Artykuły tych publicystów wy-wołują przedewszystkiem reak-cję uczuciową: ktoś się oburza, ktoś się zachwyca, ktoś się obra-ża, ktoś się wzrusza. i w ten spo-sób nawet czytelnik zwalczają-cy autora, idzie za nim.

Drugą kategorię publicystów stanowią naukowcy, którzy sta-rają się czytelnika przekonać; przemawiają więc do jego rozu-mu, operują argumentami nau-kowymi, unikają zabarwienia u-czuciowego, dążą do możliwie wszechstronnego oświecenia sprawy i wyczerpania tematu w krótkim artykule dziennikar-skim.

Trzecią kategorię stanowi typ pośredni: literaci - naukowcy,

Najstarsze i najbardziej poczytne pismo polskie na Litwie

TYGODNIK

„CHATA RODZINNA”

(16 rok wydawnictwa)

Adres: KAUNAS, OŽEŠKIENĖS 6-VĖ 12

Najlepsze źródło informacji i miejsce dla ogłoszeń

Prenumerata — do końca roku 5 zł z przesyłką pocztową

Numery okazowe na żądanie gratis.

ZYGUNT JUNDZIŁ

Przyroda Wilna i gust Soplicowski

Był stary ogród klasztorny nad brzegiem wartkiej rzeki. Rośliny wznosił się wysoki brzozy strumienia, podmywany wiosennymi wodami, opadający w dół jak stroma czerwona ściana odwiecznego zamczyska. Ze szczytu spoglądały tu i ówdzie ruiny jakiejś kapliczki, krzyż cmentarny, ostre szczyty domków.

U dołu rozlegały się łąki ciemnozielone, równiutkie, nęcące swym barwnym kwieciami. Otulały je olszynki, a nad nimi były szerokie kopuły ciemnych lip, brzozy śmigły w górę i opuszczały w dół kaskady swych gałęzi i rozkładały się szeroko żółtawe konary topoli.

Po łące maszerowały bociany, w krzakach w majowe wieczory pełno było trelów i kłan słowiczych.

Odwieczny klasztor przysłuchiwał się im i patrzył czerwonymi wieżycami z XV w. w głąb zaczarowanego zakątka.

Tak było w Wilnie przed 60 laty, gdy ogród Bernardyński nie był jeszcze własnością miasta. Tak powinno być do dzisiaj. Jest taki stary obraz wileńskiego malarza Mamowskiego z tej epoki, wisi on przede mną jako kolorowy dokument rozkośnej przeszłości.

60 lat! I cóż się stało. „Miasto“ wkroczyło ze swym arsenalem pomysłów i potrzeb. Było wszystko — nie było troskliwości zachowania piękna. „Gaj Bernardyński“ przez te kilkadziesiąt lat rzetelnie rozkopano, urządzono ścieżki, wysadzono balne aleje, wybudowano w nim najprzód stację wodociągów, fałszywy czerwony budynek, aby zespolic widok na kościół, ustawiono drewniany secesyjny teatrzyk, aby zespolic góry i zasłonić ich malowniczy kontur, wybudowano garaże, restauracje, wreszcie cały kwartał budyneków bez stylu, przeznaczonych na wystawę, u wejścia umieszczono dwa urągające powagę i poezji tego miejsca, szklane drągi z tanią reklamą, które są smutnym objawem zaniku naszej kultury w czasach najbliższych.

Tak znikł jeden z najpiękniejszych zakątków Wilna, znikł w rekach gorliwych i żarliwych ludzi, którzy może Wilno jak najwięcej dobra i piękna przysporzyć chcieli, ale — nie potrafili.

A jednak był to zakątek może jedyny w tak wielkim mieście w Europie całej.

Taki rezerwat żywej, co roku zmiennej, walczącej, szumiącej przyrody, taki ręką losu oszczędzony zakątek, niekniący ręką ludzka, pełen poezji i wdzięku.

Urwiska i wawozy, srebrzysta rzeczka, pnące się po szczytach drzewa i ukryte gdzieś skromne siedliska ludzkie, wszystko to tworzyło jedną panoramę, i to tuż, tuż w samem sercu miasta.

Wystarczyło się obrócić od architektury starej Katedry, aby stanąć oko w oko z architekturą i wdziękiem odwiecznej przyrody.

Wydaje się, że przez tyle lat tego nie dojrzano, i że nie widzi się w dalszym ciągu.

Oto przez Wilejkę budować się ma podobny most, oto jakaś ulica ma przebiec pierwotny przez piękny wawóz, oto na naturalne usypiska czytają może już łopaty miejskich ogrodników, aby przerobić je na tarasy.

Czy nie trzeba by się zastanowić nad tem, że konkurencja z wielkim budownictwem świata, z przyrodą, jest kłopotliwa i że zawsze te biedne ludzkie pomysły powinny przed nią ustąpić.

Ciekawem jest, co też zrobił nasz geniusz zdobniczy w dalszym ciągu. Był tuż obok ogród Botaniczny. Zastaliśmy tam ostatnio, przed 20 laty, jeszcze gru-

py stuletnich drzew, ślady myśli ludzi z XVIII wieku. Ogród Botaniczny urządził słynny botanik ks. prof. Jundził. Pod temi drzewami niejednokrotnie przechadzali się uczeni i najwięksi nasi poeci, Napoleon, Aleksander I, Czartoryski, król Saski, Marat oglądali ten jedyny naówczas w swoim rodzaju ogród.

Zostały z niego co prawda szczątki, ale zostały. Wyniosłe drzewa, świadkowie lat dalekich.

I przyszedł okres pomysłów. Drzewa usunięto. Rozkopano ogród. Urządzono boiska sportowe. Ogród dziś się nazywa „Parkiem Żeligowskiego“.

Wędrówka nasza prowadzi dalej. Wilejka z wdzięcznej rzeczki przeistacza się w miejsce budowy mostów i innych ćwiczeń saperów. Słowniki już dawno stąd odciekały. Czyżby nasze dzielne wojska opierały się również na tem stanowisku, że nie można urządzać ćwiczeń bez zniszczenia piękna?

I dochodzimy tak do góry Zamkowej. To nie ludzie okryli ją tym płaszczem zielonym. To ona właśnie, to przyroda okazała się tu zwyciężką. Tu już Magistrat nie dał sobie rady. Nawet zwycięstwo to jest za wielkie, bo widok na miasto zaczyna drzewa zakrywać.

Bilans lat kilkudziesięciu: dwa parki zniszczone. Góra Zamkowa żyje własnym, naturalnym życiem i jest piękna.

A wtedy staje się niepokojącym zagadnieniem, co ludzie zrobią z górami Trzykrzyżką, Stoliową etc., t. j. z Altarją?

Prognostyki są złe. Altarji zerwano już płat duży i pozwolono zabudować w sposób tyleż tandetny, ile brzydki. Zniszczono zanadto pejzaż Antokoła, widok na S-ko Piotra i na góry. Zresztą góry te też rozkopano i ustawiono tam szkołę — fabrykę, dumę miasta. Rozwalono niepotrzebnie leśnistą historyczną górę, aby ustawić tam komin fabryczny. I nikt tego nie widzi. Pokolenia przyszłe będą się równie cieszyć z tego sympatycznego kominu i krzywego olbrzymiego budynku, jak cieszą się obecnie oczy przechodniów, gdy widzą wspaniałe komin elektrowni. Ani rusz nie można pejzażu z Wilją zobaczyć ani z dołu, ani z góry Zamkowej, bez kominu w środku. A przecież ten sierp srebrzysty, którym Wilja miało rozciągać, jest jej klasycznym profilem.

Kominy, najmiłsze kominy powinny uciekać z centrum miasta i stać tam, gdzie nikomu szkodzić nie mogą, szczególnie z miasta, którego wielkim skarbem jest jego piękno.

Więc cóż będzie z Altarją? Czy ma to być pole doświadczalne miejskich talentów takie, jakim jest góra Bouffałowa, od 40 lat własność miejska, po trzykroć rozkopana, rozwalona do wnętrza, przeznaczona dla sportów, to znów dla autobusów, to wreszcie dla zdrowia i odpoczynku ludności. Góra, która trwa w swym półdziewiczym męczeńskim stanie dotąd, zajmując skromne stanowisko nawpół śmietniska, nawpół dzikiego pola dla rycerzy podojanych przemysłów i romantycznych piesków.

Wiem, co mnie odpowiedzą. Wszystko ma swoją kolejność. Tak, ale czyżby nie lepiej już było sprawę tej góry oddać Opiece Boskiej, po 40 latach byłby już bardzo ładny las, a potem urządziłoby się ścieżki i mielibyśmy, dzięki Bogu, park. Podobno eksperymenty na górze Bouffałowej kosztowały miasto paręset tysięcy.

Czy nie należałoby wyszukać ludzi, którzyby z mniejszym kosztem potrafili obronić miasto od tak smutnych rezultatów.

Więc jakie są pomysły o urządzeniu Altarji? Jest aksjomat jeden: góry te są piękne. I jest aksjomat drugi: poprawiać tego, co stworzy przyroda pięknie, — nie należy.

I teza ostateczna: należy zachować charakter nawpół dzikiego rezerwatu, z jego strukturą geologiczną, z jego samodzielną odrębną florą, nie tylko w postaci zadrzewienia, ale i tych drobnych społeczeństw traw i kwiatów, które tworzy tam jeden z najpiękniejszych naszych dywanów leśnych, pełnych drobnych trawek, czombrów, dzikich koni-czyn, a nadewszystko subtelnych zielono-szarych nieśmiertelników.

Obawiam się, że stanie się inaczej. Ze nastąpią projekty „adaptacji“, „niwelacji“, że profil wiecznie ruchomego urwiska nie podoba się wygodnemu oberinżynierowi, że będzie poprawiać i góry, które tak oto utworzyła i tak zmienia co roku przyroda za pewne od Potopu, czy jakiego innego dyluwjum, że nie podobają się i nasze sosnki i nasze brzożki, i nasze nieśmiertelniki i nasadzą tam drzew przeróżnych pól, lub całkiem cudzoziemskich, w grzeczne aleje wprzęgniętych, że wszystko będzie dążyło do tego, aby było tak, jak w Wiedniu, Paryżu, w Szwajcarii... czy chociażby w Warszawie.

Przecież nie tak dawno rozgłosu dużo narobił projekt ujęcia Wilejki w kamienne koryto, tej Wilejki, której drobne kamyczki dotąd wspólnie ze strugą wodną szepczą w rytm ballad Mickiewicza...

Zastanawiam się nad tem. Gdzie jest ten nasz „gust Soplicowski“ — ta niezrównana apoteoza naszych drzew i naszego pejzażu w Panu Tadeuszu?

Czy dotąd nie rozumieją ludzie piękna, odrębnego piękna, naszych widoków i że to one właśnie są źródłem uroku Wilna obok piękna architektury i ducha przeszłości. Trzeba je otoczyć troskliwością, pieścić je i hodować, i z dumą pozwalać podziwiać je obcym.

Trzeba tylko tej naturalnej florze na górach Altarji dać się rozrosnąć swobodnie, dać opiekę i tym sosnom i brzożkom i tym czombrów i nieśmiertelnikom.

Wtedy ten park stałby się tem, czem być powinien — rezerwatem przyrody naszej, przyrody Litwy, oaza, gdzieby mogły oddychać współczesni odwiecznym z przyrodą rodzimą pokolenia przyszłe, zamieszkujące to dziwne i piękne miasto.

Wydawnictwo „ROJU“.

STANISŁAW MACKIEWICZ

KSIĄŻKA MOICH ROZCZAROWAŃ

I Rozdział: Walka z polskim zakłamaniem.

Shaw, Gojawiczyńska, Galsworthy, Panfiewo, Panowie Ministrów, mówcie treściwie. To tęczę wziąć na wierzcho, Chrobót głosnika. Oby nie wylat dziecka wraz z kapłanem. O obywateli wielkich i małych. Szkice obyczajowe. Kryterium aktualności. Honor oficera. Dramat człowieka egzaltowanego.

II Rozdział: Francja.

Luty 1934. Gdybym umiał rysować. Bränd, Maki czerwone. Ludzie mają ryć. Czytanka dla republikańskich dzieci. Historia z przed lat

III Rozdział: U źródeł mego imperjalizmu.

Książki pokoju dziecięcego pod politycznym kątem widzenia. My wszyscy z niego. Białville i ja. Śmierć mistrza. Wielki naród! Umarł drogi, bliski.

IV Rozdział: Ludzie i wydarzenia o kobiecych oczach.

Po morderstwie w Marsylii. Z dziesiątym dołu. Miłosierdzie, prawo królów najdoszłe. „I pańsz Brytyjskich za morzem“.

V Rozdział: Józef Piłsudski.

Dama i jagusia. Wielki samotnik. Pogrzeb I. Pogrzeb II.

VI Rozdział: Wszystko kocham, co palę, wszystko palę, co kochałem.

Rozstanie drogi. Żołnierz w przededniu 9 października. Człowiek i jego idea. Hotówkę zabiło G. P. U. Kto to są „pułkownicy“. Cztery walki Władysława Studnickiego. Halié Selassie.

VII Rozdział: Acclpe lampadę ardentem.

Jezus Chrystus. Lew Mikołajewicz hrabia Tolstoj. Kobieta na fabryce i kobieta w domu.

VIII Rozdział: Zrozumiemy przeklinanych.

Jeden ze ślepych aktorów. Aldanow i Gandhi. Jan Kucharzewski. Rządy Aleksandra III. Teraz dopiero: Sazonow. W prześwietlonym domu.

IX Rozdział: Ludzie, którzy przechodzą i którzy przeszli.

W latarniach samochodu. Przed trumną rycerza bez strachu i zmy. Katastrofa w Szwajcarii. W zbudowanym grobie. Śmierć wśród burzy. Ignacy Daszyński. Kazimierz Wyszyński. Maneant posteritati pro testimonis vitae. S. p. Książę Albrecht Radziwiłł. Zgon wielkiego dziennikarza.

X Rozdział: Osty, skowronki i Nabuchodonozory.

Nathalie. Jak nie napisałem artykułu. Ania czy Anastazja? Piec lodem. Poczta. Poezja wstąpiła. Człowiek który sprawił, że poczem się kłóć. Boy, pisarz jednoręki. A jednak, to paszkwil. Panie Prezydencie Rzeczypospolitej: wrzecz człowieka. Mimo woli autentyczne. Tajemnica redaktora odpowiedzialnego. Wśród dzieci, niedaleko armat. Feljeton niezaczęty i nieskończony.

SNOBIZM I PANNA.

BAJKA MODY

Jeszcze mamy kilka tygodni karnawału przed sobą, więc mój zasadniczy pierwszy artykuł o modzie, muszę odłożyć na następny tydzień.

A tymczasem należy podzielić się z Czytelnikami aktualnymi relacjami karnawałowymi. — Przedewszystkiem nasuwa się uwaga, że przestały być modne... bale. Dlaczego? Trudno odkryć przyczynę. Faktem jest, że w stolicy na balach tegorocznych, na balach bądź z długoletnimi tradycjami, lub tych, tak szumnie i atrakcyjnie reklamowanych, ale świecą pustkami. Nieliczne, jakby zażenowane, pary snują się sennie. Toalety dam rzucają się w oczy, chyba tylko swoją brzydota i brakiem gustu, a jeśli zabłąka się wśród nich, któraś z prawdziwych eleganczek, z rozczarowaniem spostrzegamy na niej, toaletę zeszłoroczną, lub jeszcze dawniejszą. Nie warto!

Bal Mody! — przedmiot westchnień wielu pań, które na nim nigdy nie były; które drżą z niepokoju, czy uda im się przemknąć niepostrzeżenie w skromniejszej toalecie, bo nawet nie marzą o tem, by mogły konkurować z krzykliwie reklamowanymi „kreacjami“ mody. Chciałyby tylko zobaczyć z daleka te „cudne“... Tu następuje rozczarowanie. Od kilku lat bale mody zdecydowanie się popsuiły. Ktoś, kto dał się skusić reklamie i wybrał się wreszcie na ten bal, odrzeka się go raz na zawsze. Wspaniałe „kreacje“ mody, okazują się n a p r a w d e wyrażeniami, przybrudzone modelami obnoszonymi już poprzednio wielokrotnie przez zawodowe manekiny na różnych pokazach i rewjach mody. Artystki zaś, które jeszcze w ciągu ubiegłych lat ani razu nie zdobyły tytułu królowej, wie, damy dworu, czy też różnych tytułów rozpoznających się od „naj“, — coraz trudniej dają się namówić i ubiegać, do piastowania pseudo - zaszczytnych godności.

Jedyną, prawdziwą atrakcją tegorocznego Balu Mody, były istotnie rewelacyjne kreacje balowych futer. (Okolo stu modeli). Kapryśna Pani Moda, rozkazała w tym roku, mniejszą wagę przywiązywać do sukien, kładąc większy nacisk na futra. Kapryśna, a więc lekkomyślna, Pani Moda, nie pyta, czy nas na to stać! Oto gibka sylwetka Lody Halama, otula peleryna z białych, szarych wzdłuż liś, sięgająca niemal do ziemi. (Jeśli nawet finanse pozwoliłyby na kupno takiej wspaniałej kreacji, należy przedtem zapytać lustrza o pozwolenie, czy smukłość dorównywa Halamce).

Przy wejściu na bal, Loda Halama, miała na głowie kapturek, również z białego lisa, wyglądała, jak młodzieniec, wesoły kociak.

Najnowocześniejszą prezentacją się peleryna 8/9 (t. zn. poniżej kolan) z ukośnie zestawionymi srebrnymi liś; w górnej części peleryny, do połowy wkrętowne były misternie białe liśy, tworzące wdzięczne tło dla ramion Karoliny Lubieńskiej. — Królowa Mody Marja Malieka, miała gronostajowe białe bolerko z krótkimi rękawami. — Piękna Alicja Halama, tłumnie atezana, widzieć można było tylko przechadzającą się po salonach; podobno nie chciała tańczyć, by nie zdejmować królewskiego płaszcza (długi do ziemi kasak z krótkimi rękawami) z białych gronostajów. — Peleryna Miss Eury, Masłowej, z białych liś różniła się od tej którą nosiła Loda Halama, nie tylko długością, (sięgała zaledwie poniżej kolan), lecz przede wszystkim kierunkami zestawień futra.

Wśród tych śnieżno-białych futrzanych kreacji, uwagę poważniejszą zwracały jeszcze dwa wspaniałe płaszcze: 1) duży płaszczyk 7/8 z białych brejtzwanców, z tumakowym kołnierzem, przewiązanym jak krawat; to-

warzył się mu kapturek, wykonany również z tego futra, i obszyty również tumakami; i 2) długi płaszczyk z białych bagdadów, pomysłały specjalnie do noszenia na krynoliny, a więc silnie wcięty w tali, i opadający do dołu szerokimi godetami.

Najmłodsza Halamka nie chciała „za nic“ włożyć na siebie futra białego. Pewnie przez halamowską przekorę. A może chciała sobie poprostu dodać powagi. Tymczasem, brązowe gronostaje „robią bardzo młodo“. A taki właśnie był płaszczyk najmłodszej Halamki. — Nie zlekka się również konkurencji Kryńska. Wprawdzie różne „białości“ przyćmiewały wszystkie dookoła swoim blaskiem, to jednak dla prawdziwych znawców, najwspanialszym klejnotem rewii na Balu Mody, musiała być bezwątpienia, sobolowa peleryna, którą właśnie nosiła Kryńska. Bo soból — to soból... Pokazano również długi płaszczyk sobolowy; ósmu (dług. 8/9) cud świata! Ach! Ach! Ach!... Pokazano wykwintnie oryginalny płaszczyk z nurków, długi do ziemi (ta ziemia wciąż się kręci) a z krótkimi rękawami — Majestatycznie przedstawiała się peleryna z niebieskich liś (tak długa, że końca jej jak w płaszczyk koronacyjnym leżały na dywanie) opięta na piersiach słotym łańcuchem.

Natomiast nie mogą sobie wyobrazić, kto, gdzie i kiedy może ubrać się w demonstrowany nam płaszczyk (do ziemi!) z 20 (dwudziestu) srebrnych liś. Wejście w tali zaakcentowane przepasaniami z szarfy srebrnej lamowej. Na ramieniu olbrzymi kwiat srebrny, a i cały płaszczyk podbity srebrną lamą. Składa się z dwóch części: „spódnicy“ i „bluzki“. Górę można używać oddzielnie, jako bolerko, do skromniejszego stroju. „Spódnica“ również oddzielnie, lecz wówczas nie związana w tali, ale zarzuconą na ramiona jak pelerynę. I jeszcze raz zastanawiam się, gdzie się to nosi „razem“?

Na deser przedstawiam moim Czytelnikom ostatni krzyk mody, który na Balu Mody demonstrowała odznaczona słowiczym głosem Lucyna Szczepańska: 7/8 pelerynę z platynowych liś. Tak, platynowych.

By dokładniej móc opisać model udam się do firmy, od kilkudziesięciu lat z dziada - pradziada znanej w Polsce, skąd to wszystkie kreacje na Balu Mody pochodziły. Tam ze zdumieniem dowiedziałam się, że większość modeli została już sprzedana. A ja się martwiłam, kto może sobie na abyki pozwolić!... A może to tak po naszymu: — „zastaw się, a postaw się“.

Na pocieszenie dla nas, to znaczy tych, których nie stać na wyżej opisane luksusy, opiszę modelik, który w tej firmie mi przedstawiono: jest to bolerko, dostatecznie duże z rękawami (a jakże) do łokcia, z j e d n e g o srebrnego lisa. Tak, z jednego, a wygląda jakby uszyte było z trzech. Jak to osiągnięto, ile przepłaconych ogonów lisaś dodano, i w jakich miejscach je wszutkowano — oczywiście pozostanie tajemnicą firmy. Faktem jest, że cena wynosi tyle, ile wartość jednego średniego srebrnego lisa w stanie surowym.

Nadaje się doskonale nie tylko do sukien balowych, lecz także wizytowych a na wiosnę śmiało można będzie je włożyć na sukienkę wełnianą spacerową.

Czytając moje sprawozdanie o Balu Mody, odbyły Panie, moje Czytelniczki, podróż w krainę Bajki, lecz życie każe nam przecież chociaż po ziemi, dlatego na zakończenie umieściłam opis tego praktycznego modelu latwiejszego do nabycia lub zdobycia.

BALL

MEBLE stylowe i nowoczesne, stołowe, sypialne, gabinety oraz sztuki pojedyncze.
WYTWORNE MEBLE TAPICERSKIE
CIEŻKOWSKI Warszawa
poleca firma **ŚWIAT 64, tel. 349-85**
WYRÓB WŁASNY WARUNKI DŁUGODNE

T. NIEŚCIUSZKO

N A S T R Y C H U

I.

Deszcz lał już trzeci dzień. Zdarzało się tak zawsze, kiedy w odwiedzinach przyjeżdżał inżynier Zumstein. Dziwię się, jak ten człowiek ustrzegł się reumatyzmu, bo ulewy i pluchy nie odstępowały odeń ani na chwilę — dość powiedzieć, że podczas powodzi w Małopolsce był akuratem w Nowym Sączu, a w Wilnie podczas oberwania się chmury, kiedy to cała ulica Kijowska była wezbranym potokiem. Fakty te mówią za siebie, to też nie dziwnego, że Zumsteina witali niechętnie wszyscy kajakowicze, wędkarze, tenisiści i innego gatunku amatorzy pogody, zaludniający co lato gościnne pokoje nieszczęsnej ofiary urzędów skarbowych. Taki długi beznadziejny deszcz to bardzo nieмила historia na letnisku. Jedyną rozrywką są śniadania i obiady, no oczywiście karty. Ten osławiony, przereklamowany brydz — odsiadujące smętnych nagniotków przy rytualnej świecy, klepanie coraz bardziej zatłuszczone kart, irytowanie się spowodu partnerów, którzy zawsze wodu partnerów, którzy zawsze „chodzą jak idjoci...” Chodzą, chodzą i wciąż siedzą dołami całymi przy stoliku. Osobiście gram tylko w brydza uproszczonego, czyli tak zw. durnia. Ostatnią książkę, wziętą z miasta, „Morskierstwo w kredensie”, przeczytałem już dawno, także kalendarz rolniczy na rok 1931, księgę rachunkową kobiety polskiej, numer IKC, z przed tygodnia i „zwiezły podręcznik weterynarii” — jedyne okazy drukarskie, znajdujące się we dworze.

Z rozpacz poszedłem do kuchni. Królowała tam wielbiona powszechnie ze względu na swe cnoty kulinarne, panna Wikcia. Właśnie była zajęta prokurowaniem słynnej na całą okolicę szarlotki, której sekret przyrządzania miała panna Wikcia podobno w spadku od babki pana domu. Nic przeto dziwnego, że w trakcie tak ważnych czynności była lakoniczna i chłodna. Po bezskutecznej próbie zawiązania rozmowy (tematy: obiad, pogoda, sąsiedzi) zrezygnowałem z nadziei usłyszenia ciepłego słowa od panny Wikci, natomiast wzrok mój zlakniony słowami drukowanego, zatrzymał się nagle na pięknie wyciętych papierowych koronkach, zdobiących półki kuchenne. Z ubolewaniem stwierdziłem, że kunstowne ozdoby wycięte zostały z jakichś Tygodników Ilustrowanych z przed kilku dziesiątków lat. Mój Boże — tyle miałem do czytania. „A może jeszcze gdzieś jest trochę tego?” spytałem zawsze dobrze poinformowaną pannę Wikcie.

W ten sposób dowiedziałem się o skarbach na strychu.

II.

Z nad szarlotki usłyszałem bowiem odpowiedź zadziwiającą, brzemioną w następstwa. Panna Wikcia twierdziła, że na strychu, właśnie nad kuchnią, stoją dwa czy trzy kufry książek. Kufry. I pomyśleć, że dotąd nie o tem nie wiedziałem, że zdychałem z nudów w sąsiedztwie takiej biblioteki. Chciałem tam iść natychmiast, drżałem z niecierpliwości. Panna Wikcia rozsądnie odradzała. Przedewszystkiem — mówiła — zaraz będzie obiad. Książki nie uciekną, a szarlotka wystygnie i straci na smaku. Po drugie — tu się panna Wikcia zaplaniła — tam jest niebezpiecznie: może się su-

fit załamać i można spaść na dół, jak się to właśnie raz zdarzyło pannie Wikci. Odpowiedziałem skromnie, że oczywiście panna Wikcia, jako swój, domowy człowiek, mogła sobie pozwolić na łamanie sufitów, ja gdzieśbym śmiał coś podobnego zrobić. Co zaś do obiadu, to oczywiście, uwaga nad wyraz słuszna, nie można pozwolić, by szarlotka wystygła. Wobec powyższego odłożyłem swą wyprawę na czas sjeisty poobiedniej.

III.

Do strychu prowadziło co w rodzaju schodów — ni to drabinka, ni to drążki gimnastyczne — w każdym razie brakowało połowy stopni, a poręcze chwiały się podejrzenie. Dotarłem do szczytu, trzeba było głową podważyć umieszczone w suficie drzwi i przez tę sui generis zapadnię wstępowało się do królestwa pajęczyn i cieni. Kurz leżał grubymi warstwami na jakichś przedpotopowych lampach, zdezolowanych fotelach, kulawych łóżkach. Trzeba było bardzo ostrożnie posuwać się naprzód, bo wszędzie czyhały rozciągnięte sznury, na których ongiś suszyła się, a raczej kurzyła bielizna. W jednym z kątów na złocistej podściółce słomy leżały cztery pomarszczone jabłka. Przez niemożliwie brudne szybki mikroskopijnych okienek ledwo wpadało światło. W pewnym momencie poczułem, że coś mokrego spływa mi po głowie. Dach przecieka — wydedukowałem trafnie. Kufrów jakoś nie było widać.

Po dobrym dopiero kwadransie tułania się po wszystkich kątach, przypadkowo zajrzawszy pod jakiś wspaniały w swoim czasie pokrowiec, dokładnie naskiwny kurzem — znalazłem coś, co by od biedy można było nazwać nawet „kufrem”. Ze wzruszeniem uchyliłem wieko, i natychmiast je zatrasnąłem, lecz nie tak szybko, by uwięzić spowrotem olbrzymiego szczura. Plugawy gryzoń, który zapewne jak owa mysz Krasockiego „posiadał wszystkie rozumy”, żywiąc się książkami, rzucił się mentalnie do ucieczki, oddając mi swoją śpiżarnię bez walki.

Syt przygód i trudów przystąpiłem do zbadania odnalezionych skarbów.

IV.

We wszystkich znanych mi dworach zniszczenie książek jest przypisywane bolszewikom. Ilekroć znajdowałem 2 tomy bez 3-go, wydarte ze środka stronicę, lub powalone atramentem — szanowny dziedzic zwał winę na inwazję „barbarzyńców ze wschodu”, którzy jak widać stawali sobie przedewszystkiem za zadanie bestjałsko pastwić się nad literaturą. (Wyobrażam sobie taką scenę: czerwony „komandarm” po zdobyciu polskiego dworu indaguje mieszkańców: „Gdzie u was książki? Dawajcie ich skarbie, my ich rastierzajemy...”).

Ze wszystkiego należało wnioskować, że bolszewicy hulali i w tym kufrze na strychu. Na górze spoczywał jeden żalony tomik Potopu w zielonej okładce, kilkanaście stronic jakiegos dodatku powieściowego do Tygodnika mój i powieści, zatłuszczone niemilosierdnym dziełem sensacyjnym — „Starość policjanta” i mnóstwo rozmaitych kalendarzów. Narazie odłożyłem sobie do lektury tylko tego — Starego

policjanta i grzebałem bez przekonania dalej. Następny pokład stanowiły tomiki „Biblioteki Dzieł Wyborowych”, a więc olbrzymi poemat Deotymy „Sobieski pod Wiednem”, jak widać niestrawny nawet dla szczurów, tom jakiejś powieści pocziwego Jokaya, kawałek Kolokacji Korzeniowskiego, koniec powieści Zapolskiej i coś bez karty tytułowej i siedmiu pierwszych stronic. Zupełnie rozczarowany, posunąłem się do następnej warstwy, do której już nie szczury, ale wilgoć dotarła. Owionął mnie zapach dostojnej stęchliny i pleśni, nie odebrało mi to jednak apetytu do poszukiwań.

V.

I rzeczywiście byłem nagrodzony. Rozpoczęła się złota seria odkryć. Znalazłem piękny egzemplarz Dykcjonarza Łacińsko-Polskiego wielobnego księdza Bobrowskiego, potężne dzieło w cielecą skórę oprawne, „Pielgrzymka w Dobromilu” księżnej Wirtemberskiej z czułymi piosnkami chłopków pracowitych, dalej wspaniały „Biographie des personnages historiques et litteraires” — do użytku zakładów szkolnych dla obojga płci, przez pana Lamé Fleury, w Paryżu w roku Pańskim 1839 wydane. Strasznie mi się spodobało, że szanowny autor podał zupełnie dokładną datę stworzenia Adama — rok 4963 przed Chr., a nawet gwałtownej śmierci Aba — ustalając ją na rok 4833 przed naszą erą.

Dużo satysfakcji sprawiło mi też odnalezienie jednego tomiku „Aktów Babińskich”, które wydawał w połowie ubiegłego stulecia niestrudzony Kraszewski. Co za rozkoszna lektura! Jakich sposobów autor się musi chwycić, by zachęcić czytelnika do konsumowania ojczyznej literatury. Stara się go odciągnąć od literatury francuskiej, niemieckiej, angielskiej... „Tak—powia-

da — uboga nasza literatura może, uboga, ale szlachetna. Tamte królowe mają oblicza zwiędłe, stare, wyróżowane i pobielone; na ich ciele plamy, plamy na duszy ich, a w piersi serca nie ma”. „Wolisze, czytelniku, cudzoziemskie fryjerki nad prawą małżonkę swoją?” Analizując kolejno „cudzoziemskie fryjerki” tak mówi o angielskiej: „Byron umarł, umarł Walter Scott, zgasiły dwa główne światła i ciemności po nich blademi tylko płomymi przerzedzające się nastąpiły. Tych ciemności nie rozbił ani manjerowany, koblecej słabości Bulwer, ani szuję wiodący na scenę swych romansów Ainsworth, ani nareszcie dowcipny malarz hałastury Dickens... Teatr upadł... Prawdziwy dramat odegrała się na wyborach, w Parlamencie w Izbie Niższej; bohaterami jego: Wellington, sir R. Peel i komp.” „A we Francji? We Francji, zjadłszy co tylko było do zjedzenia na pierwszym zaraz występie, szkoła romantyczna, rozchorowawszy się z niestrawności, leży niewyleczona dotąd. Gorączka ją trawić przestała, cierpi, rzuca się, i uleczyć jej nie może ani medycyna elektropatyków, ani pektorały Pp. Regnaud i komp.” „W literaturze dziwolagi, horrenda — woła dalej autor Starej Baśni — „Literatura stała się rzemiosłem i P. A. Dumas założył zupełny warsztat powieści i feljetonów, w których siedmiu młodych ludzi pracuje, a on poprawia i swoim podpisuje imieniem...”

Z trudnością oderwałem się od frapujących lamentów Kraszewskiego. Było już całkiem ciemno. Przez mdłe szybki padały „ostatnie promienie zachodzącego słońca” jak zwykli mawiać poeci. W kufrze przeświecało dno, wysłane jakimś starym przepisami gastronomicznymi na „mazurek - cygan” i „babę szafiranową z rodzenkami...”

T. Nieścieszko.

TEODOR BUJNICKI

Modlitwa o przeszłość

ARGUMENT:

Napisany przed laty, dziś odnaleziony ten wiersz mój nieudolny tobie, przyjacielu, przepisuję z wstydliwie chowanych bruljonów grzechem jego poczęcia znów z tobą się dzieląc.

Dziś, kiedy wiek dojrzały — piękny i okrutny innym wiatrem nas owiał — czujemy inaczej. Dziś takbym nie napisał. Nie pragnę powrotu do lat smutnych radości i śmiesznych rozpacz.

WIERSZ:

O, cofnij nas na chwilę o te kilka lat, co nam serca zatrząły gorzkim smakiem życia. I pozwól nam raz jeszcze odkryć wielki świat i wróć nam pierwszą radość z pierwszego odkrycia.

Przepał szaleństwem pustą i zmęczoną myśl, oczom patrzącym chłodno daj wesołą wiarę. Zamień odległe wczoraj w pełne jutro dziś, a marzeniom o czynach oddaj dawną miarę.

I posadź nas, o Boże, wśród tych samych ścian i te same, co dawniej, włóż nam w usta słowa. Te złote flachy piwa zamień w mleka dzban a papierosy w dłoniach w świeży chleb razowy.

„Zapachnie dzień sierpniowy niby pszczoł miód, spłynie z okien promieni łagodna pochyłość... Wróć syn marnotrawny do zamkniętych wrót: przyjaźń niedoświadczona, niezaznana miłość...”

TEODOR BUJNICKI.



Wygrasz
grajku złota trzos
gdy szczęśliwy
kupisz los

I klasy 44 Loterii
wznanej ze szczęścia
kolekturze

WILNO, WIELKA 6

Zamówienie samolocowe zaliczamy odwrotnie Konto P.O. 1110
Ciągnięcie rozspisuje się 23 lutego z.h.

MAGDALENA SAMOZWANIEC

„Jardin des Modes”

(Po polsku „Ogród Udręczeń”). W kawiarni siedzą trzy modnisie, jedna w futrzanym kapturku, małutka z dużym nosem, przypomina gnoma z filmu Disney’a „Królowa Śnieżka”, druga wyczesana do góry w małym kapelusiku na czubku głowy, której wdzięczny pyszczek wyziera z pod czarnych kropek woalki — to dama z lat dziewięćdziesiątych (naturalna polska turniurka uzupełnia wrześnie), — trzecia, duża kwadratowa i piaska w karakułowej czaple nasadzonej na bakier przedstawia modny typ z gatunku „dama - huzar”. Wszystkie trzy ubrane są bezwzględnie czarno, jak każe obecna moda — „Coloured people” zwykli nazywać Amerykanie: Murzynów, Chińczyków, Mulatów i Indjan, u nas w kraju białej rasy „kolorowymi ludźmi”, były kobiety w swoich, czerwonych, zielonych i szafirowych sukniach i płaszczach. Dzisiaj, kolorowy lud uczenił się zachowując silne ubarwienie jedynie w twarzy i włosach.

— Proszę o „Jardin Demodé” — poprosiła dama z lat dziewięćdziesiątych, przechodzącego kelniera. Mimo, że w dosłownym tłumaczeniu poprosiła o „Niemożny ogródek”, usłużył kelnier przyniósł jej po chwili ostatni numer tego, pasjonującego wszystkie kobiety, piśmka. Kelnierzy przyzwyczajeni już są do tego i zrezygnowani, że usta modnych pań przestały być żarłoczne, ale natomiast ich oczy łakną żeru w postaci zagranicznych pism z modami. Dawniej pożerały babki śmietankowe, dziś pożerają babki kolorowe namalowane śmiały pędzlem francuskich malarzy mój.

— Popatrz! — jęknął kartelek w kapturku — wysokie kapelusze już niemożne, o, same płaskie talerzyki!

— Sprawdzają się słowa z Piśma Świętego, że „kto się wywyższa — będzie poniżony!” — rzekła poważnie „dama - huzar”.

— Jakie to dziwne — odezwała się dama z lat dziewięćdziesiątych, — że we wszystkich piśmach z modami widać suknie kolorowe, a gdy się wyjdzie na ulicę, nawet w Paryżu, wszystkie eleganckie damy ubrane są czarno!

— To jest żaloba po pieniądzech — rzekł inteligentnie kartelek w kapturku. — Po spadku franka, paryżanki przyjęły tę praktyczną modę i trzymają się jej już od szeregu lat. Czarna suknie, wi-

dżianą na którejś z nas, nie jest w stanie zapamiętać nawet nasza najlepsza przyjaciółka, czarna suknie nie wala się tak, jak jasna, czarna płaszcz z roku na rok wydaje się modny. Czarna moda to oszczędność i praktyczność!

Dama z lat dziewięćdziesiątych, słuchając pilnie tego, co mówiły jej przyjaciółki, wzrokowo nie traciła czasu i już od dłuższej chwili, obserwowła, siedzącego obok ich stolika przystojnego dzentelmena. Oczy jej przypominające stonogi, któreby wdepły w atrament, czarne i „rzęście” wciąż wędrowały w jego kierunku. Zmudzony tą obscwacją młodzieniec, zmarszczył czoło i w końcu zasłonił się gazetą.

— Nie wiem, dlaczego paryżanki przyjęły czarną modę — wybuchnęła ragle dama z lat dziewięćdziesiątych — wiem natomiast, dlaczego my Polki od kilku zm ubieramy się czarno...

— Powiedz, powiedz dlaczego? — zainteresowały się jej przyjaciółki.

— Zastanówcie się tylko, jesteśmy wszystkie trzy młode, ładne i doskonale ubrane, czy którykolwiek z siedzących w tej kawiarni panów, zwrócił na nas uwagę, czy zrobił któreś z nas „oko”, czy zainteresował się tem, o czem rozmawiamy? — Nie, — a zatem, czarna moda to żaloba po prawdziwym mężczyźnie, który „umarł w butach”. — Niema go, był ale wyszedł i niewiadomo, czy kiedykolwiek powróci! — Jeśli tak dalej pójdzie, to żałuję wam, że ja nawet w lecie będę się ubierać na czarno!

Magdalena Samozwaniec

MINEROGEN

NADMIERNA POBUDLIWOŚĆ.
SKURCZE I WYCZERPANIE

na skutki demineralizacji organizmu t. j. długotrwałego pozbawienia go dostatecznej ilości składników mineralnych. Stan ten wynika z niewystarczającej zawartości substancji mineralnych w spożywanych pokarmach. Zapobieganie temu można przez wprowadzenie do organizmu soli wyrównawczych. Minerogen F.F. uzupełnia brakujące w organizmie sole, stanowi rezerwę mineralną i zapobiega wyniszczeniu organizmu.

Apteka Mazowiecka, Warszawa,
Mazowiecka 10.

JERZY WYSZOMIRSKI

Długo czy krótko

Redaktorowie pism nie lubią długich artykułów czyli, jak się to mówi po redakcyjnym, ko-był. Utrzymują, że czytelnicy nie mogą ich strawić. Artykuł musi być krótki, możliwie naj-krótszy — taka jest tendencja większości redaktorów, dokonywujących bez skrupułu skreśleń, gdy piód współpracownika wydaje się im za długi. Czy mają rację? I tak, i nie.

Ażeby odpowiedzieć na to pytanie, trzeba nasamprzód przeprowadzić pewien podział pomiędzy autorami — współpracownikami pism. Sa wśród nich bezimienni — nazwijmy ich: wyrobownicy pióra, nieznani czytelnikowi, a jednak zasilający pismo wydawnictwa w jego ogromnej części informacyjnej; to ci, którym, francuska gwara dziennikarska dała miano „les chiens écrivains”. Przeważnie otrzymują oni wynagrodzenie „od wiersza”; wysokość jego jest rozmaita, niekiedy upokarzająco nieznaczna. Tym sposobem kwestja „długości” materiału, który oni dostarczają redakcjom, łączy się dla nich nierozdzielnie z zagadnieniem ekonomicznym: im więcej napiszą, tem więcej zarobią; a wobec tego, że nieraz brak im tematu, zmuszeni są nadrabiać ten brak wielomównością. Oczywiście, trudno tolerować gadatliwość i pustostawstwo: redaktor ma prawo kreślić tego rodzaju elukubracje. Ale, rzecz prosta, byłoby lepiej, gdyby zastosował inne środki zapobiegawcze: podniósł stawkę „wierszowego”. Tak więc, jedna z przyczyn długości artykułów, z którą beznadziejnie walczą redakcje, jest nielatawa do usunięcia: wszelka ekonomika — to rzecz bardzo skomplikowana i, jak kij, mająca co najmniej dwa końce.

Jednakże, w danym wypadku nie chodzi o biednych „chiens écrivains”, którzy, aby wyrobić swe parę złotych dziennie, muszą pisywać tasiecznie. Chodzi o wyższą kategorię autorów: o literatów, publicystów, krytyków, eseistów — tych wszystkich, co współpracują i w dziennikach i w czasopiśmie, o tyle o ile uznani lub cenieni i przez swych redaktorów i przez czytelników. Ta kategoria bywa także płatna „od wiersza”, ale otrzymuje również i t. zw. ryczałt — albo miesięczny, albo jednorazowe określone wynagrodzenie za każdy artykuł. „Wierszowe” tej kategorii jest nieskończenie wyższe od „wierszowego” pierwszej. Mimo to, trzeba przyznać, że i ono demoralizuje niekiedy: im ktoś ma więcej, tem więcej chce posiadać. Mogę zarobić za ten artykuł 50 zł., ale jeżeli go rozwinę o sto wierszy — zarobię 75 zł.: takie pytanie staje często przed znakomitym publicystą, który w rezultacie, ułomny jak każdy człowiek, ulega „demonowi” chciwości. W takim wypadku dobrze jest, gdy psychologicznie czujny redaktor wypompuje z artykułu wody za 25 zł. Z drugiej strony, jeśli znakomity autor ma ryczałt, i to niezły, powinien pamiętać o tem, że jednak słowa jego nie posiadają wagi złota, i może nimi szafować w miarę rozrzućnie).

Widzimy, że redaktorzy miewają niekiedy rację, skracając twory swych współpracowników. Ale mnie nie o to jeszcze chodzi. Zajmuje mnie przede wszystkim sprawa, czy czytelnicy rzeczywiście przenoszą krótki artykuł nad długi; następnie — długość i krótkość artykułu „sama w sobie”, zasadniczo, abstrakcyjnie, odsunawszy nabok wszelkie czynniki ekonomiczne. Na pierwsze pytanie trudno mi odpowiedzieć. W gruncie rzeczy

czytelnik jest dla mnie istotą o tyle obojętną, że obojętnie — jako autor — nigdy nie myślę o tem, żeby mu dogodzić, żeby utrafić w jego gust, dać mu to, co lubi, co mu się podoba. Gdybym był wydawcą i redaktorem pisma, naturalnie musiałbym myśleć wciąż o tem, jakimi sposobami należy zyskać czytelników: krótkie czy długie kawałki, kącik humoru, rozrywki umysłowe, brydż, konkursy i tym podobne sztuczki byłyby wciąż przedmiotem mojej troski. Ale jako współpracownik, mający ducha, który płynie gdzie chce, piszę tylko to, co wynika z mego przekonania, co mnie pociąga i obchodzi: liczę zawsze na to, że znajdzie się część czytelników, którym się to spodoba, i druga część, którym się nie spodoba. Wszelako i ja jestem czytelnikiem: czytam rozmaite książki i mnóstwo rozmaitych artykułów, feljetonów, szkiców, esejów w prasie codziennej i periodycznej. Wiele z nich przebiegam tylko wzrokiem, zatrzymując się tu i ówdzie, gdy jakieś zdanie czy ustęp zwróci moją uwagę; wiele innych czytam najdokładniej, od pierwszego wiersza do ostatniego, a często bywa, że powracam do początku i odczytuję daną rzecz parokrotnie; niekiedy zakreślam sobie to i owo ołówkiem, często wycinam artykuły i przechowuję go. Gdyby więc mnie, jako czytelnika, zapytano, co wolę: krótki czy długi artykuł — byłbym w kłopotcie, i odpowiedziałbym zupełnie banalnie: wszystko jedno, byle dobry.

Oto rzeczywiście truistyczne ujęcie sprawy. Może — zapyta teraz ironicznie mój czytelnik — będziemy się teraz zastanawiali nad pytaniem, na czem polega dobroć artykułu? Owszem, goitów jestem się zastanawiać. Pytanie to zadałem sobie niedawno, czytając z wielkiem zainteresowaniem nie artykuł, ale „reportaż historyczny” Karola Zbyszewskiego w dodatku litereackim „Słowa” z dn. 22 stycznia r. b. Była to rzecz doskonała, świetna, znakomita. Ale ja nie lubię tych pospolitych superlatywów. Gdy ktoś w tych słowach określa wartość jakiegos dzieła sztuki, przypomina mi się zawsze pewna znana anegdota. Jakiś krytyk zwiadał pracownię jakiegos wielkiego rzeźbiarza, bardzo czułego na pochlebstwa. To też przy każdej rzeźbie wołał, nie zwracając na nią głębszej uwagi: doskonałe, świetne, znakomite. Lecz w pewnym momencie stanął rzeczywiście uderzony pięknem dzieła i powiedział spokojnie: wie pan, to jest dobre. Tak też i ja powiedziałbym o „reportażu” Zbyszewskiego: dobry. Tematem jego były nastroje Warszawy w kwietniu r. 1861, przed powstaniem styczniowym. Nie za stanawiałem się wcale nad tem, czy reportaż odpowiadał prawdziwie historycznej, czy oparty jest na materiale źródłowym, czy też wyimaginowany: owionął mnie prawdą, jak to się mówi, psychologiczną. Jednakże mam jedno poważne zastrzeżenie. Wiem, że go napisał Karol Zbyszewski, wszystkie więc właściwości jego stylu i słownictwa w rodzaju — powiedzmy: klempa, klucha czy tłumok — nie rażą mnie, bo się do nich u Karola przyzwyczaiłem; co więcej: zobojętniałem na ich działanie. Wobec ostrości Karola czuję się często jak Stanisław August wobec potraw pod koniec swego życia; jak wiadomo, przerafinował on sobie do tego stopnia smak, że wreszcie, aby doznać wrażeń podniebienia, zaczął smarować swe talerze asafetą. I ja, czytając Karola, za każdym razem pożądam coraz silniejszej podniety, czekam na asafetę. Otóż, pomyślałem: gdybym nie wiedział, że ten dobry reportaż wyszedł spod pióra Karola, cobym powiedział o nim? Reportaż tak się wiąże z osobowością Karola, że wszystkiemi właściwościami jego formy pisarskiej i umysłowości, że — kto wie, jakbym się wzglę-

dem niego zachował, gdyby mi go, jako redaktorowi pisma, przyniósł ktoś zupełnie nieznany i początkujący w literaturze. Możebym odrzucił.

Z tego, co napisałem powyżej o reportażu Karola, wypływa ja dwa wnioski: albo rzecz jest cenna dlatego, że nosi na sobie piętno indywidualności autor-skiej; albo przeciwnie — przy-wykliśmy jakąś rzecz cenić dlatego, że wiemy, kto jest jej twórcą. Mój wniosek w danym wypadku jest jeszcze inny: rzecz napisana, aby być dobrą, powinna być dobra sama w sobie, dobra obiektywnie, po norwidowemu, dobra anonimowo. Takim też powinien być, do takiej dobroci powinien dążyć każdy artykuł — a wówczas jego krótkość czy długość nie będzie stanowiła żadnej różnicy. Czytelnik nie oderwie się wówczas od długiego artykułu; będzie go czytał, jak to się mówi jednym tchem, i może nieraz myślał powrócić do niego. I naodwrot, odrzuci z niechęcią rzecz krótką, najbardziej przemysłnie w swej krótkości przez autora spreparowaną, jeśli nie znajdzie w niej tej najważniejszej wartości.

Teraz już czas ostatni odpowiedzieć na pytanie, na czem polega dobroć artykułu. Niestety, aby je rozwinąć, musiałbym zużyć zbyt wiele papieru, i mój feljeton zamieniłby się w kobyłę, znienawidzoną przez redaktorów. Musiałbym sięgnąć do estetyki i do etyki, pisać całą dyser-tację filozoficzną. Jest to niemożliwe, a i sam temat — krótkość czy długość artykułu dziennikarskiego — nie wart jest tak górnych rozważań. Jedno tylko mógłbym powiedzieć. Carducci wyraził takie zdanie: „Człowiek, który wyraża swą myśl w trzech słowach, wówczas gdy mógłby ją wyrazić w dwóch — kłamie”. Ta maksyma, zdaniem mojem, winna przyświecać każdemu pisarzowi — od najwyższych, piszących wspaniałe książki, do najniższego „wyrobownika” dziennikarskiego, który sprzedaje po groszu od wiersza swe „psy przejechane”. Maksyma ta nakazuje — po pierwsze, odwoływać się wciąż do swego sumienia; po drugie, nakłada trudny obowiązek ujarzmiania słów i szukania w nich najlepszych, najcisłych, których odpowiedników dla swych myśli. Zmusza ona do ciągłej walki ze słowem, t. j. z materiałem, z którego powstaje utwór pisany. O, naturalnie niepodobienstwem jest wprowadzić ją całkowicie w czyn. Niepodobienstwem zwłaszcza w dziennikarstwie, które zależy od tylu najrozmaitszych ubocznych wpływów. Mimo to każdy piszący winien pamiętać o tem, aby nie kłamał. Jeśli o tem pamięta, sądzi, że czytelnik zawsze przeczyta jego rzecz, bez względu na to, czy będzie długa czy krótka.

Jerzy Wyszomirski.



Pani w wieku
NIEBEZPIECZNYM!

gdy młodość już minęła nie powinno się poddawać, lecz usuwać z twarzy znamiona wieku... Odżywczy krem ABARID usuwa zmarszczki i zwiolczenia, przywraca skórze jedność świeżości, a puder ABARID dobrany do karnacji nadaje cerze delikatny, świeży i młodzieńczy wygląd.

krem i puder
ABARID

ZAPARCIE ZATRUWA ORGANIZM!

ORYGINALNY
„DRASTIN LUBELSKI”
CZEKOLADA PRZECZYSZCZAJĄCA

DLA DOROSŁYCH I DZIECI
DZIAŁA SŁABIEJ NIE
I LAGODNIE.

W POJEDYNCZYCH PUDEŁCZKACH
Z NAPISEM „DRASTIN LUBELSKI” CENA
GR. 15



Cenzura obcina Hemara

CHODZI TU JEDNAK O CENZURĘ „SZPILEK”

W warszawskim światku literackim wybuchł mały skandalik. Oto poeta Hemar, ten, który o sobie pisał:

Niby z gracją się pętam,
Niestety, sam pamiętam
Zyd.
Cóż robić, serce broczy
Patrzeć endekom w oczy
Wstyd.

Próbuję twierdzić, że z Arjan,
Z jakich Arjan! Skąd Marjan,
Srn!
Nawet nie z Lubartowa,
Z Jągiellońskiej, ze Lwowa.
Ból.

Ten zresztą świetny poeta i satyryk Hemar dał wydawnictwu Szpilki swój wiersz:

Wiersz ten pasowałby zresztą więcej do pisma rasistowskiego, niż filosemickiego. Wypomina tam p. Hemar, że „nie wszyscy są Wallenrodami, który się Wallenrodami zowią.”

Szpilki łakome na satyrę personalną wierszyk przyjęły i...coż się stało?

Oto, wydrukowano wiersz w personaljach, kiedy chodziło o mniejsze ryby, lub też o ryby mniej imponujące. Odważne Szpilki cofnęły się przed zwrotkami zbyt ostre.

Poniżej podajemy przedruk ze „Szpilek” uzupełniając go zwrotkami od 31 do 36 i 41 do 42, które Szpilki opuściły:

NOWY DON KICHOT

Gdy już antysemityzm,
Pogłębiwszy swe tezy,
Rozrósł się poza ramy
Rozrywkowej imprezy —

Gdy to dziecię bulwarów,
Proste, skromne i szczere,
Dziś wraca na ulicę,
Już zrobiwszy karierę —

Drugi chłopak z Sosnowca,
Syrna, lew salonów,
Czaruje tłumy z wszystkich
Trybun, okien, balkonów —

Gdy wszędzie jak kukulka
Już jajka zniósłszy mnogie,
Gotów dziś wszystkie inne
Wyprzeć ideologię —

Zastanowić się warto,
Choćby z niejakim wstydem,
Kto dziś społeczno - prawnie,
Jest, a kto nie jest Żydem?

Słowo „Żyd” na ulicy
Jest obelgą, w rodzaju:
„Ty pudlu”, ostrzej: „parchu”,
Łagodniej: „gudłaju”.

W ustach władzy, poparte
Normatywną ambicją,
Nie pragnie być zniewagą,
A nie jest definicją.

Czas wnieść system w kryterjów
Pojęciowy bałagan.

Co czyni Żydem w Polsce?
Pejsy? Chałat i stragan?

Spryt wrodzony? Wyznanie?
Czarny zarost i broda?
Ach, wszystko cechy wtórne...
Nawet rozważać szkoda.

Może rozstrzyga „rasa”?
Jeśli czysta — pół biedy.
Lecz jeżeli mieszana?
Bo bywa tak. Co wtedy?

Co robi zacny Stroniski?
Sam zaczął, teraz nie wi:
Czy jest po mieczu prawy?
Czy po kądzieli lewi?

Znajdźmy byle punkt wyjścia
A rozwikłamy wszystko!
„Nie jest Żydem, kto nosi
Pięknie polskie nazwisko”...

Ba... czyje mieć, by być już
Od wszech podejrzeń zdala?
Mosdorfa? Katelbacha?
Mejbluma? Może Stahla?

Jak się lepiej nazywać,
Najlubielskim, czy Hoppem?
Zawróćmy! Bo mierzymy
Zupełnie błędnym tropem.

Przechodźmy przypadkami,
Gdzie można myśleć różnie —
Ryś Ordynski, n.p.,
Nie jest jeszcze? Czy już nie?

Ozy Fitelberg jest Żydem,
Gdy przebywa w pobliżu.
A nie jest, gdy gościnnie
Dyryguje w Paryżu?

Czy Rubinstein jest pływacz?
(Nie tak głupia ocena:
Żyd — gdy gra Mendelssohna,
Polak — gdy gra Szopena?)

Tak dziwnie się spletają
Te żydo - i arabskie,
Że Lindenfeld — to gudłaj
A Lillienfeld — to Krzewski.

Muszą być jakieś głębsze
W tem imponderabilia —
Czyż lipa jest o tyle
Mniej sławiańska, niż lilja?

(Wróć zblakana logiko,
Za daleko sięgasz.
Wszak Lillienfeld — to Szczapa,
A Lindenfeld — to „siegaz.”

Co Lillienfeld napisze,
To Lindenfeld mu wyda,
Ale Krzewski nie kupi.
Nie kupuje u Żyda.)

Czy Szyfman po „Gałgaze”
Polak, jest po „Brodweju”
Automatycznie Żydem,
I tak w kółko Maciejn?

Czy P.A.L. robi Polakiem
Kleiner, czy odwrotnie:
Czy Kleiner Akademię
Zażydza, choć samotnie?

Co robić, gdy sam „Ikać”
Jest raczej „Światowidem”...
Czy Rubel jest pazurkiem
Dąbrowskiego czy Żydem?

Co ma być Berensona
Najbliższem przeznaczeniem?
Być Polakiem za kaucją?
Ozy żydem z zawieszeniem?

Łatwo sprawę rozstrzygnąć,
Gdy chodzi o Tuwima,
Lecz ot, bida: Sokolew,
Floryjan, Syn Nuchima.

Można kwestję postawić,
Że Żyd w krainie Wellsa,
Ale w Gazecie Polskiej —
Nie. Z protekcji „goebbelsa”...

Cóż, gdy z tym trudność nowa
I już niebyle jaka:
Papa — antysemita,
A syn — nie do Bratniaśka.

Tata już żydożerca,
Syn jeszcze Żyd w połowie...
Dostęć Nie macie serca!
Już mi się maci w głowie.

Bo jak się nie ma zmacić
Biedna logiczna głowa,
Kiedy jej w oczy kół
Prezydentem Krakowa?

Kiedy siwieje z trości
Przez prezesa Pekao —
(Tam przecie polska forsa...
Niechby jej się co stało...)

Chciałaby, by ktoś wkroczył,
Że taka polityka —
Ale kto tu ma wkroczyć?
Może prezes N.I.K.?

I Żydów nie pojmuje,
Kiedy się skarża z krzykiem:
Czemu Żyd być nie może
W P.K.O. urzędnikiem?!

Kiedy z żalem biadają
Nad takim stanem groźnym:
Czemu Żyd być nie może
W N.I.K. nawet woźnym?!

To przecie wcale nie jest
Najgorszym interesem,
Gdy nie można być woźnym,
A można być prezesem?

Gdy nawet w naszej armji,
(Nie róbmy tajemnicy),
Niema Żydów sierżantów,
Najwyżej pułkownicy...

Na te wszystkie pytania
Powie jeden i drugi:
Żyda w Polsce odkażić
Mogą tylko zasługi.

Ach, jeżeli zasługi —
Ja ten egzamin wołę!
Nie zamykać - że drogii
Dawać ochocie pole!

Jeżeli choć wyjątki
Są dziś na prawach bratnich —
Jak gupio myśleć o nich
Już jako o ostatnich!

Czyje prawo, samykad
Zasługi kapitulę?
Wyjątki, proszę panów,
Obalają regułę!

Komu wolno powiedzieć,
Że wśród skrzywdzonej młodzi,
Która dzisiaj, styd żując
Od progów szkół odchodzi,

Niema przyszłych Kzemięskich?
I przyszłego Grubera?
I Rotholca II-go?
I nowego Faltera?

Że do wyciągu zasług
Nie sposobi się tandem,
Już dzisiaj, dwóch przyjaciół:
Wawelberga z Rotwandem?

Że wśród róż Libanonn
(Ach, nie szkoda wam tego?)
Niema dziś przyszłej matki
Przyszłego Piaseckiego?

Że w tym tłumie, któremu
Dzisiaj wołacie „wara”,
Niema żarem wrącego,
Zdoinej-zego Hemara

I on dopiero znalazł —
— Niechaj go Muzy strzegą! —
Właściwy śmiech dla gupstwa
Arcyniewłaściwego.

MARJAN HEMAR

Czytajmy ten wiersz z całem
wyznaniem i obiektywizmem.
Zgódźmy się, że w tem niema nic
dziwnego, że żydzi, którzy się do
żydostwa przyznają, nie lubią
tych, którzy za nieżydów chcą
uchodzić.

P. Hemar jednak przypisał ży-
dostwo w swoim wierszyku także
i takim, którym to przypisuje wy-
łącznie plotka.

T. P.

Preparaty
INSTITUTU
KOSMETYCZNO-L'KAR'WIEGO
I Z I S

Helena Brzezińska i S-ka. Sp. z o. o.
NABYC MOŻNA

w **WILNIE**
w składzie aptecznym

E. KUDREWICZA
ul. Mlecznicza 25

*) Być może, łaskawego czytelnika mego interesuje w tem miejscu moja osobista sytuacja autorska: wierszowe, ryczałt od artykułu czy miesięczny? Proszę, niech się z czytania mego niniejszego artykułu domyśli.

Wojna w Hiszpanii

Analiza działań wojennych na Barcelonę

Plan akcji na Barcelonę, był następujący:

Oba południowe korpusy miały uderzyć wprost na Barcelonę, podczas gdy korpus Legjonistów i Maestrazgo miały najpierw osiągnąć linję Igualada — Manresa, a potem zawrócić na Barcelonę.

Ponieważ jednak rządowcy, których oddziałom na zachód od górnej Segre, groziło niebezpieczeństwo odcięcia, stawiali energiczny opór, nakazano korpusowi Aragońskiemu, rozpocząć 18 stycznia akcję przez Guisona-Tora na Solsona, aby opanować ten ważny węzeł drogowy. Drogi prowadzące stąd przez Suria i Berga, umożliwiały osiągnięcie linii kolejowej Puigcerda — Barcelona i przerwanie jej pod Vich, względnie S. Quirico.

18 ego kontynuowano marsz naprzód. Korpus marokański przełamał pozycję rządowców na zachód od Vendrell i 20 późnym wieczorem zajął miasto, a 22-go Villanueva y Geltru. Prawe skrzydło korpusu Navarra odrzuciło 21-go stycznia przeciwnika pod Bisbal i tego samego dnia po krótkiej walce zdobyło Villafranca, a 22-go San Saturnino. Lewe skrzydło korpusu opanowało 20-go Lacuna, a 22-go stycznia S. Quintin.

Korpus Legjonistów ruszył dwoma dywizjami, jedną przez Tous, drugą przez S. Maria, przeciw bardzo silnie rozbudowanemu stanowiskom pod Igualada, której broniono zaciekle, posilając się oddziałami ściągniętymi z pod Montmaney. Tu powstańcy zrezygnowali z czołowego uderzenia, przeprowadzając dwustronne obejście. Już 21-go stycznia południowa kolumna sforsowała rzekę Noya pod La Pobla i odcięła drogę odwrotną przez Piera. Kolumna, która skręcała przez Odena ku południowi, zdobyła 22-go Montserrat. Prawa kolumna, wskutek spóźnienia się posiłków, dopiero 23-go opanowała Masquefe lewa podciągnęła szeroką szosę na tę samą wysokość.

Korpus Maestrazgo poszedł w ogólnym kierunku wzdłuż kolei Calaf — Manresa. Także tu obejście zadecydowało o losach Manresy, w której dostało się w ręce powstańców aż ośm rządowych wytwórni amunicji. Po opanowaniu Calaf 21-go, poszła jedna kolumna przez Fonollosa, druga na południe od kolei na Castellfullit. Oddziały posuwające się wzdłuż kolei zajęły 22-go Rajadell i 22-go stanęły przed Manresą. Południowa kolumna przekroczyła w tychże dniach rzekę Gardoner i stanęła wieczorem na wschód od miasta. Południowa, idąca przez Castellfullit

przewyciężyła tamże poważniejszy opór rządowców i poczęła okrążyć Manresę od południa. W nocy 25 stycznia nastąpiło wkroczenie do Manresy, pośpiesznie ewakuowanej, a południowe skrzydło jeszcze 24-go dotarło do Rellinas.

Korpus Urgel, głównymi siłami przeszedł 21-go przez Bassella i 22-go zdobył Castellar. Przez uderzenie na Sanhuja ułatwił korpusowi aragońskiemu przekroczenie rzeki Llobregas pod Tora, poczem i koncentrycznym marszem obu tych korpusów, zdobyta została Solsona.

Po zdobyciu na odcinku południowym Villanueva y Geltru oraz S. Saturnin. sprawa obrony Barcelony przedstawiała się już beznadziejnie. Korpus Marokański wziął 23-go stycznia Garraf, a 24-go Cava i Prat de Llobregat, wraz z tamtejszym lotniskiem. Armaty gen. Yague ostrzeliwały umocnienia na Montjuich, oraz port barceloński. Korpus Navarra zajął 23-go Gelidę i przekroczył 24-go Llobregat, skierowując się ku wzgórzom, otaczającym Barcelonę

półkolem od północy. Południowa kolumna korpusu Legjonistów przekroczyła również Llobregat pod Martorell i wzięła kierunek na Moncada, aby zamknąć stamtąd szosę, wiodącą na północ. Południowa kolumna Legjonistów przekroczyła Llobregat na zachód od Tarrasa, którą osiągnęła przed korpusem Maestrazgo.

Oddziały rządowe, które trzywały się pod Tarrasa, miały być odrzucone na Sabadell. 26 stycznia, o godz. 12-ej w południe, wkroczyły pierwsze oddziały powstańcze do Barcelony.

Trzeba dodać, że zagraniczni sprawozdawcy i fachowcy wojskowi, omawiając zdobycie Barcelony, dochodzą do wniosku, że nieudolne kierownictwo wojskowe rządowców, przeprowadzając swego czasu omówioną u nas, ofensywę przez Ebro, która spowodowała tyle strat w ludziach i materiale, podpisało niejako wyrok na Barcelonę, ułatwiając gen. Franco dalszą akcję.

Wi.L.

Domek braci Bestużewów

Rząd Burjacko-Mongolskiej Republiki postanowił dla odmiany, zabawić się w akcję kulturalną i w tym celu wpadł na, całkiem zresztą rozsądny, pomysł przeprowadzenia gruntownego remontu pamiątkowego domku, w którym zamieszkiwali niegdyś syny „dekabryści” — bracia Michał i Mikołaj Bestużewowie.

Domek ów, który dochował się szczątków do naszych czasów, znajduje się we wsi Selenginskoje w pobliżu miasta Ulan-Ude (dawniejszy Wierchneudinsk).

W domku tym, po jego wyremontowaniu, zostanie założone muzeum pamiątek po braciach — rewolucjonistach.

W celu zdobycia eksponatów dla przyszłego muzeum zabrano się do poszukiwania rzeczy, które należały do Bestużewów.

Jak narazie, udało się odzyskać i nabyć dla muzeum od prywatnych osób szafę braci „dekabrystów”, ich zegar, stół i kilka krzeseł.

Pozatem podjęto poszukiwania w miejscowych archiwach, w nadziei, iż uda się tam natrafić na autografy braci Bestużewów. (cejot.)

Wróżby z plam na słońcu

Kilka miesięcy temu odbył się w Nicei międzynarodowy Kongres Kosmobiologiczny, na którym użeni z całego świata złożyli 134 sprawozdania naukowe o wpływie t. zw. „plam” i cieni na słońcu na wszystkie bodaj dziedziny życia ludzkiego.

Doktor Maurice Faure oświadczył: „Ostrzegam nie raz pilotów i organizatorów lotów rekordowych, że w ciągu niektórych dni w roku nie należy przedsiębrać lotów nawet o ile warunki atmosferyczne wydają się doskonałe. Nie słuchano mnie. Wszystkie takie próby kończyły się tragicznie”.

Na podstawie tych plam słonecznych snują niektórzy przepowiednie, na bieżące lata, niektóre z tych przepowiedni dotyczą tak bliskiej rzeczy, jak transmisji krótkofalowych.

Otóż według przypuszczeń uczonych do 1941 roku odbiór audycji na krótkich falach będzie bardzo utrudniony, dopiero w latach późniejszych nastąpi poprawa.

Od 1929 przez 15 lat trwać będą złośliwe epidemie grypy.

Zima 1941 — 1942 będzie niezwykle mroźna i śnieżna. Ponieważ krzywa zaburzeń słonecznych przechodzi przez swój punkt maksymalny w 1936 — 1939 r. więc, lata te są szczególnie obfite w zaburzenia: na ziemi, jak strajki, rewolucje i wojny. Dopiero około 1943 r. spokój, oczywiście względny, zapanuje nad światem, na krótko wprawdzie, bo zaburzenia na słońcu powtarzają się co lat 11, nie mówiąc już o „plamach”, które się pojawiają najzupełniej niespodziewanie.

Znaczenie „plam” słonecznych zaczyna uczeni doceniać coraz więcej. Np. w Rio de Janeiro profesor Anes Dias nie ryzykuje żadnej operacji chirurgicznej zanim nie otrzyma z obserwatorium astronomicznego pocieszenia wiadomości, że „słońce jest spokojne”. (a)

Niezwykła przyczyna unieważnianych małżeństw

W jednym z południowych miasteczek we Francji zdarzyło się kilka wypadków unieważnienia małżeństw. Gazety francuskie nie podają nazwy tej miejscowości, prawdopodobnie w obawie, by nie stała się ona drugą kuźnią w Grefna Green w Szkocji. Chodzi o to, że burmistrz, sprawujący funkcje urzędnika stanu cywilnego był głuchawy i dobrze nie słyszał odpowiedzi nowożeńców. Zapytywał więc pana młodego:

— „Janie B., czy zgadzasz się poślubić Marię C. tu obecną?”

Na co brzmiała odpowiedź:

— „Nie.”

Ta sama komedia powtarzała się, gdy burmistrz zwracał się do sakramentalnymi słowami do narzeczonej, ta również odpowiadała: — „Nie”. Liczni świadkowie jakoś nie protestowali, gdy burmistrz spokojnie ogłaszał:

— „W imieniu prawa jesteście zaślubieni”.

Obecnie po kilku latach małżeństwa kilka par zgłosiło się do miejscowych adwokatów z prośbą o przeprowadzenie unieważnienia małżeństwa, podając za powód brak konsensu na jego zawarcie. Według prawa cywilnego jest to przyczyna dostateczna. (a)

SUBSKRYPCJA

NA
PISMA ZBIOROWE

ADOLFA DYGASIŃSKIEGO

W OPRACOWANIU WŁADYSŁAWA WOLERTA
PRZEDMOWY: ADAMA GRZYMAŁY-SIEDLECKIEGO,
STEFANA KOŁACZKOWSKIEGO, KAZIMIERZA SIMMA

w 35-tu tomach następujące utwory:

Von Molken. Na warszawskim bruku. Nowe tajemnice Warszawy (3 tomy). Właściciele. Pan Jędrzej Piśzczałski (2 tomy). Robinson Polski. Na złamanie karku. Gorzałka (2 tomy). As. Dramaty lubądzkie. Narzeczona z Ojcowa. Pióro. Cudowne bajki. Złamane życie. Zając. W Kielcach. W Swo'czy. Wielkie łowy. Margiela i Margielka. Gody życia. i 12 tomów nowel. — Razem ponad 155 utworów.

WARUNKI SUBSKRYPCJI NA 35 TOMÓW

W czasie od 1 stycznia do 30 kwietnia 1939 roku.

I. Za gotówkę:

W broszurze Zł 98.—
W oprawie płócienn. 130.—
Za dostawę na prowincję. 10.—

II. Na raty w Warszawie:

W broszurze Zł 108.—. 1-sza rata Zł 8.— i 20 rat po Zł 5 mies.
W oprawie płóc. Zł 140.—. 1-sza rata Zł 10.— i 20 rat po Zł 6.50 mies

III. Na raty na prowincji:

W broszurze Zł 103.— plus dostawa Zł 10.— razem Zł 113.—
1-sza rata Zł 8.— i 22 raty po Zł 5.— mies.
W oprawie płóc. Zł 140.— plus dostawa Zł 10.— razem Zł 150.—
1-sza rata Zł 13.50 i 21 rat po Zł 6.50.— mies.

PISMA BĘDĄ UKAZYWAĆ SIĘ POCZĄWSZY OD 1 STYCZNIA 1939 ROKU PO 3 TOMY W CIĄGU 2 MIESIĘCY, W CIĄGU ROKU 18 TOMÓW. WPŁACAJĄCY Z GÓRY CAŁĄ NALEŻNOŚĆ OTRZYMUJĄ W STYCZNIU 6 TOMÓW.

BLIŻSZYCH INFORMACJI UDZIELAJĄ I ZAMÓWIENIA PRZYJMUJĄ:
INSTYTUT WYDAWNICZY „BIBLIOTEKA POLSKA” S.A.

Konto P. K. O. Nr. 1270

Warszawa, Św. Jędrzeja 4.
tel. 270-02 i 221-30

Księgarnia Nowy Świat 23/25
tel. 271-18

Bezpłatne szczegółowe prospekty we wszystkich większych księgarniach.

Odkrycie prof. Morosini'ego

Włoski profesor biolog Morosini wynalazł sposób wpływania na ukonytowanie się ptaków i niektórych zwierząt. Morosini wychodzi z tego założenia, że w pierwszym okresie rozwoju zarodka ptaka jego nie jest zdecydowaną i powstanie samea lub samicy pozostaje w zależności od dalszego odżywiania embrjona. Drogą długich doświadczeń, włoski uczone określił, jakie mianowicie elementy odżywczego prowadzą do utworzenia się samea, a jakie — samiczki.

Doświadczenia dokonane w Palermo w gabinecie medycyny sądowej dały rezultat nadspodziewany. Odżywianie odpowiednim sposobem zarodki królików, profesor w stu procentach wypadków otrzymał sameców.

Olbrzymie znalezienie posiada fakt, że preparat odżywczy, sporządzony według recepty prof. Morosini'ego, jest bardzo tani i może być nabywany przez farmerów jak dzieł kupując nawozy sztuczne. (x)

Tajemnice Tybetu

„Gdy silnie pragniesz, osiągniesz cel swych pragnień”

Najbardziej tajemniczym krajem jest Tybet. Prawda, ostatnimi laty zacięta tajemniczość została w znacznym stopniu odsłonięta, lecz bądź co bądź dzieje się tam rzeczy cenniejsze dla przeciętnego Europejczyka.

W książce pułk. Harry Friderfa, który spędził w Tybecie trzy lata, wiele ciekawych szczegółów o tem nieznanym dla nas życiu. Autor zastrzeżę się, że w jego książce nie ma ani jednego słowa, któreby nie było wielokrotnie sprawdzone i zwalone.

Oto opisy niektórych „doświadczeń”, których dokonał w obecności autora — podróżnika pewien stary, tybetański „czarodziej”.

W przestworzach krążył orzeł. „Czarodziej” podniósł głowę i zaczął

się wpatrywać w latającego ptaka kreśląc jednocześnie rękami koła. Nie minęło kilkanaście minut, gdy orzeł zaczął się opuszczać ku ziemi. W końcu zahipnotyzowany usiadł w pobliżu ludzi. Można go było brać do rąk, wiazać, draپیćny ptak nie bronil się i nie czynił żadnych ruchów.

Innym razem tenże „czarodziej” wziął do rąk pak jakiegoś kwiatu i zaczął ogrzewać go swym oddechem. Po godzinie miał już w ręku całkowicie rozwinięty kwiat.

Harry Friderf prosił starca o odkrycie mu tej tajemnicy.

— Niema w tem żadnej tajemnicy — odparł z uśmiechem starzec: — gdy bardzo silnie czego pragniesz, wtedy osiągniesz cel swoich pragnień. (x)

Rzeźby z łuku Tyberjusa

W RZYMIE, w Watykanie natrafiono na płyty marmurowe, ozdobione rzezbami. Przypuszczają, że stanowią one pozostałość ze słynnej bramy tryumfalnej ku czci Tyberjusa, która się wznosiła w swoim czasie w okolicach teatru Pompejańskiego.

Zajmująca jest treść rzeźb na tych płytach. A więc na jednej widzimy procesję kapłanów i sędziów. Wszystkie postacie wykonane są w wieloletnim czasie. (cejot.)

Na drugiej płycie przedstawieni są wybitni ówczesni działacze polityczni, oraz członkowie rodziny Tyberjusa. Na trzeciej wreszcie wyobrażony jest sam Tyberjusz, a mianowicie jego głowa, ujęta od profilu.

Poszukiwania postanowiono kontynuować, gdyż jest nadzieja, iż uda się odnaleźć inne jeszcze płyty z łuku Tyberjusa i nowy szereg wyobrażeń na nich postaci ludzkich z owych zamierzchłych czasów. (cejot.)

„Noktowizor”

APARAT UMOŻLIWIĄJĄCY
WIDZENIE W NOCY

Władze wojskowe w Londynie przeprowadziły szereg pomysłowych doświadczeń z nowym wynalazkiem „noktowizorem”.

Jest to aparat, pokrewny telewizyjnemu, za cel zaś ma umożliwienie człowiekowi widzenia również i w nocy!

Zasady działania tego nowego aparatu, oparte są na zastosowaniu promieni infra — czerwonych, jak wiadomo, niewidzialnych dla ludzkiego oka. Jeśli, na przykład, na jakiś odległy przedmiot, za pomocą specjalnego projektoru, skierujemy potężny snop promieni infra — czerwonych, zarówno ów przedmiot, jak i sam snop promieni pozostaną niewidzialne.

Wystarczy jednak ustawić w kierunku tego przedmiotu lunetę, zaopatrzoną fosforującym ekranem, by na tym ostatnim, pod wpływem, padających nań niewidzialnych promieni, wystąpił obraz widzialny, oświetlony przez nas przedmiot!

O zastosowaniu nowego wynalazku dla celów wojskowych może dać pojęcie przykład następujący.

Jakiś, dajmy namto okręt wojenny, zaopatrzony w projektor infra — czerwony, dokonywa przy jego pomocy lustracji okolicznych wód.

Jeśli w zasięgu promieni infra — czerwonych, wyrzuconych przez projektor, znajdzie się jakiś statek nieprzyjacielski, obserwator przy projektorze ujrzy wnet jego odbitek na ekranie „noktowizora”, wówczas gdy ów statek nawet nie będzie wiedział, że jest obserwowany!...

W podobny również sposób, cała eskadra morska może się zbliżyć do wybrzeża nieprzyjacielskiego, lub portu, oświetlając sobie drogę promieniami infra-czerwonymi, a nawet najbardziej czujna straż, czuwająca nad bezpieczeństwem tego wybrzeża czy portu, nie zdola zauważyć, zbliżających się doń okrętów wroga, oczywiście — dodajmy — tylko do chwili, aż się sama wreszcie zaopatrzy w te „noktowizory”, wykradłszy, przy pomocy szpiegów, tajemnicę ich konstrukcji od nieprzyjaciela!... (cejot.)

Długi są bodźcem twórczym

Ku pocieszeniu tych wszystkich, którzy są w wiecznej pogoni za groszem, możemy powiedzieć, że nie raz wiele ludzi przeżywało tarapaty pieniężne, które — według zdania potomnych — były bodźcem w ich pracy twórczej. Niedawno ukazała się francuska książka o Balsacu p.t. „Les comptes dramatiques”, zawierająca szereg cyfr, tabel, wykresów... Autor tej oryginalnej książki dochodzi do wniosku, że gdyby Balsac nie był wiać poehlotniony myślą o pieniądzu, nie byłby tym, kim się stał. Brak pieniędzy, wieczne długi były dlań bodźcem w twórczości.

Przy tej okazji przypomnijmy słowa Sary Bernard, wypowiedziane o jej dnej z aktorek francuskich:

Ona nie jest artystką, gdyż nie ma długów.

Niestety, jednak nie wszystkim się dającym w długach po uszy ludziom sądzone jest być wielkimi artystami. (x)

„Głowa rodziny”

Ludność w Rosji sowieckiej utraciła już znaczenie pojęcia: — „głowa rodziny”. Obecnie odbywa się spis ludności. Gdy się zjawia w rodzinie spisywacz ludności, między mężem a żoną nie raz powstaje spór na temat, kto z nich jest głową rodziny. Mąż bardzo często określa swoją rolę temi słowami: „jestem mężem głowy rodziny”, a na to żona oponuje: — „nieprawda, ty jesteś głową, a ja jestem twoją żoną”. Sprawę w końcu rozstrzyga kwestja zarobków: czyje ostatnie zarobki tygodniowe są większe, ten jest głową rodziny.

Bywa, że i mąż i żona wolą, by „głową rodziny” był syn.

Powiadają:

— On jest komсомоlcom, a my tak sobie... bezpartyjni... Proszę, zapiszcie już tak: niech on będzie głową.

W pewnym mieszkaniu mąż z żoną oświadczyli, że za głowę rodziny uważają swą córkę komсомоlkę.

Wobec tego zdarzają się takie dziwactwa, że wiek „głowy rodziny” jest 18—19 lat. Rodzice zaś figurują jako: dzieci głowy rodziny, matka głowy rodziny, starszy brat głowy rodziny... i t. d. (x)



ZBLIZA SIĘ DO BOGACTWA — KTO STAŁE GRA U DZIERŻANOWSKIEGO
NOWY-SWIAT 64, FRETA 5
I AM STAŁE DADA WIELE WYGRANYCH

WŁOSI PRZYNAJĄ SIĘ do Joanny d'Arc

Gazety francuskie z wściekłością komentują fakt, że Włosi „przynajają się” do coraz to innych bohaterów francuskich. Po Napoleonie przyszła kolej na Joannę d'Arc. Któryś z włoskich historyków twierdzi, że w roku 1401 niejaki Ferrante Ghislieri z żoną Bartolomeą Ludovici uciekł z Bolonii do Francji, gdzie się osiedlił i zmienił nazwisko na Jakóba D'Arc. Troje dzieci małżeństwa D'Arc: Stefano, Guiseppi i Juana urodziły się i wychowały we Francji. Juana była właśnie słynną św. Joanną d'Arc.

Powódz pomników w Sowietach

W Komitecie do spraw sztuki rozpatrywano projekt dziesięcioletniego planu wzniesienia szeregu pomników w Moskwie i Leningradzie.

W Moskwie przewidziano ma być postawione pomniki Swiedłowi, Dzierżyńskiemu, Frunzemu, Kłujbyszewowi, Gorkiemu, Czekajewowi. Potem będą wzniesione pomniki Lermontowowi, Tolstojowi, Bielińskiemu, Czernyszewskiemu, Dobrolubowowi, Niekrasowskiemu, Sałtykowowi - Szczedrinowi, Grybojedowowi, Czechowowi, Majakowskiemu, Stanisławskiemu, Hince, Czajkowskiemu, Czapajewowi, i Szczorsowowi.

Pozatem w planie przewidziano budowę architektonicznych monumentów na cześć październikowej rewolucji, konstytucji stalinowskiej, rewolucji roku 1905 i bohaterów wojny domowej.

W Leningradzie ma być ufundowane tylko 10 pomników działaczom sowieckim i pisarzom. (x)

Szarada matrymonialna

Mój zięć jest moim szwagrem.

Moja matka jest moją szwagierką.

Moja ciotka będzie moją babką.

Córka mojej matki będzie moją siostrzenicą.

To nie jest żadna zagadka, a poprostu konsekwencja pewnego ekscentrycznego angielskiego małżeństwa. Przed paru tygodniami w Birmingham, dwaj bracia John Tomas Meller i Arnold Meller poślubili matkę i córkę, panią Eleonorę Sliff i pannę Irene Gertrudę Sliff.

Starszy z braci John liczy 36 lat, jego żona pani Eleonora wstąpiła po raz drugi w związek małżeński po 12 latach wdowieństwa, przyrzekła matce nie wychodzić z domu dopóki starszuszka żyje. W ubiegłym roku matka pani Eleonory umarła i wdówka postanowiła skończyć ze swymi ostatnimi skrupułami. W tym celu urządziła seans „stolików wirujących” i wywołała ducha swego zmarłego męża.

— „Kochany, moja matka umarła, — pytała z niepokojem pani Eleonora, — ty wiesz, że ja nie znoszę samotności. Nie będziesz się gniewał, jeśli poszukam sobie nowego męża?”

— „Na zdrowie” — odpowiedział stół lakonicznie.

Pani Eleonora zaczęła wszędzie bywać w „świecie” ze swoją córką Ireną i wkrótce uczyniła wybór, przed decydującym krokiem zasięgnęła znowu opinii ducha pierwszego męża.

— „Okey” — odpowiedział stół dobroduszenie.

Po skończonej ceremonii ślubnej starsza pani Meller udzieliła wywiadu licznym reporterom.

— „Będziemy bardzo szczęśliwi. Od trzydziestu lat mieszkam w tym samym domu przy Barford Street a obecność dwóch wesołych chłopców wnie- sie do naszego gniazda dużo radości. Z rozkoszą będę przygotowywała obiady dla mego męża i mego zięcia — szwagra. (a).

„Czekista” — dramatopisarzem!

Moskiewski korespondent „New York Herald” opowiada na łamach tego pisma o nowym sowieckim dramatopisarzu, sztuki którego wystawiane są w Moskiewskim Teatrze Kameralnym.

Nie byłoby w tem nic osobliwego, gdyby ów autor nie był „z zawodu” „czekistą! Nazwisko szanownego „literata” nie mniej wymowne — L. Szejnin! W „Czeczycy” — urządza ten pan w charakterze sędziego śledczego, w międzyczasie zaś pomiędzy jednym a drugim „obozem” badaniem „agentów fałszywnych i kapitału, szpiegów, dywersantów” i t. p. „wrogów ludu” odwołuje „na kolanie” sztuczki agitacyjne - propagandowe.

Pierwszy utwór sprytnego żydka, — widocznie pod wpływem sugestji za wodowych — nosi tytuł „Ocznaja stawka” (konfrontacja), a wystawiony był poraz pierwszy w teatrze, niemal w przeddzień procesu Bucharina - Rykowa, co wskazuje na należyte zrozumienie momentu aktualności przez autora.

Zresztą „towarzysz” Szejnin jest bardzo „wstydlivy” i na premierach swych „arendziek” nie ukazuje się nigdy, zato można go stale widzieć podczas wszystkich ważniejszych procesów politycznych, jak siedzi z miną mocno urzędową i dostojną przy stole sędziowskim!

Drugą sztuką Szejnina jest nie mniej „okolicznościowa” niż pierwsza! A cóż jest dla bolszewików bardziej aktualne poza Niemcami, jak nie „zakusy antysowieckie japońskich imperialistów”? I A więc, dalejże, do „Japonców”! I oto, — proszę, — już gotowe „na poczekaniu”, a nazywa się: „Konsul generalny”!

Bohaterami „Konsula” są dwaj „krasnarmiejcy”, którzy się dostają w niewolę do Japończyków podczas jednego z ostatnich zatargów zbroj-

nych na pograniczu. Ratuje ich w końcu konsul sowiecki Morozow, po tem, jak ani katusze, ani próby przekupienia nie zdołały ich skłonić do zdrady.

O poziomie sztuki i jej nastawieniu może dać należyte wyobrażenie taka naprzykład, scena.

Oto obaj uwięzieni żołnierze sowieccy, chcąc skomunikować się z konsulem sowieckim, uciekają ratowania, zagrożonej poważnie skóry, starając się namówić japońskich wartowników, którzy ich pilnują, by ci doręczyli list konsulowi. Cóż, kiedy na przeszkodzie stoi wzajemna nieznajomość języka strony przeciwnej! (Innych „przetasków” rzekomo niemal)

Jak się nie silą „bolszewicy” wytłumaczyć o co im chodzi, Japończycy „ani w zęb”! Aż wreszcie któryś z uwięzionych czerwogwardystów, wyraźnie eskandując wymawia jedno „magazyn” słowo: „Stalin! No i od razu (u pana Szejnina, oczywiście) jest po zmartwieniu i kłopotach: wartownik się uśmiecha, odrazu bierze list i doręcza gdzie trzeba, niby że, znaczy się, „tryumf międzynarodowej solidarności proletariatu”!

Publiczność sowiecka klaszka, zachwycona tem nowym „esperanto”, wynalezionem przez Szejnina, a autor — czekista zgarnia pochwały, no i „ozerwoicie”!

Cudzoziemców, pamiatających o niedawnym jeszcze przejściu na stronę Japończyków sowieckiego nieledwie że generała — Łyszkowa (notabene także „iz naszych”), który zdradził im wszystkie bolszewickie sekrety wojenne, dotyczące obrony terenów dalekowschodnich ZSRR. — brednie, wypisane przez Szejnina w jego „Konsulu Generalnym”, mogą tylko śmiejesz, ale publiczność sowiecka nie wie o tego rodzaju wypadkach i bierze wszystkie te żydowskie baniałki za dobrą monetę!.. (cojot.)

Większa podaż niż popyt

Siedmiu angielskich młodzianów wyraziło chęć poślubienia żydówek, znajdujących się w Zbyszyniu, skierowując do oborn listy oświadczynowe.

Jeden z młodzianów w swym liście pisał, iż jest do głębi wzruszony losom dziewięciu z oborn i pragnąłby wziąć z jedną z nich w związku małżeńskie, by dać jej możność zamieszkiwa-

nia w Anglii w charakterze pani jego domu.

Gdy nadeszły te wielce pożyteczne propozycje, w Zbyszyniu podobno zakotłowało. Czterdziestu ów Izraela wyraziło swą gotowość wyjścia z rąk nieznanych gentelmanów i obecnie specjalna komisja debatuje nad tem, które z kandydatek mają się stać obywatelkami angielskimi. (x)

Czy Al Capone zwarjował?

W prasie amerykańskiej wywijała się ostatnio ożywiona polemika na dość nieoczekiwany temat, a mianowicie: czy dawny król gangsterów chicagowski, osławiony Al Capone dostał obłąd, czy też zdrów na umyśle jak za swych „dobrych czasów”? I.

Jak wiadomo, Al Capone za swe niezliczone zbrodnie i ukrywanie „dobrodów” skazany został na siedem lat ciężkich robót. Większość tej kary zbrodniarz już odsiedział i zbliża się termin jego zwolnienia z więzienia.

Sześć lat spędził Al Capone w więzieniu na wyspie Alcatraz, gdzie się umieszcza tylko najbardziej zdegenerowanych przestępców i dopiero przed niedawnym przeniesiono go do owego więzienia na kontynencie, w którym regime jest znacznie łagodniejszy, i w którym więźniowie mogą się od czasu do czasu widywać z odwiedzającymi ich krewnymi.

Otóż zarówno krewniacy jak i byli współnicy bandyty, już się szykowali do uwolnienia i nawet nabyli dlań farmę, by mógł prędzej odzyskać tam swe siły, gdy w tem w gazetach poczęły ukazywać się wiadomości o tem jakoby Al Capone nie wytrzymał anrowych warunków, panujących w

więzieniu na Alcatraz, i zwarjował!

Pierwsze objawy obłądki poczęły, rzekomo, występować podczas przebywania w izbie dyscyplinarnej, gdzie trzymano go, obnażonego po pas i przykutego do ściany na łańcuchu za różne wykroczenia przeciw regulaminowi. Wobec tego, po opuszczeniu więzienia, ma być Al Capone aż do końca życia umieszczony w domu obłąkanek.

Całkiem inaczej brzmią doniesienia na ten temat innych gazet. A więc piszą one, że pogłoski o obłądce szereż członkowie bank konkurencyjnych obawiających się, by „stary Al” nie wrócił znowu do „roboty” po wyjściu na wolność i nie popsuł im interesów!

Że w tym celu starają się zasugerować społeczeństwu przy pomocy „łótki pras” myślenie o potrzebie umieszczenia Al Capone w domu obłąkanek, by uniemożliwić w ten sposób na zawsze bytowanie „króla Chicago”!

Że wreszcie żona gangstera niedawna odwiedziła męża w więzieniu i twierdzi, iż wszelkie historie o atakach furji Al Capone to pospolite brednie!

Komu tu wierzyć zaiste niewiedomo! (cojot.)

O zacieśnienie współpracy gospodarczej polsko-włoskiej

Niebawem rozpoczną się rozmowy w sprawie zawarcia nowej umowy handlowej polsko — włoskiej. Stwierdzić więc przy tej sposobności wypada, że stosunki nasze polityczne i gospodarcze z wielką monarchią apenińską kształtują się nadal pod znakiem jaknajbardziej przyjaznej współpracy.

W zakresie gospodarczym mamy wprawdzie od dłuższego czasu bilans obrotów handlowych czynny. Jednak istniejące nadwyżki kompensowane były w ostatnich latach naszymi zamówieniami dla stoczni włoskich.

Sędziwy, że i w dziedzinie obrotów

towarowych sytuacja mogłaby zmienić się na korzyść Włoch, gdyby państwo to poświęciło więcej uwagi rynek polski. Wprawdzie nie brak dowodów zainteresowania włoskiego w tym kierunku, o czym świadczy zeszłoroczny udział oficjalny Włoch w Targach Poznańskich. Wysiłek nad pozyskaniem rynku polskiego powinien jednak mieć cechy trwałości. To też istotnie uzasadniona nadzieja, że i w roku bieżącym Italia starać się będzie o umocnienie nawiązanych kontaktów gospodarczych z Polską, która przy koniunkturze inwestycyjnej przedstawia coraz chętniejszy rynek zbytu. 6978

BŁAWAT POLSKI

WILNO, UL. WIELKA 28, TEL. 15-92

rozpoczął w okresie

BIAŁYCH DNI

TANIA SPRZEDAŻ PŁÓTN PO CENACH FABRYCZNYCH.

Prosimy zwrócić uwagę na nasze wystawy, które świadczą o naszej taniości.

Trzęsienie ziemi

OPTYMISTA

W związku z niedawnym trzęsieniem ziemi, ukazały się w prasie francuskiej rozmaite opowiadania na tle wstrząsów podziemnych.

Einstein spacerował po tarasie instytutu technologicznego w San Francisco w towarzystwie dr. Beno Gutenberga, największym autoritetem światowym w dziedzinie zjawiska trzęsienia ziemi i wybuchów wulkanicznych. Zbliżył się do nich trzeci uczony, który zwracając się do profesora Gutenberga zapytał go, co on myśli o „katastrofie”, bez określenia bliżej o co mu chodzi. Prof. Gutenberg, sądząc, że kolega zapytuje go o trzęsienie ziemi w Japonii „rozgał” się o tem szeroko. Z dalszej jednak rozmowy wynikało, że uczonemu chodzi o świeże trzęsienie ziemi na przedmieściu San Francisco.

Gdy to usłyszał, Gutenberg załamał ręce z rozpaczą:

„Ach mój Boże, co za pech. Po świętłem całe życie na studiowaniu trzęsienia ziemi, i gdy raz znajdę się obok tego zjawiska, nawet go nie zauważam!”

GROZBA

W 1808 r. w jednym z miast w Austrii, ogłoszono przy bicie w bębny na rynku następującą odezwę do ludności:

„Ponieważ trzęsienia ziemi, które od kilku miesięcy nawiedzają nasze miasto, są karą Niebios za nadużywanie przekleństw przez ludność, zabrania się pod karą 25 kijów i 25 florenów grzywny, przeklinać i używać gminnych, obelżywych wyrazów!”

Kryminał z nadmiaru gorliwości czyli

gdy mer wykazuje inicjatywę

W Strasburgu i wogóle w Alzacji, sansejki dnia stanowi proces, który miał ostatnio miejsce w miasteczku Mulhouse.

W charakterze oskarżonych stanęli przed krakami sądowymi mer i sekretarz małej gminy wiejskiej Zundgau.

Występek, który im inkryminowano, przypada na okres tragicznych dni jesieni ubiegłej, kiedy to cała Europa stanęła w obliczu bezpośredniego wybuchu nowej wojny światowej, zażegnanej czasowo podczas konferencji monachyjskiej.

Tak jak to ma miejsce i w reszcie Francji, prezydent municypalności w Zundgau przechowywał w kasie ogniostwo tajemniczy pakiet z napisem: „Otworzyć tylko w wypadku powszechnej mobilizacji!”

Otóż więc w chwili, gdy w związku z gorczakowem przygotowaniem wojennemu w Europie, Francja weszła pod broń kilka roczników rezerwistów, nerwy mera nie wytrzymały i mimo, że na kopercie było napisane: „...tylko w wypadku mobilizacji powszechnej!”, — przyszedł do przekonania, że czas już otworzyć kopertę i wykonać zawarte w niej zlecenie...

Jakoż otworzył kopertę i znalazł w niej rozkaz natychmiastowej ewakuacji całej jego gminy!...

ZASTĘPSTWO REJONOWE

na sprzedaż aparatów rentgenowskich i elektromedycznych czołowej fabryki amerykańskiej na Kresy Wschodnie jest do powierzenia obywateliom z brzozy. Władzom państwa j. anglijskim pierwszeństwo.

Oferty sub „Bejotix” — Biuro Ogłoszeń Teofil Pietraszek, Warszawa, Marszałkowska 115.

Sobowtór Marii Stuart

Sugestia wróżbitki

W Szkocji mieszka Rosjanka baronowa Marwonowa, młoda wdówka, która jest uzderzająca podobna do królowej szkockiej Marii Stuart.

Lecz co najciekawsze, to jest to, że Rosjanka święcie wierzy, że weszła w nią dusza tragicznie zmarłej królowej. Przyczyniła się do tego w znacznym stopniu wróżbitka chiromantka, która, wróżąc kiedyś jej z ręki, uczyniła to „rewelacyjne odkrycie”. (x)

Kraj stuletnich

Swego rodzaju rekord pobili Bułgarzy, liczy ona 426 starców powyżej 100 lat na milion mieszkańców. Drugie miejsce po Bułgarji zajmuje Kolumbia z 311 starcami 100 -letnimi na 1 milion mieszkańców i Brazylja ze 140 na milion mieszkańców. Szwecja 65 na milion, Niemcy 0,02 promille a Szwajcaria 0,01 promille. Inne kraje posiadają jeszcze mniej starców stuletnich. (a).



Uporczywe ZAPARCIE STOLCA

zaburza organizm, pogarsza samopoczucie, odbiera apetyt, przez chęć i zdolność do pracy.

ZIOŁA Z GÓR HARCU

DRA LAUERA

stosowane przy zaparcu (obstrukcji) są łagodnym naturalnym środkiem przeczyszczającym, wydalają niestrawione reszki pożywienia, stosują się również skutecznie w chorobach nerek, wątroby, pęcherzyka żółciowego (kamicy), reumatyzmie, artretyzmie, hemoroidach i otyłości.

ZIOŁA Z GÓR HARCU
DRA LAUERA

Gdy władca chce...

Kierownik chórów niejaki Aleksandrow drukuje w „Prawdzie” wspomnienie o pewnym koncercie.

Pewnego razu w wigilij koncertu Stalin powiedział, że bardzo mu się podoba pieśń „Oj, ty, kalinuszka”, — którą słyszał śpiewaną przez marynarzy, a teraz chciałby usłyszeć w wykonaniu wielkiego chóru przy akompaniamencie balalajek.

Aleksandrow rozpoczął poszukiwania marynarzy, których śpiewem zachwycił się Stalin. Marynarze oświadczyli, że istotnie śpiewali „Oj, ty, kalinuszka” lecz ze słuchu, ponieważ nie umieli czytać z nut. Nauczyl ich te pieśni niejaki artysta Siewierskij. Z trudem odnaleziono gdzieś w jakiejś wile podmoskiewskiej owego Siewierskiego. Na szczęście miał on zapisaną tę pieśń na cztery głosy, pozostawało tylko harmonizować ją i orkiestrować.

W ciągu trzech godzin dokonano tego. Lecz w tem wynikła nieoczekiwana przeszkoda. Narazie grający na balalajkach oświadczyli, że znają i grają „Kalinuszkę”. Lecz potem się okazało, że grają inną „Kalinuszkę”, lecz nie tą, którą chciał usłyszeć Stalin. Natychmiast więc rozdano nuty i zmuszono muzykantów do nauczania się żądanej „Kalinuszki”.

Lecz zato... „ciepły dobry uśmiech zajaśniał na twarzy Kalina”, gdy za zabijała ze sceny „Kalinuszką” przy akompaniamencie balalajek...

Trzydziestolecie Ateneum Kapłańskiego

W styczniu roku bieżącego upełniło trzydziście lat od ukazania się naukowego wydawnictwa teologicznego we Włocławku p. t. **Ateneum Kapłańskie**. Powstało ono w r. 1909 z inicjatywy ks. Idziego Radziszewskiego — późniejszego Rektora Akademii Duchownej w Petersburgu i twórcy Uniwersytetu Lubelskiego — który przy poparciu świątelnego biskupa Zdzitowieckiego potrafił skupić pierwszych współpracowników, których dorobek naukowy zna i ceni cała Polska. Obecny Rektor Uniwersytetu Lubelskiego ks. Antoni Szymański, był pierwszym redaktorem **Ateneum**; prowadził on szczytowo boje z cenzurą moskiewską, wywierającą swą przemoc nad wolnym słowem nie tylko w trosce o „prawo myślenia”, ale i o dochody państwowej kasy, do której powędrowały z ubogiej administracji wydawnictwa liczne setki rubli na grzywny. Grożono mu nadto utratą stanowiska profesora, więzieniem lub zamknięciem w klasztorze w słynnych Oborach, gdzie wreszcie i znalazł się młody redaktor.

Wszakże niebezpieczeństwa i trudny nieprzebiegielność wielkości sprawy i wzniosłych celów wydawnictwa, które w tak niepozytywnych warunkach należało uprawiać, nie były nauki teologicznej, a mianowicie: podtrzymywanie wśród duchowieństwa i laików wiedzy, dostarczanie im możliwości obcowania z twórczą myślą współczesną, orjentowanie we współczesnych dążeniach, ułatwianie nabywania niezbędnych do wydajnej pracy kapłańskiej wiadomości, odzwierciedlanie współczesny ruch wśród społeczeństw katolickich zagranicą, ułatwianie wymiany myśli i urabiania opinii katolickiej — słowem ogarniało ogół zadań i niezaprzeczonych potrzeb katolickich pod zaborem rosyjskim i w całej Polsce. — Rozumiejąc, iż apoteoza czynu bez należytej oceny roli myśli w działalności kapłańskiej jest groźna, kierownicy **Ateneum** stale wysuwali na czoło naukowe problemy, rozwijali je i oświecali w sposób przystępny, informując zarazem, co się dzieje w świecie nauki katolickiej, co dokonywa się na polu nauk pokrewnych, a nawet na przedpolu frontu katolickiego. Stąd w **Ateneum** były obojętne rozpraw naukowych, liczne przeglądy naukowe i kroniki, przeglądy prasy krajowej i zagranicznej, sprawozdania ze zja-

zów naukowych, obszerny dział recenzji, notatek bibliograficznych, zestawienie najnowszych pozycji bibliograficznych i t. d. — Nie zaniedbywano w **Ateneum** i celów praktycznych, by codzienne obowiązki duchowieństwa dźwignąć na wyższy poziom oraz usprawnić i podnieść skuteczność pracy apostolskiej. To też dział duszpasterski obszernie informował czytelników o kierunkach, metodach i formach pracy katolickiej, łącząc ją ściśle ze wskazaniami Stolicy Apostolskiej i biskupów polskich oraz ustawodawstwem państwowym. Nadto stale oświeclane były problemy katolicko — społeczne, Akcji Katolickiej, chrześcijańskiego Wschodu, unijne i misyjne oraz zagadnienia prawno-moralne i liturgiczne.

Tak szeroko zakreślone pismo należało oprzeć o ciało zbiorowe i związać nietylko z takim zakładem naukowym — jak Seminarjum Duchowne we Włocławku, lecz z ogółem świątelnymi kapłanów i świeckich pisarzy katolickich. To też na szpaltach **Ateneum** umieszczali swe prace kapłani z wszystkich diecezji polskich, jak również profesorowie wszystkich uniwersytetów polskich na wydziałach teologicznych i świeckich oraz duchowieństwo zakonne. Dzięki tak wybitnej współpracy katolickich pisarzy w okresie niewoli, **Ateneum** stało się ośrodkiem wymiany myśli o zasięgu ogólnopolskim, jednocześnie duchowieństwo w bratnim uścisku ponad zaborem kordonami, a zarazem pociągając i świeckich pisarzy katolickich, oddających swe siły, zdolności i wiedzę współpracy z duchowieństwem, jako poprzedników w wspólnym Akcji Katolickiej. To też pismo zdobyło sobie licznych czytelników w kraju i zagranicą wśród polonji amerykańskiej, zyskując opinię poważnego pisma naukowego i podnosząc autorytet polskiej nauki teologicznej.

Paroletnia przerwa z powodu Wojny Światowej nie wygasła raz rozbuźnionej iskry zbrojnego dzieła i w pełnym szacunku dla przeszłości została utrzymana dawna tradycja w Odrodzonej Polsce. Wprawdzie położenie polskiej nauki teologicznej stało się znacznie korzystniejsze, gdyż przybyły trzy wydziały teologiczne i powstały nowe wartościowe pisma, jak **Przegląd Teologiczny**, **Przegląd Homiletyczny**, **Miesięcznik Katechetyczny** i **Wychowawczy**, **Prąd**, **Przewodnik**

Społeczny oraz pisma o charakterze specjalnym, — jednak nie zabrakło miejsca i dla **Ateneum Kapłańskiego**, jako pisma naukowego o charakterze ogólnoteologicznym, które nadal zatrzymało charakter ogólnopolski. Pisarze katolicki duchowni i świeccy ze wszystkich diecezji, zakonów, uniwersytetów i wydziałów teologicznych w Polsce nadal umieszczają na łamach **Ateneum Kapłańskiego** swe artykuły, dzięki czemu pismo nadal stoi na wysokim poziomie i ma wielką poczytność w głębi szeregach zarówno braci kapłańskiej, jak i katolików świeckich. Wyrazem tego są słowa Kardynała Prymasa A. Hłonda, który w liście do redakcji tak się wyraża o wydawnictwie: „**Ateneum Kapłańskie** w czasie niewoli naszej przez długi szereg lat chlubnie służyło nauce teologicznej w Polsce... w nowo wskrzeszonej Ojczyźnie znowu pięknie zapisuje się na kartach historii nauki teologicznej najnowszej doby.”

W trzydziestolecie tak poczytne i zasłużone pismo należy przede wszystkim złożyć hołd pamięci jego założyciela (Ks. Radziszewskiego) i protektora (Biskupa Zdzitowieckiego) oraz tych współpracowników, którzy już odeszli po zapłatę swej pracy. Następnie należałoby słowa wielkiego ucznia dla niezmordowanego Ks. Prałata Antoniego Szymańskiego — pierwszego redaktora **Ateneum Kapłańskiego** w Lublinie. On to najbardziej doświadczył na sobie skutki moskiewskiego jarzma za rozwijanie i szerzenie polskiej myśli katolickiej i narodowej. Słowa wielkiego ucznia należą się również wskrzesicieli wi tego czasopisma w Odrodzonej Ojczyźnie Ks. Prałatom Antoniowi Borowskiemu — obecnemu profesorowi U.J.P. — oraz kolejnym jego redaktorom Ks. Ks. Dr. Kaczorowskiemu, Ks. Dr. S. Wyszynskiemu, który od roku 1932 dźwiga ciężar i odpowiedzialność redakcyjną, jak również wszystkim jego współpracownikom. Oby **Ateneum Kapłańskie** nadal skupiało wokół siebie pisarzy katolickich i czytelników z całej Polski, służąc Odrodzonej Prawdzie i prowadząc wszystkich Jedyną Drogą ku Życiu, jakim jest **Deus scientiarum Dominus — Bóg — Pan** wszelkiej wiedzy.

Ks. Michał Sopoćko



OKRESOWE METEORY

Dostrzegane częstokroć podczas pogodnej nocy błyski, przebiegające tu i ówdzie sklepienia niebieskie, nazywamy meteorami lub popularnie — gwiazdami spadającymi. Ostatnio polscy astronomowie obserwują pilnie specyficzny rodzaj meteorów, t. zw. „okresowych”. Szczególnie często zdarzają się one nad Polską, a że występują w postaci rojów w pewnych określonych porach roku, nazwano je okresowymi.

Ścisłe badania wykazują, że poza wskazaną cechą okresowości tem się odróżniają od zwykłych meteorów, że gdy tamte, spadając żłobią dziury w ziemi, to wypełniają wszelkie wyłębienia, budowa ich bowiem jest zupełnie odmienna od zwykłych gwiazd spadających, a ponadto wyróżniają się zgoła innym składem chemicznym, bo gdy tamte parzą, te grzeją przy dotknięciu.

Dalsze badania stwierdzają, że nie mamy tu do czynienia z gwiazdami, jak to takimi, które odrywają się — mówiąc obrazowo — ze stopu niebieskiego i spadają na naszą ziemię. Są to luźne bryły, krążące w przestrzeni międzyplanetarnej, które przy zbliżeniu się do ziemi, zostają przez nią przyćmiewione i spadają przesyłając atmosferę. Tutaj ulegają one silnemu rozgrzaniu wskutek tarcia i stają się dostrzegalne, jako meteory. Pewna część tych brył spala się w atmosferze na popiół, inne natomiast, o większych wymiarach, docierają do powierzchni ziemi. Nazywamy je meteoritami. Waga ich waha się w szerokich granicach, gdyż zdarza się niejednokrotnie, szczególnie w pewnych okresach, że spadają w postaci całkowitej, a czasem w odłamkach. W tym roku sygnalizowane są przez obserwatorów polskie bardzo silne opady tych meteorów na całym terytorium Polski. Uważni znajdy terminy opadów meteorów we wszystkich gazetach, dzięki czemu z łatwością będą mogli osiągnąć większe lub mniejsze meteority.

Obecnie sygnalizowany jest rój specyficznych meteorów okresowych na dni 23, 24, 25 i 27 lutego i dotarcia ich do ziemi na terenie Polski w postaci wygarnięj pierwszej klasy czterdziestych czwartych Loterii Klasowej, „Meteority” — te każdy z łatwością odnajdzie w rozsypanych po całej Polsce ich składkach — Kolekturach Loteryjnych. Najważniejsze: ściśle obserwować terminy, by się nie spóźnić z nabyciem losu.

538

Czy to możliwe?

W powiecie kowelskim, na szlaku Mancewicz — Karasin, znajduje się kolejka wąskotorowa. Kolejka ta ma kolosalne znaczenie dla tamtejszych okolic w dziedzinie gospodarczej, komunikacyjnej i kulturalnej.

Ludność okoliczna części czterech powiatów: kowelskiego, sarnieńskiego, pińskiego i koszyrskiego tylko dzięki niej ma umożliwioną komunikację do stacji kolejowej, swych starostw, sądów i różnych urzędów. Z kolejką tej korzystają — poloją, pocztą, wojsko, urzędnicy różnych urzędów, różne organizacje o charakterze społecznym, Zw. Strzelecki, Przysposobienie Woj-

skowe, szkoły i wiele innych. Umożliwia ona pomoc lekarską i weterynaryjną miejscowościom odległym, a w wypadku braku kolejk, byłyby one tej pomocy pozbawione.

Ma to szczególne znaczenie w wypadku wybuchu epidemii, ze względu na małą ilość lekarzy w tych stronach. Ostatnio ponoć kolejowa dyrekcja radomska nosi się z zamiarem zlikwidowania kolejki ku rozpacz miejscowej ludności, która wniosła zbiorowe podanie do Ministerstwa Komunikacji o cofnięcie krzywdzącego zarządzenia dyrektora radomskiej.

Skarby w śmieciach

Niezwykle interesujące spostrzeżenie zaobserwowano w Niemczech, w związku z akcją zbierania odpadków. Obliczono np. że rocznie, na jednego mieszkańca w miastach większych i osiedlach wiejskich przypada 1 kg. śmieci. Daje to rocznie 10 milionów ton. Z wysortowania tych śmieci, otrzymuje się: 200 tys. ton różnych

metali, 150 tys. ton kości, 100 tys. ton asfaltu, 100 tys. ton szkła, 300 tys. ton papieru, 100 tys. ton skór wyprawionych, 50 tys. ton odpadków gumowych. W ten sposób cenne surowce, które zostałyby zmarnowane bezpowrotnie, powracają do ponownej przeróbki w przemyśle.

C. ULRICH założ. 1805 roku
Hodowle i Składy Nasion
Warszawa — CEGLANA 11
LENNIK GŁÓWNY NASION I NARZĘDZI OGRODNICZYCH
Wyszedł z druku i rozsyłany jest na żądanie BEZPŁATNIE.

BAL W KRESOWICZACH

Zarzą Ochotniczej Straży Pożarnej w Kresowicach, stwierdziwszy konieczną potrzebę budowy remizy strażackiej, uchwałili, wobec braku na ten cel funduszy, urządzenie imprezy do chodowej, której organizacja poruczona została Prezesowi O.S. P. a zarazem kierownikowi szkoły powszechnej w Kresowicach p. Sza-pakowi. Siłą rzeczy, organizacja ta spadła w znacznej swej części, na barki p. Szpakowej, która znowu żadnej sprawy społecznej nie zwykła była przedsięwziąć, bez współudziału swej przyjaciółki p. sekretarza Sieniewiczowej, znanej szeroko ze swej inicjatywy, energii i mądrości życiowej. — Zabrała, wyznaczona na 29 września, jako dzień imienin Prezesa, zapowiadała się dobrze, ponieważ, oprócz miejscowego towarzystwa, bawili właśnie chwilowo na swych działkach osadniczych w najbliższym sąsiedztwie Kresowicz. p. Naczelnik i dwóch Referentów; ich obecność nie tylko uświetniła całą imprezę, ale niezawodnie zachęciła innych osadników okolicznych do wzięcia w niej udziału. Bufetem zajęli się miejscowy restaurator, muzyki mają Strażacy i Strzelcy, — chodził tylko o znalezienie odpowiedniego lokalu i obmyślenie jakiejś efektownej atrakcji — jakiegos urozmaicenia zabawy.

Pomysłownia stosownego w miasteczku nie było. Urządzeniu zabaw w budynku Gminy,

p. sekretarz położył kres od razu, gdy mu na ostatnim balu maskowym, zdemolowano mieszkanie i zniszczono ogród. Restauracja, gdzie zwykle tańczono wieczorami, była za mała i zupełnie nie odpowiednia; gdybyż to jeszcze mieli być tylko swoi... ale p. Naczelnik... Referenci... nie, stanowczo tu nie można. Po namyśle, p. sekretarzowa zaryzykowała trochę niepewnie:

— A gdyby tak w Olszewszczyźnie u Borejko... Mają dużą salę i tyle pustych pokoi... Może ich poprosić...

Pani Szpakowa skrzywiła się. — Och, to taka biedota!... tam prawie mebli niema — i — niewiadomo czy się zgodzą... — Zgodzą się, — zapewniła p. Sieniewiczowa; — już ja to zrobię. Oni tam zajmują tylko parę pokoi, reszta stoi pusta; a stoły i krzesła możemy stąd przywieźć, wszak to zaledwie o kilometr od miasta.

Gościej było z kwestią atrakcji: na produkcje muzyczne czy wokalne, brakło amatorskich talentów; deklamacji nikt słuchać nie chciał; tańce regionalne — już się opatrzyły, przylem — jak słusznie zauważył p. Kierownik, należało czemś uciąć każdego z obecnych, reprezentujących swym pochodzeniem różne dzielnice. Miałoby to zarazem charakter — zjednoczenia — konsolidacji. — Więc, po dłuższych debatach urządzono polecić nauczycielkom wybór kilku-nastu dziewczynek, któreby, w

odpowiednich strojach ludowych, wykonały kolejno piosenki właściwe każdej reprezentowanej dzielnicy; następnie ułożony został wykaz spodziewanych gości i ich pochodzenia; więc p. Naczelnik i Naczelniczka z Kujaw, Referenci — jeden z Tarnopola, drugi z Bydgoszczy, Wójt — z Pomorza, wójtowa i Komendantowa — z Warszawy, Sędzia z Poznania, dwóch mierniczych — z Łomżyńskiego, nauczycielstwo i osadnicy — przeważnie z Małopolski Wschodniej, z pod Krakowa, z Kieleckiego i Lubelskiego; wszystkie te ziemie i miasta mają swoje pieśni i właściwe stroje.

Po wydaniu przez p. Kierownika odpowiednich instrukcji nauczycielkom, p. sekretarzowa wybrała się nazajutrz do Olszewszczyzny.

Lipy, klony i kasztany dworu Olszewskiego mieniły się w tej porze roku wszystkimi odcieniami złota i purpury. Pod oknami starego, obszernego domu, wśród równie starego sadu, kwitły olbrzymie różnobarwne dahlie i ciemne malwy, splecione ze szkarłatnymi liśćmi dzikiego wina, okrywającego werandę. Obecny właściciel tego gniazda — Borejko, — tu się urodził, tu wychował i stąd wyszedł niegdyś na wojenkę. Znał jego wyrosła nad brzegami Berezyny, w stronach niezbyt stąd dalekich, lecz, obecnie, niedostępnych. Po skończonej wojnie, zastał tu pustą ścianę, rumowisko, stosy zniszczonej biblioteki — a w przyległej szklarni,

pod szczątkami potłuczonych szyb, połamane i zmarznięte wspaniałe palmy i pnące róże, okrywające niegdyś całą ścianę. Poza tem nie Rumowiska się uprzętało; drzwi i okna zostały wstawione; trochę połamanych i zapluskanych mebli znalazło się i odebrało w okolicznych wioskach; za pożyczone pieniądze kupiono parę krów i koni i — czas popłynął. Dwoje dzieci dorosło. Syn był w wojsku, córka uczyła się w Wilnie; rodzice tu — trwali. Życiem ani nawet wegetacją nazwać tego nie można; było to trwanie. Od raty do raty, od nakazu platniczego do nakazu egzekucyjnego, od wizyty sekwestratora do przyjazdu komornika, od wyroku sądowego do egzekucji. Borejko jeździł po urzędach, bankach, sądach; Borejkowa radziła sobie jak mogła z gospodarstwem.

Tego dnia jednak p. sekretarzowa zastała obojga zajętych w sadzie zbieraniem owoców. W słoneczną pogodę dnia wrześniowego, stał się daleko mocny i słodki zapach dojrzających jabłek, których sterty złote, zielone i różowe, zalegały trawę pod drzewami. P. Sieniewiczowa, w kapeluszu warszawskim i pieknym, na ramieniu, lisem, którego otwarty pyszczek zdawał się dyszeć z upału, trochę egzotycznie wyglądała, siedząc z Borejkową na włazkach słomy; gospodyni bowiem, nie mogąc po przebytej niedawno chorobie, brać własnoręcznego udziału w robocie, ograniczała się do jej dozoru. Sekwetrarzowa zwróciła uwagę na jej zły wygląd;

— Pani się przepracowała; trzeba gdzieś wyjechać; to konieczne; trzeba wypocząć; w tym roku jadą na zimę do Zakopanego Szpakowa z wójtową i dwie nauczycielki z Polonki i z Krzywicz; pojechałaby Pani z nimi, byłoby najmniej i weselej. To zawsze się opłaca, bo potem lepiej się pracuje.

Borejkowa uśmiechnęła się. — Tak, bardzoby się przydało, nie tylko mnie ale przedewszystkiem memu mężowi, trochę wypoczynku a zwłaszcza jakiejś zmiany, oderwania myśli... ale cóż, mowy o tem być nie może; to za kosztowne.

P. Sieniewiczowa wskazała na sterty owoców:

Och, sprzedadzą Państwo tyle tych ślicznych jabłuszek, będzie za nie sporo grosza — i pojechałaby Pani.

Tu wtrącił się Borejko, stojąc z noteseem przy wadze:

— Proszę Pani — ceną tych jabłek już dawno opłacono część podatków i jedna rata bankowa; niechby tylko ich wystarczyło.

Sekwetrarzowa umilkła a po chwili rozpoczęła dyplomatyczny wstęp do sprawy, która ją tu przywiodła. Borejkwie żadnych trudności nie czynili.

O zmierzchu do dworu zaczęły nadciągać dzieci szkolne, mające występować na zabawie, dwie orkiestry, organizatorzy balu i gospodarze, a wkrótce potem pierwsze bryczki i wózki z miasteczka i pobliskich dzielnic osadniczych.

Nie obeszło się bez drobnych

incydentów. Do sali wchodziła p. Dyngusowa, nauczycielka ze wsi Kozuski, osoba starsza, lecz pełna dezygnety, na widok której, p. Wójt i ks. Kieliszek, rozmawiający w drzwiach, cofnęli się gwałtownie:

— Panie sekretarzu, — szepnął Wójt, — trzymajcie tę babę, bo gotowa nam oczy wydrapać! Okazało się, że przed kilku dniami, Wójt, do którego pani Dyngusowa żywiła jakieś niewyjaśnione bliżej urazy, uciekał przed nią, ze swego własnego mieszkania, przez okno, zaś ksiądz Kieliszek miał z nią, na te sprawy szkolnych, burzliwe zajście.

— To wściekła baba — szepnął Wójt — warjatka...

— Dlaczegoż p. Wójt nie potara się jej pozbyć? — zapytał ksiądz — Trzeba by to wyjaśnić władzom szkolnym.

— Widzi Ksiądz, to nie tak łatwo — odparł zniechęcony Wójt — ona jest kuzynką — czyjaś tam...

— Aha — mruknął ksiądz — to co innego; teraz rozumiem.

W drugim salonie p. Sikorzyna, nauczycielka, bardzo uprzejmie zagała:

— Śliczne są te złote dahlie; czy nie zna p. Kapitanowa ich nazwy? — Chciałabym takie do naszego gródka sprowadzić.

— Interesowałam się tem! — rzuciła z godnością Kapitanowa.

Lecz p. Sikorzyna nie pozostawała dłużną:

— Przepraszam, — zapomniałam, że p. Kapitanowa kultura nie interesuje.

(Dokończenie na str. 12-ef).

Echa z całego kraju

Kalendarz

Kalendarze wiejski, na rok 1939, Wyd. Gebethnera i Wolfa, Warszawa, stanowi ciekawy dokument mentalności pewnych warstw, usiłujących błądzić pod strzechy, dla zaszczepienia tamże tak zwanej kultury i cywilizacji. Że jest on przeznaczony wyłącznie dla ludu, można wymiarkować od razu, czytając przepisy na wygubienie wszy, urządzanie ustępów, przetrwanie okien, tak, ażeby zimą i latem otwierać się dały (dotychczas zabite są naглуcho) oraz upamięnienia, bardzo zresztą chwalebne, kwestji „umycia przynajmniej raz na tydzień całego ciała”.

Dotychczas wszystko w porządku. Lecz oto na stronie 74 czytamy artykuł p. t. „Chłopi w walkach o niepodległość Polski” i dowiadujemy się z niego, że w okresie insurekcji Kościuszkowskiej szlachta okazywała tylko obojętność lub zgola niechęć, „oddziały kawalerji narodowej, złożony z samych obywateli ziemskich, uciekł z pola bitwy” i t. d. — Możliwe, sprzeczać się nie będę, choć trudno pojąć, ażeby wszyscy oficerowie i żołnierze, walczący w szeregach Kościuszków, składowali się z samych tylko chłopów. A i Reymont, opisujący ofiarny udział szlachty polskiej w powstaniu kościuszkowskim („Insurekcja”), musiał opanować się chyba na jakichś historycznych źródłach?

Ale już zupełnie mnie zatkało, gdy na stronie 77 zobaczyłam, że: „Jedynie dzięki udziałowi i poparciu chłopów, mogło powstanie 1863—64 trwać w ciągu 16 miesięcy”. Przypadkowo bowiem mam pod ręką książkę St. Płochy Noyszewskiego: „Stefan Żeromski” — gdzie na str. 62, czytamy co następuje:

„Stefan Żeromski w jednej z najświetniejszych swych powieści, „Wiernej rzecze”, malując martyrologję powstania styczniowego, i kreśląc historję PRAWDZIWYCH wydarzeń, daje niezmienne przykry obraz stosunku chłopów do ruchu wyzwolenieckiego”.

P. Noyszewski twierdzi dalej, że „rząd rosyjski spekulując na ciemności chłopa, usposobił go do rewolucji wrogo, lub niechętnie”, czyli usprawiedliwia poniekąd te pomore stosunków, bezmienny autor wspominków kalendarzowych przemilcza zupełnie udział szlachty w powstaniach. Przemilcza również i rok 1846...

Przeglądając dalej kartki Kalendarza rojące się od spraw rolniczych, przemysłowych, ekonomicznych, pięjąc się po nocy, aż do uniwersytetów ludowych — (o duchu, w jakim są one prowadzone lepiej narazie nie wspominać, bohy nas to za daleko zaprowadziło), trafiamy (nareszcie!) na ułkon w stronę religij, pod postacią obrazka z Jasnej Góry, a zaraz potem na dwie — jakby tu nazwać — rozprawki bezimiennych oczywiście autorów: — „Jak to dawniej było”, i „Co dawniej poceli o chłopach pisali”. Oba te „dzieła” mają jeden tylko cel: aby w sposób jaknajbardziej i najbardziej stronnicy objaśnić dzisiejszego chłopca o ucisku, wyzysku i męczarniach jego przodków w rękach szlachty oraz duchowieństwa.

J. Jotowska.

MYŚLI WOBEC PROJEKTU

Kilka przykładów rachunków za zużycie prądu elektrycznego. Przyjęto mieszkanie 4-o izbowe (t. j. 3 pokoje i kuchnia).

I. — Zużycie w ciągu roku 100 kil./godz. prądu świetlnego i 50 kil./godz. prądu gospodarczego: obecnie: a) wynajem liczników (60 gr. + 40 gr. =) zł. 12.— b) 70 gr. × 100 = 70.— c) 15 gr. × 50 = 7,50

Razem . . . 89,50

Taryfa A. Ryczałt za 3 miesiące letnie 4,50 Ryczałt za 9 mies. zimow. 28,80 Za 150 kil./godz. po 35 gr. 52,50

Razem 85,80

TANIEJ O 4,2% Taryfa B. Ryczałt za 3 mies. letnie 9.— Ryczałt za 9 mies. zimow. 56,70 15 gr. × 150 22,50

Razem . . . 88,20

TANIEJ O 14% II. — Zużycie w ciągu roku 200 kil./godz. prądu świetlnego i 100 kil./godz. prądu gospodarczego: obecnie: a) wynajem liczn. 12.— b) 70 gr. × 200 140.— c) 15 gr. × 100 15.—

Razem . . . 167.—

Taryfa A. Ryczałt za rok 33,30 35 gr. × 300 105.—

Razem . . . 138,30

TANIEJ O 17,2% Taryfa B. Ryczałt roczny 65,70 15 gr. × 300 45.—

Razem . . . 110,70

TANIEJ O 33,7%

III. — Zużycie w ciągu roku 400 kil./godz. prądu świetlnego i 400 kil./godz. prądu gospodarczego: obecnie: a) wynajem liczn. 12.— b) 70 gr. × 400 280.— c) 15 gr. × 400 60.—

Razem . . . 352.—

Taryfa A. Ryczałt 35 gr. × 800 280.—

Razem . . . 313,30

Taryfa B. Ryczałt 65,70 15 gr. × 800 120.—

Razem . . . 185,70

Taniej „A” — 11,00%; „B” — 47,00%.

Wpatrując się w te wyliczenia rzuciła się w oczy:

1. Nie zużywając prądu obecnie płaci się rocznie tylko 12 zł. (a to i 7 zł. 20 gr.) za wynajem licznika w

O komunikacji Zarzecza z miastem

W numerze 27 (5309) „Słowa” z dn. 28. I. — 39 r. ukazała się notatka p. t. „Zarzecze i rynek”, w której podniesiono szereg najsluszniejszych zarzutów odnośnie zaniedbania Zarzecza.

Najważniejszą kwestją, która od dawna ciąży nad miastem, jest kwestja wygodnego połączenia jej z centrum miasta. Obecnie bowiem połączenia są stanowczo niewystarczające. Dziś, by dostać się z Zarzecza do rożka (bo ta ludna dzielnica niema niestety linii autobusowej) — na dwa rzec kolejowy, należy dryndać naokoło ul. Młynowej i zauk. Literackim, czy Łotockim; gdyż najbliższa droga na arterję śródmiejską — ul. Wielką prowadzi przez strumą, wąską i krętą ul. Miłosierdzia, która jest „tabu” dla ruchu kołowego w kierunku miasta. Ruch pasażerski kołowy, wobec braku autobusów i postojni takowej na terenie całego Zarzecza, odbywający się wyłącznie przy pomocy dorozek konnych, a kierowany okólną drogą przysparza spore zbyteczne koszty i kłopotów mieszkańcom, a mandatów karnych odważniejszym dorozkom, skracającym samowolnie trasę. Nagły skręt (dokładnie pod kątem 90 st.) z ul. Zarzecze na Młynową zwłaszcza ze względu na spadłość terenu jest b. niebezpieczny tak dla jadących, jak i przechodniów, a wreszcie kierują się, zwykle przepełnione autobusy zamieszkie z Nowo-Wilejki, Narocza, Świru, oraz samocho-

przyszłości zaś 33 zł. 30 gr. lub 65 zł. 70 gr., wiadomo, że co. Zwiększenie kosztu o 177,5% lub o 447,5%.

2. Przy zużyciu małej ilości otrzymuje się znikomą zniżką 4,2% lub 1,4%; już przy zużyciu podwójnej ilości otrzymuje się zniżki o 17,2% lub 33,7%, a zużywając jeszcze większą ilość, otrzymuje się zniżki 11,00% lub 47,00% i t. d. — czyli projekt dba o po-tanienie tylko dla zamożnych, a przeciętny obywatel, których jest conajmniej połowa, nie będzie korzystał prawie z żadnej zniżki.

Nie lepiej byłoby projektowaną skomplikowaną kombinację porzucić, i zostawić tańszą taryfę, a z rachunków, przestępstwo zwiększających się, skreślić postępowo zmniejszający się o % rabatu.

B. Borkenhagen

Przyp. Redakcji. Wobec wyjaśnienia złożonego na ostatnim posiedzeniu Rady Miejskiej przez dyr. Glatmana nowa taryfa posiada charakter fakultatywny a więc ci obywatele, którzy uznają że nowy sposób obliczeń jest dla nich niewygodny pozostaną przy dotychczasowym systemie.

dy i motocykle turystów i t. d.

Ruch kołowy ciężarowy jest tu również bardzo ożywiony. Pomijając już natłok furmanek w dnie targowe: — mamy w tej części miasta i bliskich okolicach szereg większych zakładów przemysłowych (jak np. Warsztaty Państwowych Szkół Technicznej i Rzemieślniczej, suszarnia owoców Sienkiewicza, młyn „Francuski”, tartak Kuzenszala, Zakłady „E. Lipskiego”, Kuczkuryski, Bekoniarnia „Jodemka”, Zakłady Iniański, „Wilenka”, Fabryka „A. Mozer” i t. p.), to też ruch przewozu towarów czy to za pomocą samochodów ciężarowych, czy platform konnych jest dość znaczny. Tu jest wylot na jakże ważny pod względem komunikacyjnym, gospodarczym, turystycznym i strategicznym „Trakt połocki — „Batorego” i „Cesar ny gościniec”.

Cisne i romantyczne gardzielce nalców wileńskich mają swój urok, ale wreszcie można pogodzić cechy i charakter starego miasta z wymaganiami życia i postępu.

W dzisiejszych warunkach komunikacyjnych Zarzecze dąsi się, a wreszcie ma prawo narówni z innymi dzielnicami miasta do szerszego oddychu, tembardziej, że ma tak uprzemysłowione zaplecze. (N.-Wilejka).

A więc odkorkujmy Zarzecze i dajmy mu linję autobusową. Czy nie dałoby się tedy skierować trasy linii Nr. 3, łączącej Antokol via Holender-niki, Zarzecze — z Pohulanką?

Co się robi z temi pieniędzmi.

Od szeregu lat jawia się u nas po parę razy do roku sekwestrator i żąda zapłacenia opłaconych już podatków i rozmaitych zaległości sprzed laty, na co zawsze przedstawiamy mu kwity. — Gdyby się to zdarzyło raz lub dwa, to można by było sądzić, że to omyłka, ale jeśli się to powtarza często od szeregu lat i to nie tylko u nas, ale i w całej okolicy, to naprawdę staje się niezrozumiałe, gdzie te pieniądze giną, przecież muszą one być wciągnięte w księgi i tego podwójnego zadania być nie powinno, wykluczając omyłki, ale jak już zaznaczyłem omyłki mogą być rzadko, a nie stale. Jeśli te wpłaty nie zostały uwidocznione w księgach — to gdzie one poszły?

Tymczasem płatnik mocno cierpi, bo po pierwsze: każda wizyta sekwestratora dużo kosztuje nerwów, po drugie kwitów tych sprzed wielu lat jest tak masa, że znaleźć jakiś kwit za np. zaległy podatek z 1936 r. lub jeszcze starszy, nie jest tak łatwe, zwłaszcza gdy się jest podenerwowanym. A co się dzieje, gdy się kwit zgubi? Musi się płacić po raz drugi. Już takie sytuacje u nas bywały.

Na zakończenie muszę dodać pe-

wien fakt. Urząd Skarbowy w Stołpcach przysłał do nas upomnienie do zapłacenia podatków gruntowego i dochodowego z 1933—34 r. Na te podatki posiadamy kwity co do grosza razem z procentami zapłacone. Złożyliśmy po daniu do Urzędu Skarbowego o umocowanie tych sekwestrów, gdyż są kwity, które Urząd Skarbowy zażądał przedstawić, ich. Od nas do Urzędu jest 40 klm. białej bocznej drogi. Nikt nie pojechał, bo wreszcie obowiązek płatnika jest zapłacić, a nie wozzić się z kwitami po urzędach.

Teraz jawia się sekwestrator i mówi, że ma ponowny sekwestr na te niyby zaległe podatki i pomimo przedstawienia mu kwitów opisuje zbawę, mówiąc, że ma takie polecenie, bo my ich nie przedstawiliśmy w swoim czasie na wezwanie Urzędu Skarbowego.

Włec jak to — trzeba płacić tych kilkadziesiąt złotych po raz drugi, za to, że się je zapłaciło uczciwie w swoim czasie i MA SIĘ NA TO KWITY. Czy to szlachetne? Z jakiego powodu? Czy dlatego, że się uczciwie spełnia swój obowiązek obywatelski i płaci w terminie a nie podczas nakładania sekwestru.

Głogowski Bohdan

ODPOWIEDZI REDAKCJI

WP. Zdanewicz, Wilno. Umieściłbyś, gdybyś Pan ujął to bardziej zwięźle i wyrażnie.

WP. Optymista. Pisze Pan rzeczy bardzo słuszne i nieraz podkreślaliśmy te potrzeby urzędników. Anonimowych artykułów nie drukujemy.

WP. Tadeusz Gercel, Radom. Rękopisu nie zwracamy w żadnym wypadku.

WP. Maria Sikorska, Baranowice. Ma Pani słuszność. Nie wydrukowaliśmy z tego powodu. Niestety, artykuł Pani podzielił los wszystkich innych nieopublikowanych.

WP. Alfons Trykalski, Lwów. W każdym numerze „Słowa” jest ogłoszone, że rękopisy redakcja nie zwraca.

WP. A. Sza. Rzeczy takie dzieją się dzisiaj w całej Polsce. Postaramy się skorzystać z pańskiej informacji. Szkoda, że Pan nie przytacza nazwisk.

WP. Tad. Krawiec, Przemyśl. Nie możemy się zgodzić na taką transakcję.

WP. „Greta”. Anonimów nie umieszczamy.

WP. J. G-ski, Wilno. Dziękujemy za słowa uznania.

W. P. A. Jan. Aczkolwiek sprawa ta nas interesuje i artykuł dobrze ją oświetla — nie skorzystamy z powo-

arów technicznych.

WP. Prof. Wł. Winiarski, Wilejka. Dziękujemy za gotowość i prosimy o współpracę na niniejszej stronie według warunków podanych w „Apelu do czytelników”.

WP. Zinaida Osipowicz, Horodziej. Opracowywanie wierszem notatek dziennikarskich o wypadkach nie wydaje się nam celowe. Dla ogólnej satysfakcji podajemy najcenniejszy dwa wiersze z poematu Pani:

I dlatego trzymanie oręża w ręku potrzebuje wielkiej ostrożności 60i

Nie tylko na polowaniu, ale i w miłości...

WP. Irena Bańkowska, Wilno. — Uwagi Pani nie są aktualne, gdyż nowa taryfa Elekrowni wileńskiej będzie narazie obowiązywała tylko tych, którzy się na nią zgodzą.

WP. Alojzy G., Ostrołęka. Nie skorzystamy. Chodzi nam głównie o informację, a nie o publicystykę.

WP. WP.: G. J., Osmiana, L. S., Postawy, C. R., Nowy Sącz, K. R., Lwów, S. Leaz, Lwów P. P. Równa, L. Cz., Dubno, S. Trz., Wrońska, N. L. Tarnów, K. R., Płock, K. S. Gieszyn, K. Drz., Bogumiń, N. Pr. Lublin, U. P-owa, Włodawa. Nie skorzystamy.

(Początek na str. 11-ej).

Sekretarzowa, zawsze czujna, pośpieszyła z dyplomatyczną interwencją — a tu znów gdzieindziej, jakiś pesymista za czął nie w porę przebąkiwać o „niepokojących pogłoskach dni ostatnich”, o „niepewnej sytuacji międzynarodowej”... Wszystkie te jednak dysonanse, szybko i skutecznie zażegnane, zagłuszone zostały ostatecznie dźwiękami orkiestry, która zagrzmiiała w przedśionku uroczystym marszem w chwili, gdy przed ganek zajeżdżała bezszelestnie szara limuzyna, wioząca pana Naczelnika i jego małżonkę.

Nadeszła chwila przerwy, przeznaczona na wypisy regionalne. Dzieci, już ubrane, czekały komendy, nauczycielki z biciem serca rozdawały ostatnie przypomnienia i poprawki. Wszyscy obecni, zebrani w koło przy stolikach, z pełnymi kieliszkami w rękę; — i oto na środek sali wybiegają pierwsze Kujawianki; Dyg w stronę pp. Naczelnikostwa — kujawiak, jeden, drugi — znów dyg; całe towarzystwo, zwrócone w stronę honorowane go dygnitarza, unosi, uroczyste rytualnym gestem, kieliszki, po czem, jak na komendę niesie je do ust. P. Naczelnik uśmiechnięty dziękuje — i już wybiegają dwie Góralki, dygając w stronę ks. Proboszcza; znów uroczyste obrządek się powtarza, przepiso we uśmiechy i dalej kolejno śpiewają Ślązeczki, Krakowianki, Huculki, Kaszubki, Łowiczanki... Dzieci są ładne, migają złotem szyte gorseciki, barwne

chusteczki, pasiaki łowickie, haf ty śląskie, wyszywanki małopolskie, krakowskie wstążki i kora le... Piosenki dobrze wykonane, gospodarze krążą wśród gości, pilnując by po każdorazowoem czytymś uczczeniu, kieliszki były znów do pełna dolane... i — wszystko byłoby jaknajlepiej — lecz, gdy ostatnia Kurpianka, po zakończonej piosence, dygnęła w stronę pp. mierniczych z pod Łomży, nagle ozwał się głos p. sekretarza Sieniewicza: — To już wszystko? — A dla państwa Borejków i dla mnie, niema piosenki? — My tutej się to niby nie...

Nastała cisza. Pani sekretarzowej, zaskoczonej niespodzianym wystąpieniem męża, zrobiło się duszno; — rzeczywiście — za pomnieli!... Każdy spojrzał nieznacznie na swego sąsiada — kto ma zareagować? P. Kierownik, czując, że do niego należy ratowanie sytuacji, szukał rozpaczliwie jakiegoś zgrabnego wyjścia; P. Naczelnik przyglądał się z wielkiem zainteresowaniem portretowi kasztelana w amarantowej delji, znajdującemu się na przeciwległej ścianie; P. Naczelnikowa poprawiała nerwowo na obnażonych ramionach, wspaniałego lisa srebrnego, którego szklane oczy patrzyły smutnie...

Trwało to sekundy — i — już p. Kierownik miał na ustach znalazłona dźwięczną replikę, gdy wchodzący pośpiesznie woźny z Urzędu Gminy, podając papier, szepnął: — Telefonogram do P. Na-

czelnika. Replika, w jednej chwili poszła w zapomnienie. Zaszemrały pójgłosne rozmowy, sztucznie podtrzymane, mające upozorować obojętność, — że to nikogo nie obchodzi, — że nikt w tę stronę nie patrzy... A serca tłukły się... Wyobraźnię pracowały... Naczelnik czytał — potem, powoli schował depeszę do kieszeni, potem dopił swego kieliszka i wreszcie zwrócił się do o-taczających:

— Bardzo nam tu miło czas schodzi, ale, niestety, musimy Państwa pożegnać. Wzywają mnie w sprawie służbowej.

Teraz na dobre powiało chłodem. Jakiś lek przeleciał po sali. Jak szelest liści jesiennych, zgromadzonych w zacisznej kotłowni, co uczuły nagle pierwszy podmuch nadlatującej wichury, która może je roznieść, rozproszyc — tak — prędko, prędko, nawiązywały się przerwane na chwilę rozmowy — byle o czem — byle nie okazać, że coś za gar dło ścisła, coś dreszczem przenika. Naczelnikostwo żegnał się przeprowadzani do podjazdu przez gospodarzy balu i za chwilę, szara limuzyna znikła cicho wśród ciemnej nocy. Za nią wymknęli się nieznacznie do swych bryczek obaj referenci. Goście wrócili do salonów: orkiestra zaczęła grać tango, ale nikomu już tańczyć się nie chciało. Towarzystwo dzieliło się na gromadki, radzące z cicha; niektórzy szli szukać swoich koni; panie zaczynały się ubierać; Józef zwiłzał bufet. Nie sędzonoem było jednak,

aby bal zakończył się dnia tego, bez jednej jeszcze przygody: w zamieszaniu przedwyjźdnem, ktoś nieostrożnie podsunął lampę pod bibułkowy żyrandol — i nagle — długi język ognisty liznął słomiane wiązania i misterne łańcuszki, obejmujące w mgnieniu oka całe kunsztowne dzieło i przenosząc się błyskawicznie na otaczające je, gesto rozwieszone, bibułkowe proporce. Zdawało się, że cały sufit stanął w płomieniach. Nastąpiła chwila paniki; rozległy się histeryczne wołania p. Dyn gusowej, okrzyki innych pań — lecz nie byłaby to zabawa strażacka, gdyby taki słomiany ogień nie został natychmiast opanywany. W kilka minut, zaledwie nikły dymek i, unoszone wiatrem z otwartych okien, jak czarne motyle, resztki niedopalonej bibuły, świadczyły o pożodze, która pozatem, żadnej zresztą większej szkody nie wyrządziła. Nie ucierpiały nawet portrety antenatów, co nie w takich już opresjach bywały. Ale ta ostatnia katastrofa, do reszty zwarzyła nastroj. Wkrótce w salonach Olszewskich Borejkowie zostali sami. Pani Borejko rozsypane kwiaty i poplamione obrusy, a Borejko, zamykając okna zauważył:

— Widocznie zaszło coś nowego; ale dobrze przynajmniej, że ta heca wcześniej się skończyła, bo jutro kartofle trzeba kopać.

Następnego dnia Borejkowie, zajęci robotą, nie mieli czasu na wywiady, dopiero wieczorem,

chłopak posiany na pocztę, przyniósł z miasteczka wiadomości niezwykłe:

— Wszyscy wyjeżdżają!... — Jak to wszyscy? — Dokąd wyjeżdżają?

— A wiadomo dokąd. — P. Wójtowa i p. Komisarzowa z dziećmi i kuframi, już wyjechały na kolej; przy każdym mieszkaniu stoja wozy naładowane, gotowe do drogi i konie wynajęte czekają w uprząży — a na działkach, osadnicy też ładują wozy, niektórzy sprzedają zboże i siano. Maksim Hołowacz, ten co dzierżawi działkę Naczelnika, opowiadał, że Naczelnik wczoraj chwilę tylko zatrzymał się w osadzie i zaraz odjechał — a p. Wójt i drugi osadnik zapytywali dzisiaj, czy Maksim nie kupi wszystkie ich krowy. Na pocztę siedzi p. doktor, już od samego rana; ludzie mówią, że czeka na jakieś wielkie pieniądze z banku z Warszawy; kazał przysłać przez telegraf...

Borejkowie zajrzeli do przyniesionych gazet, ale prócz dość mglistych nieudomówień i sensacyjnych tytułów, nic w nich konkretnego nie znaleźli, więc nazaajutrz, w niedzielę, Borejko, wracając z kościoła, zaszedł do sekretarza Gminy, aby się czegoś dowiedzieć o sytuacji.

Na podwórku pp. Sieniewiczów, istotnie stały dwa wozy, wysoko załadowane kuframi, ko szami i tobołami, — wszystko osznurowane jak do dalekiej podróży; po drugiej stronie ulicy, przed mieszkaniem p. Kierownika Szpaka, kilku ludzi wciągało na drabiniasty wóz, wysłany

słomą, różne opakowane sprzęty gospodarskie, wózek dziecienny, materace... Sekretarz, pomimo niedzieli, siedział w urzędzie przy telefonie.

— Ano tak — odrzekł na zapytanie Borejki — wczoraj mieliśmy cały dzień ostre pogotowie; dzisiaj podobno się trochę uspokoiło, ale jeszcze nic pewnego niema.

— Podobno niektórzy wyjeżdżają — rzekł Borejko.

— Kto może wyjeżdża — in ni wyprawiają kobiety i dzieci; moja rodzina też w razie czego wyjedzie do Warszawy — cóż? żona boi się tu zostawać.

— A Pan? — zapytał Borejko.

— Ja, wreszcie Pan wie — tutejszy — zostanę. — A co Państwo zamierzają?

— My też nie mamy ani z czem ani dokąd jechać. Syn w wojsku; córka mieszka w Wilnie u ciotki, — bezpieczna; — a my — cóż? — Przetrawiliśmy niejedno — przetrwamy da Bóg i to...

Po paru dniach horyzont się wyjaśnił, chmury rozproszyły i ludzie odetchnęli. Rozładowano wozy, rozpakowano kufrы i p. sekretarzowa przyjechała do Olszewszczyzny dla zabrania przywiezionych tam przed balem mebli.

— Tośmy mieli stracha! — wołała, witając Borejków — nie dzięki Bogu, to był fałszywy alarm.

— Tak — mruknął Borejko, — życie urządziło czasami „próbę” alarmy.

M. Domeyko

General Żeligowski o wynikach akcji samorządowej

Gen. Lucjan Żeligowski, bawie w Wilnie w piątek 3 b.m., w związku z posiedzeniem Wydziału Powiatowego, którego jest członkiem, udzielił przedstawicielowi naszego pisma następującego wywiadu.

I. Proszę Pana Generała o wyrażenie opinii o dotychczasowych wynikach akcji samorządowej, która jest prowadzona na terenie powiatu Wileńsko-Trockiego.

Jest to sprawa skomplikowana i trudna. Na to, żeby ożywić gospodarczą działalność gromad i gmin, nie wystarczy wydać zarządzenia i powziąć uchwały, trzeba przebudować psychikę ludzką. A to zwykle trwa długo. Są jednakże już trzy ważne osiągnięcia w tej dziedzinie:

1. Poprostu historyczne znaczenie ma uchwała Rady Powiatowej pow. wileńskiego - trockiego z 2 sierpnia 1937 r., ażeby nie dawać więcej pieniędzy O. T. O. i K. R. Pieniądze, których przedtem używano na subsydia, zupełnie nie kontrolowane przez tych, którzy pieniądze dają, pozostały w gminach. Już dziś i gminy i powiat mają bardzo poważne środki, przy których pomocy dużo można zrobić. Należy się wielkie uznanie Radzie Powiatowej, że zrozumiała przyszłą rolę gromady i gminy i że pomimo innego zdania części Wydziału Powiatowego zdecydowała się przerwać subsydiowanie organizacji rolniczych, które na zrywają się u nas dobrowolnymi, a powinny nazywać się politycznymi. Kiedyś w przeszłości ta sprawa dla wszystkich stała się jasna. Rolnicy naszych ziem powinni przez wdzięczność ufundować tablicę dla Rady Powiatowej i napisać na niej tak, jak było napisane na medalu wybitym na cześć ks. pijara Szymona Konarskiego: „Tym, co odważyli się być mądrzy”.

2. Drugie skośne osiągnięcie — to Komisje Gospodarcze w gminach. Nie jest to nawet żadna nowość, bo przewidywała je już Ustawa Samorządowa. Ale do tej pory nie wiedzieliśmy one, co mają robić. Wszystkie pieniądze szły przez Samorząd Powiatowy do Kółek i organizacji rolniczych, a komisje gospodarcze gminne, nigdy nie zbierały się nawet. Teraz już zbierają się i radzą. Wprawdzie jeszcze mało zrobili, ale ludzie ze sobą zapoznają się. Dochodzą w nich do głosu zdolności jednostki. Ponieważ już nazbierały się środki, wkrótce mogą zacząć pożyteczną działalność, o ile nikt nie będzie im przeszkadzał.

3. Nareszcie jest i to bardzo ważne, że dziś każda gmina ma swojego agronoma. Jest 15 gmin, a więc i 15 agronomów w powiecie. Znalazły się środki na ich opłacenie. A jaką korzyść mogą przynieść rolnictwu ci agronomowie, tego chyba nikomu nie trzeba tłumaczyć.

II. A jaki, zdaniem Pana Generała, powinien być dalszy rozwój gospodarki w gromadach i gminach?

Dobrze, że pan wspomina o bok gminy gromadę. Gmina u nas jest taka duża, że nie można na niej zatrzymać się. Żeby można było naprawdę mówić o udziale całego rolnictwa w zamierzonej pracy, trzeba pójść dalej — aż do gromady. Tak jak powstały gminne Komisje Gospodarcze muszą powstać również podobne komisje gromadzkie. Gromada powinna otrzymać osobowość prawną. Będę dążył do zmiany ustawy samorządowej w tym kierunku.

Po co to wszystko potrzebne? O tem już nie raz mówiłem, a i panowie pisaliście. Nie zaszkodzi powtórzyć jednak najważniejsze punkty:

1. Podniesienie rolnictwa — a więc agronom gminny i wszystko to, co przy jego radzie i pomocy mieszkańcy gminy i gromad mogą zorganizować wspólnymi siłami: czyszczenie nasion,

zbieranie kamieni, wspólny zakup droższych narzędzi rolniczych i t. d.

2. Spółdzielczość. — Dzisiejsza spółdzielczość jest zupełnie nieżyłowa. Nie przynosi korzyści wiosce, bo skupiona jest w miastach. Gdy w mieście rywalizuje ze sobą po kilka podobnych spółdzielni i żadna nie może samodzielnie utrzymać się, na wsi w gromadach i gminach, spółdzielnia niema. Z każdym dziesiątkiem jaj i z każdym workiem zboża trzeba jechać, nie wiadomo wiele kilometrów, zamiast — żeby te rzeczy na miejscu kupiła własna spółdzielnia, a za to z miasta przyniosła co potrzeba.

3). Budownictwo. — Ludzie umieją budować tylko z drzewa, a w wielu miejscach już lasu wcale niema albo jest bardzo drogi. Stare domy rozpadają się. Bardzo dużo nowych trzeba budować w związku z komasacją. Któż ich nauczy budować z cegły, cementu albo gliny? Kto założy na miejscu tanie cegielnię, jeżeli nie zorganizowani mieszkańcy gromady albo gminy!

4. Szpitalnictwo. — Dziś każdego chorego, którego nie można trzymać w domu, trzeba wieźć trzęsącym wózkiem do odległego miasta. Szpital w mieście drogo kosztuje, a podróż chorym nie idzie na zdrowie. Powinien powstać w każdej gminie pod opieką gminnego lekarza mały szpitalik z jedną izbą dla kobiet i drugą dla mężczyzn. Tam chory mógłby przeleżeć kilka dni pod opieką lekarza, żeby zaś było taniej — jedzenie mogłoby mu nawet z domu przynieść.

5. Apteki. — Sieć ich jest zbyt rzadka, a lekarstwa za drogie. „Kartel aptekarski” krzywdzi mieszkańców wsi i musi być przełamany. 3 lata temu powiedziałem w Sejmie, że to „kartel” najskodliwszy, bo oparty na nieszczęściu ludzkim. Niestety, i dziś mogę to samo powtórzyć. Było dużo przemowień, ale ceny lekarstw nie zmieniły się.

6) Opał. — W naszym klimacie i przy zamożności naszej ludności wiejskiej, gdzie wiele rodzin posiada na wszystkich członków tylko jedną parę całych butów, sprawa opalu jest bardzo ważna. Nikt o niej nie myśli. Ludzie palą płoty i słupy przydrożne w niektórych okolicach, zamiast zorganizować kopalnię torfu albo zbiorowy zakup węgla.

7. Pomoc prawna — jest dla mieszkańców wioski za droga i za daleko po nią trzeba jechać. Gminy powinny zorganizować w określone dni tanie porady adwokata, sprawozdanego specjalnie z miasta.

Przed dwoma tysiącami lat wieś rzymska korzystała z bezpłatnych porad prawnych, a my do tego stanu kultury jakoś nie możemy dojść w żaden sposób.

8. Budowa szkół. — Brak budynków szkolnych odczuwa się w dalszym ciągu.

9. Domy Ludowe. — Odpowiednia rozrywka jest nie mniej, niż szkoła i chleb codzienny, potrzebna.

10. Rzemiosło i handel. — Obecnie nie tylko spółdzielnia, adwokat, doktor ale i dobry specjalista rzemieślnik ucieka ze wsi. A tymczasem jest on potrzebny w każdej wiosce nie tylko po to, żeby wykonać zamówienie, ale również, żeby dzieci, co nie mogą zmieścić się na gospodarce, wyuczyć innego fachu. To samo jest i w handlu.

Można by te przykłady wliczać jeszcze długo, ale i przytoczonych już wystarczy, żeby sobie wyobrazić, jakie wielkie zadania stoją przed gospodarstwem gromad i gmin.

Na zachodzie Polski powstała Gdynia, buduje się C. O. P., dokonują się wielkie inwestycje. Trzeba, żeby równocześnie z tym wielkim wysiłkiem państwa na terenie gromad i gmin była prowadzona praca nad in-

westycjami w miniaturowej. Niech nawet nie uda się jedno lub drugie zamierzenie. Mimo to wydane pieniądze nie będą stracone. Ludzie nauczą się pracować. Teren się ożywi.

III. A czy Pan General wszędzie działalność organizacji i kółek rolniczych ocenia ujemnie?

Nie. W Poznańskim, moim zdaniem, pracują one idealnie. Około 50% gospodarzy należy do nich i działalność swoją opierają na własnych funduszach. Tak być powinno wszędzie. Tymczasem na terenie b. Kongresówki już jest gorzej, a na ziemiach wschodnich zupełnie źle.

Z organizacji rolniczych robiły się organizacje polityczne. Zrzeszają bardzo mały procent rolników. Utrzymują się prawie wyłącznie z subsydjów, zebranych od niezrzeszonych rolników pod przymusem, a przytem wszystkim są nieodpowiedzialne przed tymi rolnikami za swoją działalność i mogą im narzucać, co same zechcą, za ich własne pieniądze. Zrzeszają wystarczy tylko spojrzeć, jaką długą drogę robią pieniądze po wyjściu od rolnika, zanim do tego rolnika wrócą, żeby sobie zadać sprawę, jaki to absurd. Dodać do tego trzeba, że rolnicy, którzy potem korzystają z pieniędzy, rozprawionych przez Kółka Rolnicze, zrzeszają w najlepszym razie 5% rolników.

Jeżeli mnie zapytają, jaki jest mój stosunek do nowej organizacji rolnictwa, którą chce wprowadzić ministerstwo rolnictwa, i dziwi się następnie, że przeciwko temu projektowi protestują organizacje rolnicze na zachodzie, odpowiem bardzo prosto: Tam te rganizacje są niezależne, nie znajdują się w dyspozycji ministerstwa rolnictwa. Zupełnie odwrotnie niż u nas. Ponieważ te organizacje z zachodu widzą, co się u nas dzieje, nie można się im dziwić, że sprzeciwiają się projektom, które podają je w zależność od ministerstwa rolnictwa. Nasza akcja samorządowa jest dostosowana do naszego terenu, gdzie organizacje rolnicze już są związane więzami politycznymi i reprezentują tylko znikomą część społeczeństwa.

IV. Czy z tego należy wnioskować, że na naszym terenie wogóle Pan General ocenia ujemnie działalność t. zw. organizacji dobrowolnych?

Na dobrowolności świat stoi. Organizacje naprawdę dobrowolne, utrzymujące się z własnych środków, są bardzo pożyteczne. Nie wyobrażam sobie, żeby w przyszłości rolnictwo mogło bez nich obejść się. Podniesienie gospodarcze wioski przez powszechne zorganizowanie rolników w gminach i gromadach napewno przyczyni się do powstania i rozwoju prawdziwych dobrowolnych organizacji. Ale trzeba załować, że na zrozumienie tych zupełnie elementarnych prawd straciliśmy w pow. wileńsko-trockim całych kilkanaście lat.

V. A jak Pan General zapstrzeżuje się na przyszłość?

Bądźmy optymistami. Pogląd słuszny musi wkońcu zwyciężyć w powszechnym przekonaniu. Do tej pory jednak nie obeszło się już bez błędów. Rada Powiatowa, jak już wspomniałem, ma za sobą wielką zasługę oddania środków pieniężnych, gromadzonych przez gminy, na

właściwy użytek. Równocześnie jednak Wydział Powiatowy w większości składa się z przeciwników prowadzonej akcji. Nie można wymagać, aby dobrze prowadzili roboty ludzie, którzy jej nie chcą. Dlatego popełniono taką omyłkę, jak uzależnienie angażowania agronomów gminnych od Wydziału Powiatowego, zamiast uzależnić od gminy, dając tem samem gminie większą swobodę.

Wydział Powiatowy, robiąc utrudnienia, nie działa samodzielnie, a ulega min. rolnictwa. W dwa miesiące po rozpoczęciu akcji, gdy żadnych wyników jeszcze nie można było widzieć, zjechała komisja ministerjalna i dokonała lustracji bez mojego udziału ani powiadomienia mnie o tem. Skutek jest ten, że obecnie Wydział Powiatowy, kierując się poleceniem ministerstwa, zwalnia ze stanowiska agronoma powiatowego, jednego z nielicznych ludzi, którzy rozumieją cel akcji i są mu oddani.

Nawet w takich, zdawałoby się drobnych, rzeczach, jak sprawy personalne, ministerstwo zabiera głos, co wskazuje na jego niechęć dla prowadzonej akcji.

Mimo to sądzę, że dawny okres — gdy fundusze gminy były oddawane do dyspozycji przed nikim nieodpowiedzialnych organizacji „politycznych” — minął już bezpowrotnie.

VI. Jaki będzie dalszy udział Pana Generała w akcji?

Moja rola ogranicza się do wpojenia ludziom poglądu na sprawę samorządu. To już częściowo zostało zrobione. Do ludzi, którzy zrozumieli o co chodzi, należy wcielenie w życie poznanych zasad. Ja sam tych rzeczy nie mogę wykonywać, ale będę śledził z największą uwagą pracę w samorządach gromad i gmin i będę wkraczał tam, gdzie będzie potrzeba; w tych granicach, jakie daje prawo każdemu obywatelowi. Obecnie głos mają gminy, Wydział Powiatowy i, oczywiście, władze nadzorcze.

VII. Pan General wspominał o konieczności uzupełnienia ustawy samorządowej z 1935 r. Jak wogóle P. General ocenia tę ustawę?

Ustawa ta sama przez się nie jest tak bardzo zła. Krytyka samorządu jawia się przeważnie nie z powodu wadliwości ustawy, a dlatego, że ludzie i władze nadzorcze, niestety, albo nie czytają jej, albo ją tłumaczą na niekorzyść samorządu. Według mnie, największe zło tkwi nie w ustawie, a w ludziach.

VIII. Czy Pan General przypuszcza, że to się zmieni i że obecnie władze pójda na pełne zrozumienie i wykorzystanie samorządu?

Nie wiem, czy pójda, ale wiem, że pójść powinny. Bo to oznacza nie tylko podniesienie dobrobytu naszej wioski i przygotowanie ludzi do pracy państwowej. To mus dziejowy, którego żadna siła odwrócić nie zdoła. Bo i władze samorządowe i te czy inne osoby — dziś są, a jutro ich może nie być, lecz Państwo Polskie pozostanie na wieczne czasy i o tem musimy pamiętać.

Karta samorządowa najmniejszych jednostek odwraca się powoli, a gdy się to stanie, ludność wiejska, która obecnie jest w bezruchu, ujrzy nowe horyzonty przed sobą i znajdzie dla siebie piękną pracę, a państwo w ten sposób ugruntuje fundamenty swego bytu.

Miedzynarodowe TARGI WIOSENNE
W LIPSKU 1939
od 5-go marca do 13-go marca



ULGI KOLEJOWE
NA LINJACH

POLSKICH
I NIEMIECKICH

INFORMACJI

UDZIELA

DELEGATURA NA POLSKĘ — WARSZAWA

Al. Ujazdowskie 36 m. 3, tel. 715-62.

Wiosenna burza nad Pacyfikiem

CZERNIOWCE PAT Podczas gdy w całej Rununji nastąpił nawrót zimy z bardzo silnymi mrozami i opadami śnieżnymi, w miejscowości Balczik nad morzem Czarnym jest ciepło, jak pod czas lata. Łąki pokryły się wiosennym kwieciami, a ostatnio prze szła nad Balczikiem burza z pio runami i błyskawicami, trwając 20 minut.

Meteory na eksport

SANTIAGO DE CHILE. W przeciągu ostatnich tygodni na terenie Chili spadła znaczna ilość meteorytów. Ku wielkiemu zdumieniu uczonych meteory te mają zupełnie inny skład, niż reszta dotychczas badanych kamieni spadłych z gwiazd. Z tego względu zakłady naukowe chętnie płacą za te meteory dość pokątne sumy.

Od wieków interesowała się ludzkość meteorami, a obecnie nauka nauczyła się wyciągać ważne wnioski z ich składu chemicznego, który pozwala wnioskować o składzie i budowie dalekich gwiazd. Dla mieszkańców Chili poszukiwanie meteorów stało się wcale intratnym zajęciem.

Jak ongiś bryki złota przyciągnęły z szerokiego świata liczne rzesze amatorów przygód, tak samo i teraz deszcz meteorów sprawia, że zjeżdżają się tutaj ludzie gotowi rozkopywać głęboko ziemię i szukać tych tajemniczych gości z gwiazdnej przestrzeni.

Kat francuski zmarł nagle w drodze na egzekucję

PARYŻ. Notowaliśmy, że marł w Paryżu sławny „Mon-sieur de Paris”, kat francuski, Anatol Deibler, w wieku lat 75.

Deibler udawał się na dworzec kolejowy, skąd miał iść do Remes gilotynę, aby stracić pewnego mordercę.

Kupując bilet w kasie metra Saint Cloud zasłabł i stracił przytomność. Przewieziony do szpitala zmarł na udar serca.

Deibler w ciągu 40-stu lat wykonał przeszło 400 wyroków śmierci.

Poza swoim makabrycznym zawodem, zajmował się nauką gry w bilard, co wbrew wszelkim pozorom stanowiło dla niego główne źródło utrzymania.

Często można było go spotkać w małej kawiarence w pobliżu więzienia Sante, udzielającego rad graczom bilardowym.

Robił wrażenie miłego staruszka ze słery drobnego mieszczaństwa. Delikatność swoją posuwał do tego stopnia, że znajomym nigdy nie podawał ręki.

Deibler już w czwartym pokoleniu był katem paryskim. Rodzina Deiblerów objęła te funkcje po rodzinie słynnego kanta wielkiej rewolucji Sansona.

Deibler był ostatnim z rodu, gdyż jego jedyny syn zginął jako mały chłopiec w tragicznym wypadku. Funkcję kata obejmie prawdopodobnie siostrzeniec Deiblera Obrecht, który był jego pomocnikiem.

18-letnia staruszka

Wiek ptaków za wyjątkiem papug i innych gatunków, nie przekracza zazwyczaj 15 lat. To też unikatem w świecie ptaków jest oswojona sroka, własność jednego z profesorów ornitologów w Chelham, w Anglii, która ma już 18 i pół roku i czuje się doskonale.

Ptak po dawnemu kradnie wszystkie błyszczące przedmioty i wykluca się z dziećmi profesora, które chętnie lubią przekomarzać się z 18-letnią staruszką.

WŁODZIMIERZ PIKIEL

WILNO, WIELKA 7, TEL. 11-55.

Sprzedaż PO CENACH FABRYCZNYCH

BIAŁYCH TOWARÓW

BAWEŁNIANYCH I LNIANYCH

NANSUKI MADAPOLAMY PŁOTNA BIELIŻNIANE I POŚCIELOWE OBRUSY SERWETY KAPY RĘCZNIKI

WYROBY PIERWSZORZĘDNYCH FABRYK

SUKNA — FUTRA — BŁAWAT

Prosimy porównać nasze wyjątkowe ceny.

JAK TAM Z WOJNĄ?

Będzie wojna, czy jej nie będzie? — Oto pytanie, które przewija się przez wszystkie gazety, słychać je w kawiarni, w biurach, wszędzie. — Jak tam z tą wojną? — pyta się sąsiad sąsiada — bo widzi pan, może warto się postarać o trochę zapasów, odrobinę słoninki, cukru i tam dalej. Bo jak będzie wojna, to wszystko drożeje i skąd potem na to panie dzieje? — A na to drugi: — Ja tam się o to nie martwię, niczego się nie boję. — Cóżże pan taki pewny? — Tamten uśmiechnął się. — Mam los do 44 Loterii Klasowej i to w dodatku z sześciu kolektury J. Wolanow, Warszawa, Marszałkowska 154. P.K.O. 18.814. Tytu tam wygrało, to i ja wygram, a mając pieniądze, spokojny być mogę dziś i jutro.

NOTATKI RADJOWE

WSPÓŁKOLORZY CZŁOWIEKA

W popularno-przyrodniczej pogadance radiowej pod tym tytułem mgr. Irena Wolkowicz omówi rozmaite porazy, które nękała człowieka i jego mieszkanie. Są to rozmaite owady, jak karaczany, pluskwy, prusaki i t. p. Pogadanka zostanie nadana w niedzielę, 5 lutego o godz. 14.40.

BITWA POD KRAKOWEM

31 stycznia 1918 r. 5 pułk II Dywizji strzelców I Korpusu polskiego stoczył morderczą walkę pod Uszą — Kraków i został przez bolszewików rozбит i wzięty do niewoli. O tej tragicznej karcie walk Korpusu gen. Dowhara — Muśnickiego mówić będzie przed mikrofonem wileńskim dn. 5 lutego o godz. 15.20 prof. Ryszard Mienicki. Będzie to odczyt z cyklu „Echa przeszłości”.

WIECZORYNKA „KASKADY”

Wieczorynki radiowe „Kaskady” mają ustaloną renomę. Najbliższą z nich — p. t. „Ej doła ty niedola”, piosenka Andrzeja Jutewicza i Mieczysława Żaręby zostanie nadana w niedzielę 5. II o godz. 19.30.

WŁAŚCICIELOM
SADÓW I OGRODÓW

dostarczamy emulje sadownicze olejów mineralnych
„SADOL-GLIMAR”,
najekonomiczniejszy i uniwersalny,
owado- i grzybobójczy środek
walki ze szkodnikami i chorobami
kultur roślinnych.

Prosimy żądać prospektów i cenników:

„GLIMAR”

Sp. z ogr. odp., Łwów, Batorego 26.

Programy radiowe

WARSZAWA

Niedziela, 5 lutego 1939 roku

7.15 Pieśń poranna. 7.20 Koncert poranny. 8.00 Dziennik poranny. 8.15 „FIS” — „Dzień w Zakopanem” — wiadomości sportowe. 8.20 Audycja dla wsi. 9.15 Muzyka. 9.45 Transmisja nabożeństwa z katedry w Lublinie. 11.10 Orkiestra Pawła Godwina. 11.45 Folieton programowy. 11.57 Sygnał czasu i reżal z Krakowa. 12.03 Poranek symfoniczny. 13.00 Wyjści z Pism Józefa Piłsudskiego. 13.05 Przegląd kulturalny. 13.15 Muzyka obiadowa. 14.40 „Wszystkiego po trochu” — audycja dla dzieci. 15.00 Audycja dla wsi. 16.30 Recital wiolonczelowy Slavko Popowa. 17.00 Komedja Aleksandra Fredry. — 17.50 Podwieczorek przy mikrofonie. — W przerwie ok. godz. 18.35 Chwila Bura Studjów. 19.30 Dzień Poaka z zagranicy — transm. z Lublina. 20.00 Maurice Ravel. 20.15 Audycja informacyjna. 21.30 Muzyka taneczna. 23.00 Ostatnie wiadomości dziennika wieczornego. Komunikat meteorologiczny.

WARSZAWA

Poniedziałek, 6 lutego 1939 r.

6.30 Pieśń. 6.35 Gimnastyka. 6.50 — Muzyka. 8.00 Dziennik poranny. 7.15 „FIS” — „Dzień w Zakopanem” — wiadomości sportowe. 7.20 Muzyka. 8.00 Audycja dla szkół. 8.10 Przerwa. 11.00 Audycja dla szkół. 11.15 Oryginalne kapele i chóry. 11.57 Sygnał czasu i hejnał z Krakowa. 12.03 Audycja podnóżna. 13.00 Audycja dla kupców. 13.30 „Ludwik van Beethoven” — audycja dla gimnazjów. 14.00 Przerwa. — 15.00 „Jazda na nartach i jazda na łyżwach” — audycja dla młodzieży. — 15.30 Muzyka obiadowa. 16.00 Dziennik popołudniowy. 16.08 Wiadomości gospodarcze. 16.20 Kronika naukowa. 16.35 Muzyka taneczna. 17.20 Wielkie stolicy Europy — pogadanka. 17.35 — Pieśni z Beskidu Śląskiego w opracowaniu Tadeusza Prejznera. 19.00 Audycja dla wsi. 18.30 Koncert Orkiestry Mandolinistów „Kaskada”. 19.00 „FIS” — Transmisja z zakończenia mistrzostw łyżwiarskich w Zakopanem. 19.15 —

Audycja żołnierska. 19.45 Koncert rozrywkowy w wyk. Małej Orkiestry P. R. 20.35 Audycja informacyjna. 21.00 — Koncert Towarzystwa Krzewienia Muzyki Kameralnej. 21.40 Nowości literackie omówi Karol Irzykowski. 22.00 — „Dzieje symfonii” — audycja w opracowaniu Stanisława Gołachowskiego. 22.55 Przegląd prasy. 23.00 Ostatnie wiadomości dziennika wieczornego. — Komunikat meteorologiczny. 23.10 „Na szachy”. 23.05 Zakończenie progr.

WILNO

Niedziela, 5 lutego 1939 roku

Patrz program warszawski. — 8.15 „FIS” — „Dzień w Zakopanem” — wiadomości sportowe z Zakopanego. Patrz program warszawski. 8.45 Program na dzisiaj. 8.50 Wiadomości rolnicze. 9.00 Śpiewa Sbor Ludowy „Kaska da”. 9.15 Koncert popularny. Patrz program warszawski. 11.10 Z oper włoskich. Patrz program warszawski. — 12.03 Poranek symfoniczny. Patrz program warszawski. 13.05 „Życie literackie Wilna” — feljeton. 14.40 W świecie przyrody: „Współlokatorzy człowieka” — pogadanka. 14.50 Rok w pieśni ludowej. 15.20 Echa przeszłości. Patrz program warszawski. 19.30 „Ej doła ty niedola” — wieczorynka. 20.10 Wileńskie wiadomości sportowe. 20.15 Audycja informacyjna. Patrz program warszawski. 23.05 Zakończenie programu.

BARANOWICZE

Fala 577 mtr. Sygnał tarczy K.O.P.

Niedziela, 5 lutego 1939 roku

8.45 Nasz program. 8.50 Wiadomości rolnicze. 9.00 Śpiewa chór ludowy. — „Kaskada”. 9.15 Nowości w naszej płycie. 11.10 Muzyka. 13.05 Nasze wieś i miasteczka — Szczuczyn Nowogrodzki — pogadanka. 14.40 W świecie przyrody „Współlokatorzy człowieka” — pogadanka. 14.50 Rok w pieśni ludowej. 15.20 Echa przeszłości: „Bitwa pod Krakowem” — pogadanka. 19.30 „Ej doła ty niedola” — wieczorynka (z Wilna). 20.10 Paderewski: Menuet op. 14 nr. 1 (płyta). 23.05 Zakończenie programu.

W terenie i na torach

Przed mistrzostwami Polski
w lekkoatletyce

Jak wiadomo, w dn. 11 i 12 b. m. w Przemyślu odbędą się po raz 7-y zimowe mistrzostwa Polski w lekkoatletyce. Program zawodów notujemy:

11 b. m. przedbiegi na 50 m. pań i panów, przedbiegi na 50 m. z płotkami pań i panów, półfinał 50 m. pań i międzybiegi na 50 m., przedbiegi na 3.000 m., kula i skok wzwyż pań.

12 b. m. — 50 m. płotki pań i

final, 50 m. pań i 50 m. płotki pań, 3 x 800 m., skok w dal pań i panów, 3.000 m. final, skok wzwyż i w dal pań, skok w dal pań, 500 m. pań, kula pań, 8 x 50 m. pań i 4 x 50 m. pań.

Zgłoszenia należy nadsyłać do przemyskiego OZLA do dn. 7 b. m.

Wyżywienie zawodników wyniesie 2 zł. dziennie.

Dziś w niedzielę

w Warszawie

W lokalu YMCA. o 18-ej zakończenie międzynarodowego turnieju gier sportowych AZS.

W lokalu Legii o 10.30 kobiece zawody szermiercze.

W Ursusie o 12-ej mecz bokserski Forward — Czechowice.

W lokalu PUWF. o 10-ej walne zebranie Polskiego Zw. Pływackiego.

Poza tem odbędą się dalsze rozgrywki o mistrzostwo Warszawy w grach sportowych.

W Krakowie mecz pływacki Cracovia — Dąb, pierwszy występ bokserów Cracovii w meczu z Sokołem, oraz turniej hokejowy Makabi.

W Zakopanem generalna próba narciarzy przed FIS. i międzynarodowe zawody łyżwiarskie.

W Wroclawie zakończenie marszu Śląskiem Drugiej Bry-

gady Legionów i zawody narciarskie o puchar Czarnohory.

W Cieszylinie 7-y kongres Zw. Robotniczych stowarzyszeń sportowych R. P. oraz robotnicze mistrzostwa Polski w narciarstwie.

W Poznaniu mecz bokserski o mistrzostwo Polski Warta — Lechia.

W Inowrocławiu mecz bokserski o mistrzostwo Polski HCP — Gopłania.

W Berlinie zakończenie międzynarodowych zawodów konnych z udziałem Polaków.

W Bazylei mecz hokejowy Polska — Kanada w ramach hokejowych mistrzostw świata.

W Rydze mistrzostwa łyżwiarskie Europy w jeździe szybkiej pań z udziałem zawodników polskich.

W Bukareszcie polscy ping-pongiści walczą na mistrzostwach Rumunii.

DZISIEJSZE IMPREZY SPORTOWE W WILNIE

Dziś, w niedzielę, będziemy mieli w Wilnie zaledwie dwie imprezy sportowe: o godz. 10, w sali Ośrołka W. F. przy ul. Ludwisarskiej 4, odbędą się dalsze mecze z programu mistrzostw Wilna w piłce koszykowej. O godz. 12 min. 30 w Parku Szkolnym zostanie rozegrany rewanżowy mecz hokejowy reprezentacji Wilna z „Pomorzaninem”. Podczas przerwy posyłać się będzie mistrzowska para Torunia i miejscowi zawodnicy. (h)

U nas i gdzie indziej

BOSTON. W Bostonie odbyły się zawody lekkoatletyczne w hali. Cięższe wyniki notujemy:

1 mila — 1) Cunningham 4:15,2 min. przed braćmi Blaine i Wayne Ridcut. Znany biegacz Fenske zajął dopiero piąte miejsce.

W skoku wzwyż — Albritten 190 cm.

W kuli Danny Tayler i Howard Brill po 15,22 m.

MONACHJUM. W Monachjum rozegrany został międzynarodowy mecz hokeja lodowego, w którym mistrz Niemiec SC Riessersee zremisował z praską Spartą 3:3.

MELBOURNE. W finale gry pojedynczej pań o mistrzostwo Australii Bromwich łatwo pokonał Quista 6:4, 6:1, 5:2.

W finale gry pojedynczej pań Westcott niepodzielanie pokonała Hopman 6:1, 6:2.

W finale gry podwójnej pań Bromwich — Quist pokonał parę Turnbull — Long 6:4, 7:5, 6:2.

Zakład Zastawniczy Komunalnej Kasy Oszczędności m. Wilna (Lombard)

ul. Trocka 14 (Mury Franciszkańskie) tel. 7-27

Podaje do wiadomości, że w dniach 14, 15, 16 i 17 lutego 1939 r. o godz. 5 p. p. (17-ej) odbędzie się w pierwszym terminie sprzedaż z licytacji zastawów przeterminowanych, których terminy ulgowe (sprzedaży z licytacji) upłynęły z dniem 13 stycznia 1939 r. włącznie.

Zastawy mogą być wykupione, — względnie przedłużone aż do chwili przybycia licytacji za zwrotem kosztów ogłoszenia i przygotowania do licytacji w wysokości 1% od sumy pożyczki.

Licytacji podlegają następujące zastawy:

Zastawy nieużywane (zielone do wody) Serja A: — 1754 2550 4087

4107 4115 4138 4298 4335 4508 4525

4532 4598 4604 4635 4639 4736 4740

4791 4792 4803 4833 4835 4926 4945

4970 4983 5043 5050 5076 5082 5142

5155 5189 5209 5245 5256 5281 5303

5308 5374 5376 5379 5426 5432 5535

5588 5602 5609 5619 5733 5643 5654

5667 5670 5671 5714 5720 5726 5801

5811 5849 5901 5916 5925 5963 5976

5980 5981 5983 6080 6085 6109 6125

6139 6143 6232 6275 6299 6304 6317

6325 6363 6402 6411 6447 6490 6491

6505 6516 6518 6524 6544 6595 6597

6617 6625 6644 6661 6662 6667 6668

6679 6687 6724 6744 6754 6779 6845

6852 6864 6869 6916 6946 6953 6956

6962 6997 7008 7048 7053 7060 7073

7076 7079 7102 7107 7108 7113 7123

7125 7145 7229 7236 7246 7265 7268

7353 7370 7371 7425 7520 7587 7603

7615 7664 7673 7720 7729 7733 7734

7735 7743 7751 7766 7784 7790 7792

7795 7798 7802 7805 7815 7824 7825

7826 7827 7829 7830 7832 7837 7839

7844 7849 7851 7853 7854 7856 7857

7858 7860 7861 7862 7863 7864 7866

7869 7870 7871 7874 7875 7877 7878

7880 7882 7887 7889 7890 7895 7904

7909 7912 7916 7924 7928 7930 7940

7964 7966 7968 7974 7978 7987 7991

Zastawy używane bez serji: 44319

54951 58846 59661 61856 62444 62771

65192 70633 71243 73600 73618 73820

73845 74912 74923 74973 77016 77487

78205 78206 78406 78696 78711 79481

79505 80252 80287 80514 80815 81055

81331 81783 82671 83521 83612 84222

84393 85003 85865 86036 86193 86581

87072 87108 87598 87825 88306 88189

88484 89061 89622 89652 89689 89806

89923 89843 89860 89870 89890 89898

89903 89956 89970 89976 89979 90002

90015 90027 90040 90062 90109 90140

90185 90223 90233 90354 90511 90519

90569 90665 90701 90743 90831 90863

90872 90970 90985 91023 91035 91087

91114 91230 91275 91279 91280 91323

91386 91394 91401 91401 91531 91568

91569 91644 91659 91694 91731 91772

91791 91811 91812 91813 91854 92001

92034 92041 92083 92173 92263 92293

92328 92330 92395 92422 92433 92495

92513 92525 92577 92614 92693 92699

92723 92763 92843 92854 92893 92987

92968 92991 93044 93045 93074 93084

93116 93118 93141 93231 93277 93283

93280 93326 93418 93435 93494 93503

93556 93590 93600 93654 93658 93660

93682 93692 93693 93750 93776 93788

93821 93861 93945 93969 93979 93986

94004 94014 94067 94106 94131 94231

94271 94279 94321 94366 94380 94401

94431 94441 94482 94492

94539 94582 94626 94627 94700

94745 94746 94748 94748

94898 94916 94923 94944 94948 94986

95036 95049 95102 95116 95121 95122

95135 95149 95160 95161 95165 95170

95186 95339 95432 95452 95560 95639

95671 95686 95735 95736 95802 95823

95841 95857 95902 95908 95994 95996

95998 96025 96066 96085 96193 96199

96217 96237 96280 96335 96351 96412

96437 96448 96464 96465 96466 96575

96576 96627 96772 96773 96819 96849

96892 96947 96990 97007 97046 97155

97130 97161 97176 97203 97260 97287

97497 97499 97554 97590 97592 97599

97602 97610 97681 97681 97681 97686

97888 97889 97901 97906 97942 97944

97947 97950 98004 98044 98051 98099

98133 98188 98199 98264 98268 98274

98281 98284 98332 98324 98457 98505

98531 98603 98607 98628 98670 98703

98718 98859 98914 98988 99042 99052

99106 99108 99109 99173 99260 99270

99286 99507 99553 99605 99613 99625

99633 99652 99695 99725 99753 99760

99828 99830 99855 99866 99874 99899

99914 99919 99920 99923 99926

Zastawy używane serji II: — 3 20

23 51 163 179 181 186 190 221 225 334

WKŁADY

od 1 Zł. do 100.000 Zł.

od osób prywatnych,

firm lub od instytucji

PRZYJMUJE

CHRZEŚCJAŃSKI

Bank Spółdzielczy

na Aniołku

i płaci

solidne oprocentowanie

WILNO, MICKIEWICZA 1,

domy własne.

Uczennica z Głębokiego

udekorowana

medalem za ratowanie

ginących

GŁĘBOKIE. Minister spraw we

wnętrznych nadał medale za ratowanie

ginących Konstancji Szarkowskiej

za wyrażenie z narazieniem życia

człowieka z płonącego domu i

Marii Maciuszonkównie, uczennicy

szkoły powszechnej w Głębockim

za wyrażenie tonącej koleżanki

z narazieniem własnego życia.

—o—

Żydzi demonstrują

we wtorek

Mają zamknąć sklepy

WILNO. Jak już donosiliśmy do za-

rządu żydowskiej organizacji sjonisty-

cznej nadesłane zostało polecenie z

głównego zarządu w Warszawie na-

wołujące żydów wileńskich do organi-

zowania wieców i demonstracji, ce-

lem poparcia stanowiska agencji ży-

dowskiej na konferencji okrągłego

stołu.

W związku z tem wczoraj o godz.

17-ej przy ul. Niemieckiej odbyło się

ogólne zebranie organizacji społecz-

nych, wszelkich odcieli.

Zebraniu przewodniczył dr. Wy-

godzki.

Po omówieniu sytuacji w Palesty-

nie i kwestii konferencji londyńskiej,

zebrani uchwalili zamknąć w dniu 7-go

lutego w godz. od 9-ej rano do 11-ej

sklepy w mieście, celem wyrażenia

swe go protestu przeciwko akcji tera-

stycznej w Palestynie, i jednocześnie

celem poparcia konferencji żydowskiej

w jej zabiegach w Londynie.

Strajk w garbarni Boru-

chowskiego

WILNO. Wczoraj w Garbarni Boru-

chowskiego przy ul. Popławskiej za-

strajkowało 39 robotników. Strajk wy-

wołany został niezadowolaniem doty-

czasowego wynagrodzenia.

1 zł. miesięcznie!

Ilustrowany dwutygodnik

„OGRODNIK“

Premja

Dodatki (broszury).

Szczegóły w prospektach.

Warszawa, ul. Boduana Nr. 4.

ZNACZNY WZROST WKŁADÓW

OSZCZĘDNOŚCIOWYCH W PKO

W STYCNIU 1939 R.

Pierwszy miesiąc r.b. przyniósł

PKO znaczny przyrost wkładów o-

szczędnościowych wynoszący przeszło

18,1 miljonów złotych. Stan wkładów

oszczędnościowych osiągnął w końcu

stycznia 806,8 miljonów złotych.

Równolegle wzrost wykazała licz-

ba oszczędzających. Liczba książeczek

oszczędnościowych zwiększyła się w

styczniu o 62,288 i osiągnęła ogółem

1.449.309 książeczek.

3240

DLACZEGO DOTYCHCZAS NIE

ZAPISAŁEŚ SIĘ NA CZŁONKA

P. C. K.

Nowa taryfa elektryczna

zadowolili tylko część abonentów

WILNO. Wprowadzenie nowej taryfy elektrycznej t. zw. dwuczłonowej wzbudza nadal duże zainteresowanie, tembardziej, że projekt elektryczni wzbudził różne zastrzeżenia.

TRZY TARYFY

Okazuje się, że wprowadzenie dwu taryf dwuczłonowych A i B, nie przekreślił wcale istnienia dotychczasowej. Począwszy od dnia 1 kwietnia, każdy abonent elektryczny, będzie miał do wyboru trzy taryfy: 1) taryfę normalną licznikową, stosowaną obecnie, 2) taryfę dwuczłonową A i 3) taryfę dwuczłonową B.

Jak już pisaliśmy opłata za energię elektryczną według taryfy dwuczłonowej składa się z dwóch części: stałego abonamentu miesięcznego (zmniejszonego w trzech miesiącach letnich VI, VII i VIII), który pokrywa stały koszt. Abonent, związany z utrzymaniem do dyspozycji abonenta takiej siły elektrycznej, jaka mu jest potrzebna, oraz opłaty za ilość kilowatogodzin zużytych przez abonenta, która odpowiada znowu dodatkowym kosztom wytwarzania i rozprzedaży energii elektrycznej. Abonent miesięczny obliczany będzie w gospodarce domowej według ilości izb mieszkalnych. W wypadkach, gdy przy mieszkaniu znajduje się np. warsztat krawiecki, szewski, kancelaria adwokacka, gabinet lekarski i t.p. abonent podlegać będzie osobnym przepisom.

SWOBODNY WYBÓR I 50 PRO-CENT ZADOWOLONYCH

Elektryczni wprowadzając dwie nowe taryfy opłat za prąd, nie będzie stosowała przymusu co do podporządkowania się nim. Abonent, uwzględniając jedynie

własną korzyść — będzie mógł obrać dowolnie jedną z nich lub pozostać przy dawnym sposobie opłaty za prąd.

Pozatem, ustalając nowe warunki opłat za elektryczność — elektryczni zgóry przygotowana była na to, że zadowolnią one jedynie 50 procent jej odbiorców. Wypląwa to z następującej kalkulacji:

Opłaty stałe i koszt 1 kwg. obliczone zostały na podstawie średnich danych statystycznych o zużyciu kwg przez każdą wielkość mieszkań.

W uwagi na warunki lokalne, przy sporządzaniu statystyki brano było osobno śródmieście, przedmieścia, wiejskim i dwie specjalne dzielnice Zwierzyniec i Snipiszki. I dopiero wówczas na podstawie otrzymanych w ten sposób danych obliczono średnie zużycie prądu przez mieszkańca m. Wilna w poszczególnych wielkościach mieszkań — a na podstawie tego zużycia — obliczono stałą opłatę miesięczną. Ponieważ w obliczeniach tych brano było pod uwagę pewne minimum — abonent, który zużywa prąd, poniżej tej granicy, nie odniesie żadnej korzyści z nowej taryfy.

Naprzekąd abonent 6-izbowy zużywający rocznie 140 kwg. na oświetlenie i 200 kwg. na grzejnictwo będzie niezadowolony, gdyż jego zapotrzebowanie w stosunku do innych mieszkań 6-izbowych jest niższe. Średniówka wileńska 6-cio izbowego mieszkania wynosi 185 kwg. na światło. Jest więc jasne, że abonent, który zużywa poniżej średniówki nie będzie zadowolony z nowej taryfy. Zaznaczyć trzeba, że średniówki wileńskie są daleko niższe niż w innych miastach Polski. Szesć-

izbowe mieszkania w Warszawie zużywa 260 kwg. we Lwowie 270 kwg. w Krakowie 320, w Gdyni 240, w Białymostku 240, w Lublinie 230, w Cieszyńcu 220 i t.p.

KTO BĘDZIE ZADOWOLONY?

Abonent 3-izbowy zużywający rocznie 109 kwg. na światło i radio, powinien zastosować taryfę B. Obecnie opłaca: 190 kwg po 70 gr. równo się 76.30, plus licznik 7.20, razem 83.50.

Według taryfy B. ryczałt 52.20 109 kwg po 15 gr. — 16.35, razem 68.55. Z porównania obu tych rachunków wynika jasno, że taryfa dwuczłonowa jest dogodna. Drugi przykład. Abonent 1-izbowy zużywa rocznie 33 kwg. na światło. Powinien zastosować taryfę A. Obecnie płaci: 33 kwg. po 70 gr. równo się 23.10. Licznik — 7.20 razem 30.30.

Według taryfy A: opłata stała zł. 16.50, 33 kwg. po 35 gr. równo 11.55, razem 28.05.

Trzeci przykład: pięcioizbowy abonent, który zużywa rocznie 200 kwg. na światło a 320 na grzejnictwo płaci obecnie: 500 kwg. po 70 gr. równo się 140 zł. plus 320 po 15 gr. równo się 48 zł., licznik 7.20, licznik gospod. 4.80, razem 200 zł.

Według taryfy B: opłata stała zł. 86.70, 520 kwg po 15 gr. 78 zł. razem 164 zł 70 gr.

Z powyższych przykładów wynika, że taryfa dwuczłonowa przy niesie korzyść odbiorcom, którzy korzystają z energii elektrycznej w szerszym zakresie.

POGADANKI ELEKTROŃNI

Celem dokładnego zapoznania abonentów z nową taryfą Zarząd Elektryczni przeprowadzi z mieszkańcami szereg pogadarek.

Iz. A.

11 lutego 1939 roku

BAL MEDYCYNNY

w Salonach Oficerskiego Kasyna Garnizonowego

Wstęp 5 zł.

Początek o godz. 23.

Akad. 3 zł.

Listonosz wystraszył się lokatora, lokator — listonosza

O onegdajszym alarmie na Zwierzynku

WILNO. Alarm o rzekomym napadzie na listonosza Sabiewicz jest nadal tematem dochodzeń władz policyjnych. Pozostający jeszcze pod wrażeniem niedawnego zamachu na Szarowskiego, listonosz Sabiewicz zrozumiał reakcję potrąconego w drzwiach lokatora posesji nr. 32 przy ulicy Starej jako zamach rabunkowy. Zatrągnięty na tle osobistym, obie strony potraktowały całkiem opacznie i stał powstało nieporozumienie, które szczególnie policji sprawiło dużo kłopotów i do nerwacji.

Jak już podaliśmy wczoraj, Sabiewicz wchodząc na klatkę schodową potrącił drzwiami jednego z lokatorów, na co potrącony zareagował uderzeniem pięścią.

Sabiewicz myśląc, że to napad, błyskawicznie sięgnął po rewolwer (przedtem jednak wrzucił listy spowrotem do torby), a jednocześnie wszczął alarm.

Rzekomy rabuś, widząc wymierzoną do siebie broń, rzucił się do ucieczki, a że był ciemny, więc lokatorzy, którzy bra-

li udział w pościgu nie rozpozнали go i w pierwszej chwili myśleli, że istotnie był to bandyta. Do tego jeszcze doszła wersja, że „wspólnik“ napastników stał na czatach przed domem i zbiegł zaraz po alarmie.

Alarm o napadzie postawił na nogi całą policję, która w pierwszej chwili nawet dokonała aresztowań. Mianowicie zatrzymano kręcących się w pobliżu dwóch młodych ludzi, którzy nie mogli jakoby wytłumać, co robią na Zwierzynku. Zatrzymanych potem zwolniono.

Iz. A.

„Zakręt śmierci“ na Zarzeczu

WILNO. Jest w Wilnie miejsce, gdzie dosłownie śmierć czyha na przechodniów. Nie zebrała ona dotąd pomyłu — jak twierdzą wierzący obywatele — Zarzecza — tylko dlatego, iż nad ich życiem i zdrowiem czuwa Krzyż, wznoszący się w tem miejscu od niepamiętnych czasów.

Punkt, którym mów, to wylot ulicy Młynowej na ulicę Zarzeczną — zakręt pod prostym kątem. Wszyscy jadący z góry Zarzeczną,

czy to z Nowej Wilejki, czy z Traktu Batorskiego i całej okolicy, muszą przebyć to niebezpieczne miejsce, gdyż tędy jest skierowany cały ruch kołowy w stronę miasta. Pędzące z góry pojazdy skręcają nagle w wąską sztycę ulicy Młynowej. Arbowy, obelgający w pewnych dniach roku cmentarz żydowski, jedwo mieszczą się w tej uliczce.

Niebezpiecznym jest wspomnienie miejsca zwłaszcza w porze zimowej, kiedy samochody zsuwają się na ośnieżonej jezdni, której pochylność w tem miejscu jest bardzo duża.

Piszemy o tem pod wrażeniem groźnego memento, jakim były ostatnie wypadki. Skończyło się szczęściem na strachu, rozbitem oknie i wywołanych drzwiach. Onegdaj, 3 lutego w południe jadący z góry trzytonowy samochód ciężarowy firmy przemysłowej „Olechno“ z Nowo - Wilejki z ładunkiem papieru, nie zdolał skręcić w ulicę Młynową, lecz wpadł na d. nr. 10 przy ul. Zarzeczu, trafiając prosto w drzwi, prowadzące do sklepu krawca Abram Gerszonowicza. Drzwi poszły w drza-

zgl, wyłamana została futryna z kamieniem muru. Cały dom, zatrzęsł się w posadach. Mysłano, że dom nie wali, gdyż uderzeniu towarzyszył silny huk. Szofer opowiada jako o szczęściu, iż silne uderzenie osłabiło nieco brukowany rów przy chodniku. Jako przyczynę podaje osłabłą jeźdźnię, tak iż kamiona nie samochodu nie dało efektu. — Wspomniany krawiec ma istotnie pecha. Równy miesiąc przedtem, 10 stycznia, złożył mu wizytę w oknie wśród podobnych okoliczności autobus podmiejski, jadący z Nowo - Wilejki. Okno poszło w gruzy.

Podczas onegdajszego wypadku trzech przechodniów tylko przyłomnością umysłu zawdzięcza ocaleniu, zdołali bowiem w ostatniej chwili uskokować, w przeciwnym razie byłby przynależni przez ciężarówkę.

Zarząd Miejski powinien stanowczo na to zwrócić uwagę i zbudować w tem niebezpiecznym miejscu żelazne ochronne barjery, względnie zlikwidować jednostronny ruch w tej dzielnicy, kierując wozy jadące z góry na ulicę Zarzeczną.

s. t. p.

CZESŁAW-ŁADA GNATOWSKI

właściciel maj. Kasperowiczyna ziemi wileńskiej

po długich i ciężkich cierpieniach, ostateczny

św. Sakramentami, zmarł dn. 23 stycznia 1939 r.

Pogrzebany został dn. 26 stycznia r. b. w gro-

bach rodzinnych w Jarszewiczach.

O tej bolesnej stracie zawiadamiają porażone

w smutku

ŻONA, CÓRKA I WNIOUŁKA.

PODZIĘKOWANIE

J. W. P. Eugeniuszowi FAMIŃSKIEMU Dyrektorowi Szpitala Se m kowego w Wołożynie i Jego czcigodnej Małżon-ce za troskliwą opiekę i okazane współczucie w najsłabszych chwilach składa serdeczne „Bóg zapłać“.

Żona i Rodzina tragicznie zmarłego

s. p. Inżyniera Czesława Brzozowskiego.

Jaki obraz H. M. P. Żyrowickiej został zwrócony katolikom?

We wczorajszym numerze zamieściliśmy wiadomość z Żyrowic, że obraz Matki Boskiej Żyrowickiej został przez prawo sławnych zwrócony katolikom. Wiadomość ta, zupełnie prawdziwa, może jednak wywołać pewne nieporozumienia, gdyż nasuwa przypuszczenie, że cho-

dzi o cudowny obraz, który ma tak wspaniałą historyczną przeszłość.

Odpowiedź na pytanie, jaki obraz został zwrócony katolikom, znajdując nas czytelnicy we wtorkowym numerze „Słowa“ z dn. 7 b.m. w artykule dr. Walerjana Charkiewicz.

KRONIKA WILEŃSKA

NIEDZIELA

Dziś 5

Agaty

Jutro

Dziś 5

Wschód słońca g. 7.05

Zachód słońca g. 4.01

SPOSTRZEŻENIA ZAKŁADU METEOROLOGICZNEGO USB. W WILNIE

z dnia 4 lutego 1939 roku
Ciśnienie średnie: 760.
Temperatura średnia: — 2.
Temperatura najwyższa: + 3.
Temperatura najniższa: — 3.
Opad: 0.5.
Wiatr: zachodni.
Tętno: spadek.
Uwagi: pochmurno, śnieg.

PROGNOZA POGODY według specjalnych danych Państwowego Instytutu Meteorologicznego w Warszawie

w dniu 4 lutego 1939 roku
Ranek mglisty. W ciągu dnia chmurno z rozpozgonieniami przy temperaturze w pobliżu zera. Nocą lekki mroz. Słabe wiatry zachodnie i południowo-zachodnie.

DYŻURY APTEK

Dziś w nocy dyżurują apteki: Sokółowski (Tyzenhauzowska), Chomczewskiego (W. Pohrlanka 25), Miejska (Wileńska 23), Turgiele (Niemiecka 15), Wysockiego (Wielka 3).

Hotel Europejski w Wilnie

pierwszorządny, ceny przystępne.
Telefony w pokojach. Winda osobowa.

Hotel „St. Georges“ w Wilnie.

Pierwszorządny.
Pokoje wygodne, ceny tanie.
Telefony w pokojach.

NAUKA

— Dyrekcja Kursów Maturalnych Sekcji Szkolnictwa Średniego Z. N. P. w Wilnie zawiadamia, że z dniem 1 lutego został zorganizowany Kurs dla repetentów z zakresu ósmiej klasy. — Istnieje również Kurs z Zakresu IV klasy.

Zapisy codziennie w g. 17—18 ul. Zawalna 21 Gimn. Zw. Osadników.

ZEBRANIA I ODCZYT

— Związek Polskiej Intelligencji Katolickiej. Zarząd Koła ZPIK komunikuje: 1-o Zebranie Sekcji Pedagogicznej w porozumieniu z przewodniczącym prof. dr. L. Chmajem przenosi się z niedzieli najbliższej dn. 5 bm. na niedzielę dn. 12 bm. 2-o Zebranie Sekcji Zycia Wewnętrznego odbędzie się w poniedziałek dn. 6 b. m. o godz. 17 w lokalu własnym (Zamkowa 8 — I p.).

— 357 Środa Literacka. W dniu 8 lutego znany literat i publicysta p. Wiesław Wóhnot wygłosi dyskusyjny odczyt p. t. „Literatura niepokojów“ (Artur Górski, Goetel, i inni). Początek o godz. 20.15.

ROZNE

— Zbiórka Wystawa Obrazów Bronisława Jamontta. Profesora Wydz. Szt. Pięknych U. S. B. otwarta zostanie dnia 5 lutego o g. 13 w lokalu Spółdzielni Pracy Artystów Wileńskich — „Spaw“ w Wilnie przy ul. Orzeszkowej 11-b. — Wystawa trwać będzie do dn. 27 lutego br. w godz. 10—17.

— Pokaz gospodarczy. Liceum Gospodarcze Z.P.O.K. zawiadamia, że we wtorek dnia 7 lutego o godzinie 17 w lokalu szkoły przy ul. Bazylińskiej 2 — 17 odbędzie się pokaz: „Ciasto francuskie: ciastka, paszteciki, pierogi“.

Wstęp dla gości 1 zł., dla członków Z.P.O.K. — 75 gr.

TEATRY I MUZYKA

— Teatr Miejski na Pohulanie. Dziś o godz. 15 i o godz. 20-ej „Jej syn“.

— „W perfumerii“ — najbliższa premiera Teatru Miejskiego! W czwartek dnia 9 lutego wchodzi na afisz komedia Michała Łaszczyńskiego „W perfumerii“.

Cieszyła się ona olbrzymim powodzeniem na wszystkich nie małych scenach polskich, a w Teatrze Małkiewicz zebrała przez szereg miesięcy. Oprawę dekoracyjną przygotowują — Jan i Kamila Gólskowie.

— Teatr Muzyczny „Lutnia“. Dziś o godz. 8 min. 15 „Rozy i jej drużyna“.

Dziś o godz. 4 min. 15 do cenach propagandowych „Sybilla“.

Dziś o godz. 12 min. 15 „Hajdu-czek“.

— 100 rocznica urodzin Bizet'a. W czwartek w „Lutni“ obchodzona będzie setna rocznica urodzin Bizet'a wystawieniem opery „Polawiaczka perła“.

Solistami będą M. Karłowicz, J. Popławski, E. Mossakowski i inni.

TEATR NA POHULANIE

MIEJSKI

Dziś o godz. 16-tej i 20-ej

„JEJ SYN“

z gościnnym występem Nuny Alodzie-rowskiej — Szczurki w czowie.

Ceny popularne.

Ofiary

Ku uczczeniu s. p. Rektora Marijana Zdzichowskiego grono b. słuchaczek złożyło bezpośrednio na ubogich, którymi się opiekował — zł. 31.

M. O. na „Caritas“ — zł. 3.

M. O. na Herbaciarnię Bezrob. Int. — zł. 2.

Aniszczyk Marija z Nieświeża dla naucejcieki — 10 zł.

Wysocki Sergiusz na pomoc zimową bezrobotnym — 1,50 zł.

CZYTELNIJA J. Markowskiej

Tatarska 22.

BELETRYSTYKA — LEKTURA SZKOLNA — OZIAŁ NAUKOWY

OSTATNIE NOWOŚCI polskie i obce

Czynna od godz. 11 do 18

TEATR MUZYCZNY „LUTNIA“

Występy Janiny KULCZYCKIEJ.

Dziś — trzy przedstawienia:

o g. 12¹⁵ „HAJDUCEK“

Widowisko dla dzieci i młodzieży.

o g. 4¹⁵ „SYBILLA“

Ceny propagandowe.

o g. 8¹⁵ „ROXY I JEJ DRUŻYNA“

POINWENTARZOWA SPRZEDAŻ

resztek i towarów wysortowanych za bezcen
naczynie, lampy, żyrandole, gramofony

D/H. „T. ODYNEC“ wł. I. MALICKA

Wilno, ul. Wielka 19 tel. 4-24

Prosimy o bezcenne bez obowiązku kupna.

Numer akt: Km. 159/38

Numer akt: Km. 154/37.

Obwieszczenie o licytacji nieruchomości

Komornik Sądu Grodzkiego w Łużkach Leon Bielak, mający kancelarię w Łużkach, ul. Dziśnińska nr. 45, na podstawie art. 676 i 679 k.p.c. podaje do publicznej wiadomości, że dnia 10 marca 1939 r. o godz. 10 w Sądzie Grodzkim w Dziśniu odbędzie się sprzedaż w drodze publicznego przetargu należącej do dłużnika Michała Fiedorowicza nieruchomości: p. n. dobra ziemskie „Wianuza“ w gminie miłokajewskiej, pow. dziśnińskiego, woj. wileńskiego, położonej, około 4.800 ha, szczegółowo opisanej w protokole opisu z dnia 10 grudnia 1938 r. Nieruchomość posiada urzędową księgę hipoteczną w Wydz. Hip. Sądu Okręgowego w Wilnie za Nr. 3160 i sprzedaż ulega w całości na zaspokojenie pretensyj Państwowego Banku Rolnego w Warszawie. W myśl art. 18 i 18-a Ustawy z dnia 10 czerwca 1921 r. (Dz. U.R.P. Nr. 77) 36 r. poz. 539) nieruchomość, obciążona pożyczką, administrowaną i likwidowaną przez P.B.R., nie może być sprzedana ani objęta przez wierzyciela w postępowaniu egzekucyjnym za sumę, nie pokrywającą wierzytelności P.B.R. z tytułu tej pożyczki wraz z przynależnościami, mającymi równą z kapitałem pierwszeństwo. Przepis ten nie dotyczy przypadków, w których nabywcą jest P. B. R.

Nieruchomość oszacowana została na sumę zł. 31.600, cena zaś wywołania wynosi zł. 23.700.

Przystępujący do przetargu obowiązany jest złożyć rękojmię w wysokości zł. 3.160, oraz zezwolenie wojewody wileńskiego na prawo nabycia nieruchomości w pasie granicznym.

Rękojmię należy złożyć w gotówkę albo w takich papierach wartościowych, bądź książeczkach wkładowych instytucji, w których wolno umieszczać fundusze małoletnich. Papier wartościowy przyjęty będą w wartości trzech czwartych części ceny giełdowej.

Przy licytacji będą zachowane ustawowe warunki licytacyjne o ile dodatkowym publicznym obwieszczeniem nie będą podane do wiadomości warunki odmienne.

Prawa osób trzecich nie będą przeszkodą do licytacji i przysądzenia własności na rzecz nabywcy bez zastrzeżeń, jeżeli osoby te przed rozpoczęciem przetargu nie złożą dowodu, że wniosły powództwo o zwolnienie nieruchomości lub jej części od egzekucji i że uzyskały postanowienie właściwego sądu, nakazujące zawieszenie egzekucji.

W ciągu ostatnich dwóch tygodni przed licytacją wolno oglądać nieruchomość w dni powszednie od godziny 8-iej do 18-iej, akta zaś postępowania egzekucyjnego można przeglądać w Sądzie Grodzkim w Dziśniu.

Komornik Bielak

Dnia 24 stycznia 1939 r.

Kalosze, wołoki,
ŚNIEGOWCE,
wojłoczeki zakopiańskie.

BALOWE
pantofelki, lakiery.

OBOWIE: sportowe, tyżwiarskie.
W. Nowicki WILNO 30

Wielka 30

Obwieszczenie o licytacji nieruchomości

Komornik Sądu Grodzkiego w Łużkach Leon Bielak, mający kancelarię w Łużkach, ul. Dziśnińska Nr. 45, na podstawie art. 676 i 679 k.p.c. podaje do publicznej wiadomości, że dnia 10 marca 1939 r. o godz. 10 w Sądzie Grodzkim w Dziśniu odbędzie się sprzedaż w drodze publicznego przetargu należącej do dłużnika Walerji Goryniewskiej nieruchomości pod nazwą „maj. ziemski Turczany z zaśc. Czarnoles“ obszaru około 178 dzies. 1376 sążn. kw. w gminie miłokajewskiej, pow. dziśnińskiego, woj. wileńskiego, położony, szczegółowo opisany w protokole opisu z dnia 5 maja 1938 roku, mający Ks. Hip. w Wydz. Hip. Sądu Okręgowego w Wilnie Nr. Hip. 4256 sprzedaż ulega w całości na zaspokojenie pretensyj Urzędu Skarbowego w Głębokiem i in. wierzyc. hip.

Przystępujący do przetargu winien złożyć zezwolenie Wojewody Wileńskiego na prawo nabycia nieruchomości w pasie granicznym.

Nieruchomość oszacowana została na sumę zł. 15.000, cena zaś wywołania wynosi zł. 11.250.

Przystępujący do przetargu obowiązany jest złożyć rękojmię w wysokości zł. 1.500.

Rękojmię należy złożyć w gotówkę albo w takich papierach wartościowych bądź w książeczkach wkładowych instytucji, w których wolno umieszczać fundusze małoletnich. Papier wartościowy przyjęty będą w wartości trzech czwartych części ceny giełdowej.

Przy licytacji będą zachowane ustawowe warunki licytacyjne o ile dodatkowym publicznym obwieszczeniem nie będą podane do wiadomości warunki odmienne.

Prawa osób trzecich nie będą przeszkodą do licytacji i przysądzenia własności na rzecz nabywcy bez zastrzeżeń, jeżeli osoby te przed rozpoczęciem przetargu nie złożą dowodu, że wniosły powództwo o zwolnienie nieruchomości lub jej części od egzekucji i że uzyskały postanowienie właściwego sądu, nakazujące zawieszenie egzekucji.

W ciągu ostatnich dwóch tygodni przed licytacją wolno oglądać nieruchomość w dni powszednie od godziny 8-iej do 18-iej, akta zaś postępowania egzekucyjnego można przeglądać w Sądzie Grodzkim w Dziśniu.

Dziśnia, dn. 24 stycznia 1939 r.

Komornik Leon Bielak

Sygnatura: Km. 57/39.

Obwieszczenie o licytacji nieruchomości

Komornik Sądu Grodzkiego w Pińsku II rewiru, Michał Wawrzenczyk, mający kancelarię w Pińsku, ul. Karolińska 28, na podstawie art. 602 k.p.c. podaje do publicznej wiadomości, że dnia 24 lutego 1939 r. o godz. 10-iej w Pińsku, ul. Brzeska Nr. 8 i o godz. 11 w Pińsku, ul. Kościuski Nr. 20 odbędzie się 1-sza licytacja nieruchomości, należących do Lejzora Mowszy Frydmana, składających się z: marynarki i kamizelki koloru marenego w paski, 2 spody, szafy do ubrania, lustra (tremat) kredensu dębowego, otomany sprężynowej krytej pluszem, 9 paczek płótna białego angielskiego po 17 mtr. paczka, 7 paczek płótna białego wlotowego, 17 mtr., 1 paczki płótna „Nansug“ — 24 mtr., 1 paczki płótna na przeszcieradła piórkowskiego — 24 mtr., 5 paczek płótna białego w płaskich paczkach po 17 mtr. paczka, 10 kawalków płótna kolorowego — 160 mtr., 4 kawalki płótna kolorowego — 1 „Madryt“ na wyspy w paski — 75 mtr. i 5 koców pluszowych różnych kolorów, oszacowanych na łączną sumę 1215 złotych.

Ruchomości można oglądać w dniu licytacji w miejscu i czasie wyżej oznaczonym.

Pińsk, dnia 30 stycznia 1939 r.

Komornik M. Wawrzenczyk

Nowa szczęście!

Do tych co zwątpili, nie wierzą...

Sprobujcie jeszcze raz szczęścia,

kupując los w nowej kolekcji ze

Polsk. Monop. Loter. Nr. 1082

przy Składzie Aptecznym

Farm. Wład. TRUBIKŁY

Wilno, Ludwisarska 12

Konto PKO 700.633

1/5 losu 10 zł. Ciągnięcie 23.11.39 r.

GOBELINY okrycia meblowe,

najdogodniej kupić w firmie

Wacław MOŁOŃSKI

Wilno, Jagiellońska 8. Tel. 15-73.

Kupno i sprzedaż

DOM NOWY luksusowy w Warszawie zamienię na majątek. Oferty: Rybny, Hoża 8 „Słowo“.

DOM w Grodnie dobrze położony, komfortowy, korzystnie sprzedam. Advokat Eibenschitz, Kraków, Wielopole 24.

„Lutnia“ niedaleko Wilna. Warunki: komunikacja dogodna, las sosnowy, rzeka. Oferty pod „Lutnia“ do „Słowa“.

MAJĄTEK leśny przestrzeni 432 ha. Hipoteka czysta. 7 km. od stacji — sprzedaje się tanio. Informacji udziela M. Kaplan, poczta Soszyczno — k/Kowla.

OSRODEK MAJĄTKU w pobliżu Wilna 200 ha z pałacem, zabudowaniami za małą dopłatą do sprzedania. Wiadomości: Wilno, ul. Mickiewicza 15 Spółka Parcelacyjna.

FOLWARK 20 ha, 18 km. od Wilna — Stacji kolejowej 1 1/2 km. — sprzedam natychmiast z inwentarzem. Informacje: Artyleryjska 4 — 1 od 4 do 6.

ODDAJE SIĘ w dzierżawę majątek, — pod Wilnem (300 ha). Dowiedzieć się ul. Portowa 7 m. 5. Pietkiewiczowa — telef. 22-23, od godz. 9-12 i od 5-6 wiecz.

POSZUKUJE dzierżawy majątku z inwentarzem i zwierzętami lub bez inwentarza. Oferty, Wilno, ul. Trocka 9. Bobrowski.

POSZUKUJE dzierżawy gruntu do 15 ha z zabudowaniami. Oferty nadesłać: Poręby Rękawieckie — poczta Kolonia Wileńska — Gilewski Władysław.

PLAC — OGRÓD 2200 m² z domkiem drewnianym róg Rydza — Smigłego i W. Pohulanki sprzedam. Cena przystępna.

Zgłaszać się — W. Pohulanka 28 m. 1-a.

SPRZEDAJE SIĘ fotele dentystyczne. Uniwersytecka 4, warsztat — mech. — od 17 — 19 wiecz.

PIANINA, FORTEPIANY okazjonalnie „Blüthner“, „Becker“, „Mühlbach“, „Sejler“ i in. sprzedaje na dogodnych warunkach na spłaty N. KREMER ul. Niemiecka 19 (wejście w bramie).

OKAZYJNIE do sprzedania centrifuż, szafa orzechowa (antyczna), biurko i aparat radiowy Philipsa, Tartaki 19-a — 3.

MOTOCYKL — setka DKW, mało używany sprzedam okazjonalnie. Wilno, Piotromont 5-a m. 1 — od g. 4 do 6 pp.

SPRZEDAM: piasek oficerski (fut. piżmowy), maszynę nożną (Singer), kanapka orzechowa (massyw), otomana i stolik. Cedrowa ul. Nr. 17 od 3 do 5 godz.

„ARNOLD FIBIGER“ — niech każdy pamięta Przer. lat 60 w służbie klienta.

Kalisz, Szopena 9.

Jedyna polska fabryka fortepianów i pianin dopuszczona do udziału w Światowej Wystawie w Nowym-Jorku.

Przedstawiciel: H. ABELOW Skład Pianin

Wilno, Niemiecka 22.

Lokale

POSZUKUJE lokalu w śródmieściu dla nowopowstałej pracowni, 3 pokoje ze sklepem lub bez, parter lub suteren. Oferty do słowa pod „Pracownia“.

555-312

LOKALU sklepowego, ewentualnie pół sklepu poszukuję w rejonie S-to Jańska, Wielka, Zamkowa, Wileńska. Zgłoszenia: Dominikańska 7. Tel. 13-05 Bancewicz.

604

2 MIESZKANIA 6-cio pokojowe parter, 1-sze piętro z wygodami do wynajęcia. Kałwaryjska 1.

560-312

DO WYNAJĘCIA mieszkanie 4 pokojowe luksusowo urządzone, słoneczne, taras, w nowowbudowanym domu. Suwalska nr. 8 obok Zakretowej.

344-587

MIESZKANIE 3 pokoje z wygodami do wynajęcia. Krakowska 51 m. 6.

GABINET dentystyczny z całkowitem urządzeniem — używanością telefonu i salonu do wynajęcia. Należy się na biuro. Wileńska 22 2

561-318

POKÓJ umeblowany, słoneczny, ciepły z niegrzującym wejściem do wynajęcia od 15 lutego, ul. Zygmuntowska 4 m. 13, informacje od godz. 15 do 17-iej.

DO WYNAJĘCIA jeden lub dwa pokoje świeżo odremontowane, suche, ciepłe, słoneczne, z balkonem, z wygodami. Adres: ul. Zakretowa 5 m. 4.

DWA POKOJE z wygodami z balkonem, jeden umeblowany, wynajmę. Wileńskiego 4-7.

592-349

POKÓJ na II piętrze dla kulturalnej osoby. Ofiarna 4 — 17.

355-598

Nauka

„BUCHALTERYJNE Współczesne Wykłady“ — Warszawa, Nowogrodzka 48, gwarantują wieloletnią samodzielną — natychmiastowy warsztat pracy! Zamiejscowym korespondencyjnie.

NAUCZYCIELKA francuskiego (rodowita) początki, konwersacja, mat. ra. Portowa 19-11 parter, od podwórza na prawo.

595-352

RODOWITA NIEMKA udziela lekcji niemieckiego. Ul. Rydza — Smigłego 6-3.

563-320

Poszukują pracy

KSIĘGOWY — dłuższa praktyka handlowo-rolno-przemysłowa dobry fachowiec, poważne referencje poszukuje posady w Wilnie. Łaskawe oferty do Administracji „Słowa“ pod „Siła wieku“.

POSZUKUJE pracy biurowej — maszyna, stenografia, znajomość rachunkowości, prowadzenie ksiąg handlowych dwa obce języki. Zgłoszenia do Administracji „Słowa“ dla „Nr. 5“.

565-322

MASZYNISTKA z praktyką biurową szuka pracy. Zgłoszenia do „Słowa“ dla F.F.

487

RZĄDCA ROLNY samotny, energiczny, 25 lat praktyki z bardzo dobrymi świadectwami poszukuje posady w większych majątkach. Zgłoszenia do Administracji „Słowa“ pod „Rządca“.

559-316

RZĄDCA rolny, wyszkolony, dobry praktyk — hodowca, plantator — poszukuje posady. Warszawa, Koszykowa 38 — Poluchowski.

536

EKONOM samotny poszukuje pracy do majątku, długoletnia praktyka, świadectwa. Wymagania skromne. Zgłoszenia do „Słowa“ dla „Ekonom P.“.

RZĄDCA, dobry rolnik — hodowca, energiczny i dobry organizator, wykształcenie rolnicze, szuka posady. Oferty do „Słowa“ pod „Rządca“.

350-583

CASINO

Początek o g. 2-ej. Największy film egzotyczny. FILM DLA WSZYSTKICH

KAUCZUK

Gustaw Diesl

I Rene Deltgen.

Nad program: DODATKI.

HELIOS

Niebywały sukces filmu polskiego

„Kłamstwo Krystyny“

Wzruszający współczesny dramat miłosny

wg powieści S. Kiedrzyńskiego „DZIEŃ UPRAŻNIENY“.

E. Farszczewska, I. Siwiński, M. Cwiklińska, K. Junosza-Sępowski, B. Sambor ki, M. Znicz, Loda Hajama.

Honorowe bilety i ulgi nieważne.

Początek o godz. 2-ej

Wiedźnia tylko dz. 5

MOI RODZICE

W podjęciu... kredytów... zrealizować...

„Marja Antonina“

w. St. Zweiga, W. Power

Początek o godz. 2-ej

DZIS

BORYS KARLOFF

w najnowszej i najlepszej kreacji jako

„SZARLATAN“

temat, który z nami wszystkich. Piękny KOLOROWY dodatek i atrakcja.

Chrześcijańskie Kino „ŚWIATOWID“, Mickiewicza 2.

Szczytowe arcydzieło kinematografii światowej w kolorach naturalnych

„Przygody Robin Hooda“

W rol. gł. Errol FLYNN i Olivia de Havilland.

Początek seansów o g. 4-ej, w święta o g. 1-ej.

EZADCA - EKONOM zawodowy rolnik

hodowca poszukuje zajęcia ekonomicznego od 1-go marca r.b. Referencje na żądanie. Zgłoszenia do Administracji „Słowa“ pod Ekonom I.

POSZUKUJE posady ekonomicznego karbowego z dobrymi świadectwami długoletnią praktyką. Wilno, ul. Rydza-Smigłego nr. 41 m. 21 J. Rydzewski.

342-585

RZADCA pomocnik gospodarzy, młody, energiczny 7 lat praktyki w większych majątkach, znajomość księgowości, hodowli ryb, wymagania skromne, poszukuje posady od 1 kwietnia. Wiadomość: Dąbrowskiego Nr. 12 m. 9 od godz. 11 do 13.

346-589

OGRODNIK poszukuje pracy — 8-mio letnia praktyka, dobre świadectwa, — może jednocześnie pełnić obowiązki dozorczy domu. Oferty do „Słowa“ pod „Fachowiec“.

557-314

SZKOŁA „ZRODŁO PRACY“ T-wa Pań Miłosterdzla św. Wincentego a Paulo przyjmuje sycie bielizny, sukien, okryć, trykotarzy maszynowych i ręcznych. — Ceny bardzo niskie wykonanie staranne.

RUTYNOWANA gospodyn poszukuje posady, Uniwersytecka 2-8; dowiedzieć się od 10 do 12-tej

593-350

MŁODA inteligentna panna poszukuje pracy do dziecka z syciem i haftem. — Oferty do Adm. „Słowa“ pod „Pracownia“.

556-313

OSOBA w średnim wieku z Warszawy, poszukuje pracy zajęcia się domem i gospodarstwem (z dobrem gotowaniem) do jednej osoby, może być wyjazd. Adres Dąbrowskiego ul. 2, m. 4. J. R.

564-321

OSOBA UCZOIWA, lubiąca chorych poszukuje pracy przy chorej lub starszej osobie potrzebującej opieki, ul. Jagiellońska 5-38. J. A.

336-579

Praca zaofiarowana

EKONOM o skromnych wymaganiach względnie karbowego potrzebuję od 1-go kwietnia do niedźnego folwarku. Ekonomia latem musiałaby dozorować udoju krów. Oferty wraz z odpisami świadectw proszę adresować do: St. Brochocki, maj. Wereszków p-ta Nowogrodzka tel. Wsielub 4.

489.

POTRZEBNY OGRODNIK — znający się na roli i pszczołach do folwarku. Zgłaszać się od 4 — 6-iej. Św. Michałski 2 — 16.

593

MIERNICZY - KRESLARZ jako siła pomocnicza potrzebny na wyjazd. Zgłoszenia do redakcji pod Zyg.

588-345

Różne

PLANY zakładów wodnych, stawów rybnych, osadzanie znaków WODNYCH, kierownictwo robót, wykonują z GWARANCJĄ inżynierowie specjaliści. Wilno, Mostowa 5 m. 8.

129

POSIADAM 15.000 — 20.000 zł. Chętnie przystąpię do jakiegokolwiek interesu, ewentualnie złożę jako kaucję. Oferty do biura Grabowskiego Garbarska pod „Kaucja“.

602

„3 KROPLE“ wybielają, udelikatniają skórę. Zapobiegają odmrożeniu, spierzchnięciu skóry. — Polecane przez lekarzy. — Zadać wszędzie.

Zguby

PRZYBLAKAŁ SIĘ młody myśliwski pies — po trzech dniach uważam za własność. Odebrać. Dąbrowskiego 1 m. 4.

566-323

SGINAŁ PIES — setter angielski (laverack) biały z czarnym, odprawdzic: Wielka Pohulanka 14 m. 37. Przywłaszczenie będzie karane sądownie.

597-354

SGINAŁ duży KOT Murek, szaro-brązowy w czarne pręgi. Oczy złote, odnieść za wynagrodzeniem. Literacki 11-31.

337-580

Redaktorzy działów: Władysław Bodak — sprawy młodzieżowe, Teodor Bujnicki — recenzje teatralne, dr. Walerjan Charkiewicz — recenzje literackie, Tadeusz Cieszewski — recenzje filmowe, Jadwiga Dziwulska — recenzje teatralne warszawskie, prof. Michał Józefowicz — recenzje muzyczne, Władysław Laudyn — sport, hr. Henryk Lubieński — informacje polityczne polskie, Władysław Lepkowski — kronika lokalna wileńska, Józef Mackiewicz — reportaż społeczny, Stanisław Mackiewicz — polityka wewnętrzna i zagraniczna, Konstanty Syrewicz — sprawy społeczne i kulturalne, Konstanty Szychowski — kronika Ziemi Wschodniej, Marjan Szydłowski — kronika sądowa, Barbara Toporska — niedzielny dodatek literacki, Karol Zbyszewski — feljeton p.t. „W Wirze Stolicy“.

Konto P. K. O. Nr. 700.724

CENY OGŁOSZEŃ: wiersz m. 1000 wierszy 1 szpalt w tekście 60 gr. Za tekstem 40 gr. Komunikaty oraz zadawanie milim. 75 gr. Kronika reklam milim. 1 szpalt w tek